

PRZEDPŁATA:

Z przes. poczt. w Petersb. i na prow. w Ces. i Król.: rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 1/2. Zagranicą: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3 czyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (donies. w tekście) po k. 30. N-ra pojed. k. 20. Za zmianę adr. k. 28. Za dołączenie ogłoszeń po rs. 6 od tysiąca egzemplarzy.

KRAJ

A D R E S

Redakcyi i administr.: Plac W. Teatru, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyj. interes. codz. od 3 do 4 p. Warsz. agencya «Kraju» (Rajchman i Frencler, Senat 18) przyj. ogłosz. z Król. izagr. przedpł. zas. wyl. z Warsz. Zagr. agencye «Kraju» dla przedpł. (pocen. red.) i ogł.: Łódź: księg. Gubryń. i Schmidta. Kraków: u G. Gebethnera. Poznań: u Cybulskiego.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

TREŚĆ N-ru 18:

Artykuł wstępny: Nowy precedens w praktyce międzynarodowej. Sprawy bieżące: W sprawie byłych unitów. Sejm pruski o wydalonych Polakach. Zatarę anglo-rosyjski. Korespondencje «Kraju»: z Galicyi, p. J. Rogoza; z Warszawy, p. Mazura. Z politycznego świata. Ostatnie wiadomości. Dział bieżący: Ziemia i kolonie słowiańskie. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. Kronika ekonomiczna. Doniesienia.

DZIAŁ LITERACKI: Archiwa witebskie i mohylowskie, p. d-ra Antoniego J. Jeszcze o nowej doktrynie, p. M. Bobrzyńskiego. Po za krajem, p. Zglinińskiego. Nowości literackie (Jarosław Vrehlicki: 1) «Duch i świat», 2) «Vittoria Colonna», p. Cz. Jankowskiego; Iwan Franko: «Zachar Berkut», p. Jana Ilgowskiego). Kronika powszechna. Odcinek: Albert, opowiadanie hr. L. N. Tdłstojka. Ogłoszenia.

Petersburg, 4 maja.

* Wiosną 1870 roku, prof. Bluntschli miał w Monachjum odczyt publiczny «o narodowościowym ukształtowaniu się ciał państwowych i nowożytnym państwie niemieckim» — odczyt, często przerywany gorącymi oklaskami tłumnie zgromadzonej publiczności, którego końcowe słowa obudziły największy zapal i okrzyki uznania ze strony publiczności. ... «My Niemcy — powiadał Bluntschli — nie powinniśmy się zamykać w obrębie samych tylko wewnętrznych zadań państwowych. Jest to właściwością niemieckiego charakteru i ducha, że on nigdy wyłącznie o sobie nie myśli, nigdy dla siebie wyłącznie nie pracuje. Prawda, stanowczo potępiamy wszelkie objawy sentymentalizmu, poświęcającego ojczyznę marzycielskiemu oddaniu się obcym celom, ale jednocześnie wysoko cenimy tę cechę ducha niemieckiego, która go skierowuje ku biegunom wszechludzkości. Przymiot Niemcom właściwy — wmyślanie się we właściwości innych narodów, rozumienia ich dzieł i dalszego ich rozwijania, olbrzymio zubożyła naszą wiedzę i piśmiennictwo — i właśnie dla tego literatura nasza stała się literaturą uniwersalną, nasza nauka uniwersalną nauką. Nie powinniśmy też zaniedbywać tej właściwości i w polityce niemieckiej, albowiem i w tej dziedzinie, skoro tylko nią dobrze pokierować, natętnie ona najszlachetniejsze czyny i wyda najszlachetniejsze owoce. Nie ucisk, nie panowanie nad innymi ludami, nie wyzyskiwanie ich lub nieposzanowanie — jest treścią myśli niemieckiej. Wyższem jest powołanie narodu niemieckiego; polega ono bowiem na przyznaniu sprawiedliwości obcym ludom, których samoistność i cechy odrębne Niemcy poznać i uszanować umieją. Pokój narodów, narodów wolność, niekrępowany rozkwit oświaty humanitarnej, zjednoczenie się wszystkich w jednym związku ludzkości — oto są idee promienne, które naród niemiecki czci i kocha, w obronie których gotów każdej chwili z całą swą duchową potęgą wystąpić. Powołanie narodu niemieckiego polega na tem, ażeby wspólnie z innymi wielkimi narodami ucywilizowanymi bronić i dalej rozwijać p r a w o m i ę d z y n a r o d o w e ».

Słowa te wypowiedziane były na kilka tygodni przed początkiem wojny fran-

ko-pruskiej. Otóż, zachowanie się podczas niej armji niemieckiej w kraju nieprzyjacielskim, następnie zaś stypulacje pokojowe, ustawodawcze przedłożenia rządu względem odłamów obcych narodów, do składu nowożytnego państwa niemieckiego wchodzących, rozprawy nad temi przedłożeniami, mowy przy tem wygłaszane przez wybrańców powszechnego głosowania narodu niemieckiego, wreszcie głosy w tym przedmiocie prasy niemieckiej — wszystko się to składało na wymowną ilustrację do owych humanitarnych, a tak wysoce poszanowaniem dla obcych narodów przejętych właściwości ducha niemieckiego, które znakomity ich rodak z Zurychu z takim zapałem podnosi. Kierunek, obrany przez politykę prusko-niemiecką po wskrzeszeniu cesarstwa, oraz stosunek do niej opinji publicznej w Niemczech, mogłyby, zda się, zachwiać w umysłach najbardziej zaślepionych wiarę w humanitarność międzynarodowej polityki niemieckiej. Doktryna jednak wysokiego powołania narodu niemieckiego, wbrew rzeczywistemu tokowi wypadków, znów znalazła wymownego rzecznika, gdyż oto w ośm lat po wojnie spotykamy na katedrze akademickiej, tym razem już w Berlinie, drugiego wieszczą ze Szwajcaryi, głoszącego o wszechludzkiem humanitarnem powołaniu Niemiec, jako najbardziej uzdolnionych do misji tego rodzaju ze względu na swe właściwości narodowe. Jeden z luminarzy uniwersytetu i akademji nauk w Berlinie, profesor du Bois-Reymond, rodem z Newszatelu, lecz z wychowania, wykształcenia i przekonania — Niemiec, obiecał za temat swego odczytu na uroczystym obchodzie przez akademję urodzin cesarza Wilhelma «uczucie narodowe». (*ueber das Nationalgefuhl*). Tu, słynny przyrodnik i filozof składa hołd dziękczynny cesarzowi za to, że właśnie to uczucie Niemców zadowolniło, i, wspomniawszy o wypadkach 1870 r., w ten sposób się wyraża: «Uczucie, zdolne wywołać takie czyny, jest z pewnością jednym z najwznioślejszych dźwigni rodzaju ludzkiego. Jest ono wielkiem, bo podnieca do największych poświęceń; pięknem, bo przed niem uchyli czoła każdy niezbałamucony umysł, tak w pałacu, jak i w chałupie; szlachetnem, bo używa treści i uczucia najczystszej istoty ludzkiej... Ale — powiada dalej uczony berliński — uczucie narodowe czy narodowościowe ma także swoje złe strony, skoro wiedzie do przesadzonych pojęć o sobie, do lekceważenia innych, do rozluźnienia węzłów międzynarodowych». Zdaniem jednak du Bois-Reymonda, Niemcom nie grozi niebezpieczeństwo, by mieli wpaść w te skrajności uczucia narodowościowego, które inne narody doprowadzają do tak ostrej wzajemnej nienawiści, albowiem Niemcy bardzo niechętnie wstępują do walk narodowościowych; stanowisko przeważnie obronne jest jedynie godnem narodu niemieckiego, jego zmysłu idealnego, jego umiarkowania i bezstronności, jego wrodzonego poczucia się do obywatelstwa uniwersalnego. Takimi obywatelami wszechświata są Niemcy szczególnie w nauce, i uczeni niemieccy byli

po wszystkie czasy wolni od szowinizmu naukowego...»

Jak dziwnie brzmi to wszystko w uszach naszych! Jaką gorzką ironją, jakim urąganiem się lub jakimi bredniami bujających w obłokach marzycieli muszą się wydawać powyższe charakterystyki przymiotów, właściwości i cech narodu niemieckiego wobec postępowania przedstawicieli tegoż narodu z duńczykami, alzackami, szlązakami, mazurami; wobec obław ryczałtowych na spokojnych, dzielnie pracujących i przeto pożytecznych przybyszów z kraju sąsiedniego, wobec wypędzania ich natychmiastowego, bezzwłocznego zagranicę, bez względu na wiek, na położenie materialne, na związki rodzinne, na zasługi osobiste! Więc powołanie humanitarne, więc poczucie się do wszechobywatelstwa dyktuje Niemcom przymusowe zapisywanie dzieci polskich do narodowości niemieckiej, wbrew protestom rodziców, każe z zaciekleścią tępić mowę polską, wykrzykuje w tramwajach poznańskich: «milczcie tam z polskim szwargotem!» A czemuż to «powołanie» wobec hasła, wygłoszonego przez niemieckiego koryfeusza nauk politycznych R. von Mohla — «nie wstydzmy się wyrazu germanizacya», wobec pamfletów Treitschkego, pism Droysena, wystąpień Gneista, wobec nareszcie najświeższych nawoływań eksterminacyjnych Hartmanna? A jednak taki Bluntschli i taki mianowicie du Bois-Reymond, jakkolwiek obaj z pochodzenia szwajcarowie, odzwierciadlają w zdaniach przytoczonych powszechnie mniemanie o sobie Niemców współczesnych, przeświadczenie ich o swem uniwersalnem powołaniu humanitarno-cywilizacyjnem, o swych wysokich przymiotach narodowych. Powołaliśmy się tu na dwa głosy wybitniejsze; ale ileż to pojedynczych zdań w rodzaju tu przytoczonych, ile w tym duchu opracowań drobnych lub obszerniejszych znaleźć można w piśmiennictwie niemieckim? Od czasu, jak najście napoleonowskie zrodziło w Niemczech reakcyę przeciwko kosmopolityzmowi i wyleczony zeń Fichte starszy, w słynnych swych «Mowach do narodu niemieckiego» wygłosił teorię narodowości i zelektryzował naród cały, uświadomiwszy w nim to właśnie uczucie, które du Bois-Reymond nazwał i wielkiem, i pięknem, i szlachetnem — uczeni i publicyści niemieccy skarby argumentacji i najpiękniejsze klejnoty wymowy poświęcili idei narodowej i jej wszechstronnym konsekwencyom. Nikt głębiej od Niemców, Włochów nawet nie wyłączając, nie zbadał istoty tej idei, nikt lepiej od nich nie zrozumiał uczucia narodowego, nikt trafniej jego nie uzasadnił, nikt dokładniej wypływających zeń praw i obowiązków nie wyluszczył. Od nich też w znacznym stopniu nauczyli się wybitniejsi patryoci lub przywódcy niemieckich szczepów, w skład monarchji Habsburgów i Hohenzollernów wchodzących, budzić w swych rodakach uczucie narodowe, instynkt ich do świadomości podnosić i upominać się o prawa sobie należne.

Gdy się jednak to stało, gdy nastąpi-

ta chwila, w której naród niemiecki mógł być już złożyć dowody swej zdolności wmyślenia się w ducha innych ludów i jego poszanowania, kiedy winien był czynem stwierdzić ową humanitarną, świadomość swego wszechludzkiego powołania do obrony i rozwoju prawa międzynarodowego, natenczas właśnie z łona jego wyłogli się Bachowie i Schmerlingi, Flowele i Falki, i, opierając się na przemożnym naówczas prądzie narodowego liberalizmu niemieckiego, jeli się wskrzeszać bodaj czy nie krzyżackie tradycje germanizacyjne i działalnością swoją przypomnieli czasy, kiedy wendów za mowę ojczystą śmiercią karało. W monarchji rakuskiej te żakierje kulturkampfu trwały stosunkowo niedługo. Klęski 1859 i 1866 roku, tudzież zerwanie węzłów prawno-politycznych z rzeszą, spowodowały tu konieczność oględniejszego obchodzenia się z ludnością obcoplemienną, nieniemiecką, której przewaga liczebna w państwie w części już dokonała, w części zaś w niedalekiej przyszłości niechybnie reszty dokona, i ludy pod berłem Habsburgów zjednoczone, będą miały zapewnione sobie prawa narodowe i rozwój normalny.

W Niemczech natomiast, w tych nowożytnych Niemczech, które wolność swą, potęgę i zjednoczenie zawdzięczają idei narodowej, które sobie uniwersalne, pokojowe i cywilizacyjne posłannictwo przypisują, które z taką gorliwością bronią praw i przywilejów swoich wychodźców, gdziekolwiek ci się znajdują, tworząc w tym celu liczne i rozgałęzione związki szkolne — w tych właśnie Niemczech trwa w najlepsze system asymilacji przymusowej i tępienia tych nieszczęsnych żywiołów obconarodowych, które losy dziejowe do składu państwa niemieckiego wcieliły. Znane są tryby i środki prusko-niemieckiej polityki asymilacyjnej, jak również szczegóły jej praktycznego zastosowania; znane są odpowiedzi berlińskich mężów stanu na skargi francuzów z Lotaryngji, duńczyków ze Szlezewiku, polaków z Poznania; znany nareszcie stosunek do tej polityki i do tych dyktowanych przez nią odpowiedzi większości parlamentarnej, tak liberalnej, jak konserwatywnej, zarówno jak prasy niemieckiej. Wymownie też świeże rozprawy w sejmie pruskim nad polską petycją szkolną, 60,000 podpisów opatrzoną, świadczą po raz już set-

ny o harmonijności tych zasad, które naród niemiecki do nowego życia powołały, z jego rzeczywistym zachowaniem się względem odłamów tych ludów, które z nim dzielą losy państwowe.

Do tego przybywa obecnie nowy, niepraktykowany dotychczas środek eksterminacyjny, zastosowany do obcoplemińców: ryczałtowe wypędzanie obcokrajowców w czasie pokoju. Podziśdzień historia prawa międzynarodowego znała tylko wzajemne wydawanie zbrodniarzy kryminalnych, lub zresztą politycznych przestępców, i ciesząc się coraz rzadziej i łagodniej zastosowywanem wydalaniem z kraju podczas wojny poddanych nieprzyjacielskich, ze smutkiem, z oburzeniem nawet zapisała na swych kartach nadto bezwzględne wypędzanie Niemców z Paryża podczas ostatniej wojny franko-pruskiej. Obecnie nowe cesarstwo niemieckie złożywszy w archiwum swe rzekome «powołanie», wypędza zagranicę dziesiątki tysięcy spokojnie pracujących i oddawna na jego kresach osiadłej ludności, podczas najgłębszego pokoju, na zimno, bez żadnej ze strony tych kolonistów winy, bez żądania ze strony władz opuszczonego przez nich kraju...

W SPRAWIE B. UNITÓW.

W «Prawit. Wiestn.» z d. 28 kwietnia pojawił się komunikat urzędowy, który brzmi w dosłownym tłumaczeniu jak następuje:

«Po przyłączeniu w r. 1875 chełmskiej diecezji unickiej do cerkwi prawosławnej, powstała kwestya procedury rozsądzania sporów, dotyczących wyznania osób, które przeszły z unji na katolicyzm. Najwyższym rozkazem z d. 23 stycznia 1882 r., sprawy tego rodzaju poddane są rozstrząśnięciu chełmsko-warszawskich władz dycejalnych, w wypadku zaś niezadowolenia proszących z wydanych decyzji, skargi mogą być podawane na imię Najświętszego synodu. Dość liczne prośby, wystosowane następnie do duchownego zarządu od byłych greko-unitów, przeważnie osób prostych i niepiśmiennych, o pozwolenie wyznawania wiary rzymsko-katolickiej, zrodziły wątpliwości, czy prośby te w rzeczy samej są wyrazem życzeń i przekonania osobistych suplikantów i pochodzą od tych osób, w imieniu których są podawane. Z tego powodu w przedmiocie niektórych z pomiędzy wymienionych prośb, skomunikowano się z odpowiednimi władzami cy-

wilnemi o zarządzenie dochodzenia, i według otrzymanych następnie wiadomości wyjaśniło się, że prośby tego rodzaju często układają się i piszą w imieniu suplikantów przez osoby sztucznie ich podbudzające do podawania prośb, niekiedy zaś bywają nawet podawane bez wiedzy i zgody suplikantów. Tak: 1) Włościanin wsi Zakapale, gub. siedleckiej, powiatu konstantynowskiego, Oleksa, syn Jana, Sobieszczyk w najpoddanniejszej na imię Najwyższe prośbie, upraszał o pozwolenie mu wyznawania wraz z rodziną wiary rzymsko-katolickiej. Prośba ta podpisana jest przez «Karłowskiego», przyczem dodano, że sam on układał tę prośbę. Ale osobistość Karłowskiego, według zawiadomienia gubernatora siedleckiego, nie została odszukaną, suplikant zaś, Sobieszczyk, zeznał, że nie miał chęci podawania prośbę, lecz namówił go do tego niezajomy roznosiciel, któremu on za napisanie prośby zapłacił rubla. 2) Włościanki guberni lubelskiej, powiatu zamośckiego, wsi Podhuszczka: Anna, Katarzyna i Franciszka Chodunowe, także w najpoddanniejszej prośbie wnoszą o przeniesienie do Najświętszego synodu toczącej się w chełmskim duchownym zarządzie sprawy o ich wyznaniu, do którego należeć mają. Z zawiadomienia gubernatora lubelskiego okazało się, że wzmiankowaną prośbę napisał i podpisał w imieniu niepiśmiennych suplikantek znakami krzyża, były pomocnik pisarza gminy Stary-Zamość, Józef Olszewski, na prośbę włościanina wsi Podhuszczka, Szymona Podolaka, który, według oświadczenia suplikantek, ciągle wmawia w nie, że należą do wyznania rzymsko-katolickiego i podaje w ich imieniu prośby w tym przedmiocie. 3) Włościanki wsi Soroczyna, guberni siedleckiej, powiatu sokołowskiego, Katarzyna Bociak i Elżbieta Stolarczuk, w najpoddanniejszych prośbach na imię Najwyższe prosiły o pozwolenie wyznawania wraz z rodziną wiary rzymsko-katolickiej. Obie prośby podpisane są przez dymisjonowanego pisarza Jana Tierentjewa, i, jak objaśniono w prośbach, przez niego są napisane, chociaż, według raportu gubernatora siedleckiego, osoba Tierentjewa nie została odszukaną ani w miejscu pobytu suplikantek, ani też w Warszawie, na którą suplikantki wskazywały, jako na jego miejsce pobytu. Z swojej strony naczelnik guberni utrzymywał, że podpis układającego prośbę jest fałszywy. 4) Do ministra sprawiedliwości była wystosowana, a przezeń została odesłana według przynależności ober-prokuratorowi Najświętszego synodu prośba, pokryta 103 podpisami włościan różnych wsi powiatu białskiego, guberni siedleckiej. W prośbie tej wyłożono skargę na trudności, czynione przez władze w sprawie wyznawania przez

ODCINEK «KRAJU».

ALBERT.

Opowiadanie

hr. L. N. Tolstoja.

I.

Pięciu bogatych młodzieńców przyjechało o trzeciej w nocy, zabawić się na petersburskim baliku.

Szampa na wypito wiele; większość panów byli to ludzie bardzo młodzi, dziecięczeni byli ładni — fortepian z akompaniamentem skrzypiec niestrudzenie wygrywał jedną polkę po drugiej, gwar i tańce ciągnęły się bez przerwy; pomimo to było jakoś nudno, niezręcznie, każdemu dłaczegoś zdawało się (jak to bywa często), że wszystko to nie jest tem, czego trzeba, kilka razy starano się wywołać wesołość, ale wesołość sztuczna gorsza bywa od nudy. Jeden z pięciu młodzieńców, bardziej niezadowolony z siebie, z innych i z całej zabawy, z uczuciem obrzydzenia wstał, odszukał kapelusza i wyszedł, zamierzając niepostrzeżenie odjechać.

W korytarzu było pusto, ale w sąsiednim pokoju dała się słyszeć sprzeczka dwóch

głosek; wychodzący młodzieniec zatrzymał się i słuchał.

— Nie można, tam są goście... mówił głos kobiety.

— Zmłujcie się, puście, błagał słaby głos mężczyzny, wszak ja nic...

— Bez pozwolenia madame nie wpuszczę, mówiła kobieta. Dokąd pan?... ach jaki!

Drzwi rozwarły się i na progu ukazała się dziwna postać. Spostrzegłszy gościa służącą przestała zatrzymywać nieznanego, i ten, z ukłonem lekkiwym, slaniając się na zgietych nogach, nieśmiało wszedł do pokoju. Był to średniego wzrostu mężczyzna o plecach wąskich, pochyłych i długich roztrzepanych włosach. Miał na sobie krótkie palto i rozerwane, wąskie spodnie nad chropowatymi, nieczyszczonymi butami. Skręcony sznurkiem krawat okrywał długą, białą szyję. Brudna koszula wychylała się nad chudymi rękoma z po za rękawów. Pomimo jednak niezwykłej swej szczupłości, twarz miał delikatną i białą, i nawet świeży rumieniec igrał na policzkach, nad czarną rzadką bródką i bokobrodami. Nienczesane włosy, zarzucone do góry, odkrywały niewysokie i nadzwyczaj czyste czoło. Ciemne, zmęczone oczy patrzyły przed siebie łagodnie, zalotnie, a jednocześnie poważnie. Wyraz ich przyjemnie łączył się z wyrazem świeżych, wygiętych w kątach ust, widniejących

z po za rzadkich wąsów. Stąpiwszy kilka kroków, zatrzymał się, spojrzął na młodzieńca i uśmiechnął się. A uśmiechał się, jak gdyby z trudnością, ale gdy uśmiech rozjaśnił twarz jego, młodzieniec, sam nie wiedząc dlaczego, uśmiechnął się także.

— Kto to?... zapytał on pocichu służącej, gdy dziwna postać przeszła do pokoju, w którym slychać było taniec.

— Oblakany grajek z teatru, odrzekła służąca... on czasem przychodzi do gospodyni...

— Dokąd wyszedł, Dielesow?!... krzyknęto jednocześnie z salonu. Młodzieniec, którego nazwano Dielesowem, wrócił do salonu.

Grajek stał u drzwi i patrzył na tańczących, uśmiechem, wejrzeniem, przytupianiem nóg wyrażając zadowolenie, jakim go napawał ten widok.

— Cóż?... ruszaj i pan do tańca, zwrócił się doń któryś z gości.

Grajek milcząc uklonił się i pytająco spojrzął na gospodynię.

— Idź pan, idź, skoro panowie zapraszają, wmieszala się gospodyni.

Chude, słabe członki grajka nagle zadrgały od podnieconego ruchu — i sam on, migając, uśmiechając się, trzęsąc, poczał ciężko, niezręcznie skakać po pokoju. Wśród kontredansa wesoły oficer, tańczący bardzo

suplikantów wiary rzymsko-katolickiej. Ale według wiadomości, zebranych drogą «niegłośną» wyjaśniło się, że «żaden z włościan, podpisanych pod ową prośbą, nie ma o niej żadnego wyobrażenia» i napisano ją mimo ich wiedzy. 5) Włościanie różnych wsi i powiatów gubernii siedleckiej w liczbie 1,397 osób, w najpoddańszej na imię Najwyższe prośbie, prosili o dozwolenie im wyznawania wraz z rodzinami wiary rzymsko-katolickiej. Według raportu naczelnika guberni, prośba ta została podpisana nie przez wszystkie osoby, które są w niej oznaczone. Z ich liczby: 38 osób białskiego i 42 konstantynowskiego powiatów zeznały, że o prośbie tej nic nie wiedzą i nikomu nie dawały pełnomocnictwa do podpisywania jej w swoim imieniu. Nadto, w liczbie podpisanych, wzmiankowano osobistość, które w danej miejscowości nie są zapisane do ksiąg ludności i których nikt nie zna. Są też pomiędzy podpisanymi tacy, którzy dawno umarli lub przebywają w Cesarstwie. Pozostali (podpisani zeznali, że w rzeczy samej podpisywali się w różnych miejscowościach, przeważnie w karczmach. «Co się tyczy autora prośby i tego, kto zajmował się zbieraniem podpisów, przy dochodzeniu zauważono chęć uchylenia się od jasnych odpowiedzi i winni nie zostali wykryci». Przytem naczelnik guberni nadmieniał, że takiej samej treści prośbę podano warszawskiemu generał-gubernatorowi, w imieniu włościan bohukalskiej gminy, i przy zarządzeniu przez naczelnika konstantynowskiego powiatu dochodzenia, wskazano, jako na głównych winowajców poduszczenia ludności prawosławnej do niewypelniania obowiązków swojej cerkwi i do podawania różnych prośb, na 15 włościan gminy bohukalskiej».

SEJM PRUSKI.

o wydalanych Polakach.

Dnia 4 b. m. do pruskiej izby deputowanych wniesioną została interpelacja w sprawie wydalania z Prus zachodnich i wschodnich Polaków, poddanych rosyjskich. Przebieg rozpraw sejmowych, streszczony według sprawozdań dzienników zagranicznych był następujący:

Interpelacja: Zapytujemy królewski rząd: 1) Czy prawdziwą jest wieść, że Polakom, nie będącym poddanymi pruskimi, a zamieszkałym w zachodnich i wschodnich Prusach, rozkazano natychmiast pruskie państwo opuścić, nawet jeśli związani są długotrwałymi kontraktami służbowymi, jeśli zajmują się przemysłem lub mają posiadłości ziemskie, albo służyli w wojsku niemieckim? 2) Z jakich powodów nastąpiło to nadzwyczajne rozporządzenie, tak wielce szko-

dliwe dla stosunków ekonomicznych obudwóch prowincyj? *Borowski, d-r Kolberg, Krämer, (Heilsberg), Spahn, Behrendt, Eyskowski, Rybiński, Thoharski, Wolszlegier.*

Dla uzasadnienia interpelacji zabrał głos poseł Spahn i tak się mniej więcej wyraził: «Pomiędzy wydalonymi z kraju Polakami z Rosyi, na mocy znanego rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych, znajdują się tacy, i to w liczbie 32, którzy naturalizowani zostali w Prusach i są w wieku, niektórzy przynajmniej od 70 do 80 lat. Sprzeciwia się to wszelkim zasadom międzynarodowej komunikacji, a mianowicie zasadzie, wedle której poddani takich państw, z którymi zawarliśmy traktaty pokojowe i jesteśmy w stosunkach, mają prawo zamieszkiwać między nami i doznawać opieki. Nieludzka rzeczą było wydalac spokojnych obywateli prowincyj, którzy służyli w armji pruskiej, nikomu nie byli ciężarem i oddawali się spokojnie swemu zawodowi; wydalac ich, pozostawiając im tylko trzy dni czasu do uregulowania swych interesów. W niektórych miastach panuje też to przekonanie, że owo rozporządzenie wymierzonym jest specjalnie przeciw katolikom. Takimi środkami przecież nie zaszkodzi się nawet ani katolicyzmowi, ani polskości. Wskutek takich wydaleń zaszkodzi się ekonomicznie obudwóm prowincjom tak dalece, że wymarzone polityczne korzyści nie mogą wcale wchodzić w rachubę. Siły robocze oderwano własności ziemskiej w tej właśnie chwili, w której ich najwięcej potrzebuje.

Na to dał odpowiedź minister Puttkamer:

Rząd może być tylko wdzięcznym panom interpelantom, że dali mu sposobność traktowania całej tej sprawy jawnie i publicznie. Nie myśląc wcale wkraczać w interesy polskich, a tem mniej katolickich poddanych, wydał rząd rozporządzenie, które uważał za konieczne w interesie państwa. Na czele stawiam zasadę, że i przez nas uszanowane całkowicie obowiązki międzynarodowej gościnności muszą przecież mieć swoje granice ze względu na własny, narodowy interes. Gdyby państwo nie mogło wydawać rozporządzeń wydalania ludności całymi masami, byłoby to negacją międzynarodowej niezależności państwowej osobistości. Czyż panowie mieliście co do powiedzenia przeciw wydaleniom Łużyczków? Wspomnijcie tylko na Alzacyę i Lotaryngję. Cóżbyście powiedzieli na to, gdyby z jakie 20,000 czystej krwi paryżan tam się osiedlili? I na cóż to wydaliliśmy to ostre, czemu przeczyć nie myślę, rozporządzenie? Oto ze względu na nasze polityczne bezpieczeństwo, dla rozwoju niemieckości, oraz niemieckiej kultury. W ostatnich dwóch dziesiątkach lat żywił polski przewyższył niemiecki. Od r. 1870 do 1880 normalny przyrost ludności powinien był wynosić około 10 proc. Tymczasem w obwodzie rejencyi kwidzyńskiej żywił niemiecki nie o 10, ale tylko o 3.4 procent

się powiększył, a polski o 8 procent. W Poznaniu zaś ludność niemiecka powiększyła się tylko o 1.9 procent, gdy polska o 10.9 procent. W Bydgoszczy niemiecka o 7, polska o 8.4, w Opolu polska o 10, niemiecka o 9 procent. Jeżeli panowie możecie nam zrobić jakiś zarzut, to z pewnością ten tylko, iż wcześniej nie wydaliliśmy podobnego rozporządzenia. Staramy się teraz o wynagrodzenie tego, cośmy zaniedbali. Szkody z przyrostu polskiej ludności dla naszych szkół już dawniej podniósł minister wyznań. Dochodzi do tego wypieranie niemieckich robotników przez polskich, taniej pracujących. Być może, iż niższe warstwy polskiej ludności nie są tak niebezpieczne dla niemieckości, ale za to wyższe warstwy. Nawet indyferentne żywioły stanowią przedmiot dla polskiej propagandy, daleko bardziej w Prusach zachodnich i wschodnich, niż w Poznańskiem. Aż do r. 1846 nie znano w Prusach zachodnich żadnej kwestyi narodowej. Polacy i Niemcy zaczęli zewnętrzną i rzeczywistą czuć się jako bracia jednego państwa. I jakżeż mogło być inaczej po stuletniej polskiej anarchji. Fryderyk Wielki po zajęciu zachodnich Prus, zastał nie kraj, ale pustynię. W r. 1846 i w Prusach zachodnich panowała administracja dycecyjalna przyjazna Niemcom, i czemuż później stało się inaczej? Otóż starano się ożywić na nowo polskość. W obwodach: brodnickim, toruńskim i inowrocławskim liczba Polaków przez napływ z Królestwa, bardzo znacznie się podniosła. Rozporządzenie nasze nie wyszło *ab irato*, ani nie jest wymierzonym przeciwko katolikom, i chodzi w niem tylko o interes państwa. Mimo potrójnego kordonu rosyjskiego nad granicą, i mimo naszej żandarmerji, przedostaje się masa ludzi przez granicę. Ogólna liczba wychodźców z Rosyi wynosi 30,000, z których około 20,000 postaralo się o kartę pobytu u nas i dla tego przeciw nim postępować będziemy z wszelką względnością. Ale przeciw tym, co się wkradli do naszego kraju, postępować będziemy bezwzględnie i umyślnie wybraliśmy porę letnią, aby znaleźli zarobek w Rosyi. Przeciw tym, którzy służyli w wojsku, z całą względnością postępować będziemy. Ale mimo wszelkich mów i protestów tu w izbie, nie damy się odwrócić od naszych postanowień.

Poseł Windthorst: Ostatnie słowa ministra dowodzą, jak to obecnie traktują się stosunki parlamentarne. Jest przecież jeszcze wyższy trybunał od zapatrywań król. pruskiego ministerstwa. A tą wyższą potęgą jest poprostu publiczna moralność i cywilizacja, do których i rząd ostatecznie zastosować się musi. Wedle ministeryjalnego oświadczenia, odtąd nie będzie wolno wychodzić resyjskim pozostawać u nas w kraju. Czy rząd ma tę pewność, że tysiące naszych niemieckich obywateli w Rosyi nie ucierpi na tem? Czy rząd rosyjski nie chwyci się represalij? Czy porozumiano się z Rosyą przedtem? Wymagały tego same przyjazne z Rosyą stosunki. Na to nie zjeżdżają się cesarze, aby następnie zarządzać takie środki przeciw poddanym. Wedle prawa

dobrze i z ożywieniem, niechcący tracił plecami grajka. Słabe, zmęczone nogi nie utrzymały równowagi, i grajek po kilku chwytliwych krokach, runął całym ciałem na posadzkę. Na nieprzyjemny, suchy odgłos tego padnięcia, rozśmiali się w pierwszej chwili wszyscy. Lecz grajek nie wstawał. Goście umilkli, nawet fortepian przestał grać — i Dielesow z gospodynią pierwsi podbiegli do leżącego. Leżał on oparty na łokciu i gasnący wzrok utkwiony miał w podłogę. Gdy go podniesiono i posadzono na krzesło, szybkim ruchem kościstej ręki odrzucił włosy z czoła i począł uśmiechać się, nic nie odpowiadając na pytania.

— Panie Albercie! panie Albercie! mówiła gospodyni, cóż potłukł się pan?... gdzie?... A ja mówiłam, że nie należy tańczyć... On taki słaby, ciągnęła, zwracając się do gości, ledwie nogami włóczy, gdzie mu tam...

— Kto to?... pytano u niej.

— Biedak, artysta... bardzo dobry chłopak... tylko, jak widzicie, godzien litości...

Mówiła to, nie kępując się obecnością grajka. Grajek ocknął się i, jak gdyby przełakłszy się czegoś, skurczył się i odtrącił otaczających.

— To nie... przemówił, z widocznym wysiłkiem, starając się powstać. I jak gdyby chcąc dowiedzieć, że nie mu nie dolega, wy-

szedł na środek pokoju, gotując się poskoczyć, ale zaraz potknął się i upadłby po raz drugi, gdyby go nie podtrzymał.

Wszystkim było nieprzyjemnie i, patrząc na niego, wszyscy milczeli.

Wzrósł grajek znowu zagast. On widocznie zapomniał o otoczeniu i pocierał ręką kolano. Nagle podniósł głowę, wystawił naprzód drżącą nogę, tym samym, co wprzódy zwykłym gestem odrzucił włosy — i, podszedłszy do skrzypka, wziął odeń skrzypce.

— Wszystko to nic! powtórzył raz jeszcze. Panowie! będziemy muzykasowali.

— Co za dziwna osobistość! mówiono między sobą.

— Ba! wielki talent ginie może w tem nędznym stworzeniu, odezwał się któryś.

— Tak!... nędzny, litości godzien — mówił drugi...

— Jaka twarz piękna!.. W nim jest coś niezwykłego, mówił Dielesow. Zobaczmy!

II.

Tymczasem Albert, nie zwracając na nikogo uwagi, przycisnąwszy skrzypce do piersi, chodził wzdłuż fortepianu i nastrojał je. Usta jego ułożyły się do beznamietnego wyrazu, oczu nie było widać, ale wązkie kościste plecy, długa biała szyja, krzywe nogi i kosmata czarna głowa złożyły się na

całość dziwną, lubo dla czegoś bynajmniej nieśmieszna. Nastroiwszy skrzypce, śmiało wziął akord i, podrzuciwszy głowę, zwrócił się do fortepianisty, który gotował się do akompaniamentu.

— *Mélancoüe G-aur!* powiedział z rozkazującym gestem.

I natychmiast, jak gdyby prosząc o przebaczenie za gest rozkazujący, pokornie się uśmiechnął i z uśmiechem tym powiódł oczyma po publiczności. Zarzuciwszy włosy ręką, w której miał smyczek, Albert zatrzymał się przed rogami fortepianu i falującym ruchem smyczka pociągnął po strunach. W pokoju rozległ się dźwięk czysty i harmonijny i zapanowało zupełne milczenie.

Wśląd za pierwszym — dźwięki melodyi popłynęły swobodnie i wdzięcznie, rozpromieniając wewnątrz świat każdego słuchacza jakimś niespodziewanie jasnym i uspokajającym światłem. Żaden fałszywy albo zbyt czysty dźwięk nie zamącił powietrza; wszystkie dźwięki były jasne, wdzięczne, pełne znaczenia. W milczeniu, ze drżeniem nadziei śledzono ich rozwój. Ludzi tych, z ich stanu nudy, szumnego rozgwaru i snu wewnętrznego, przenoszono oto niepostrzeżenie w świat zupełnie inny, zapomniany przez nich. Budziły się w nich uczucia to cichej pogoni za przeszłością, to namiętnego powrotu do jakiejś szczęśliwej chwili, to

międzynarodowego, wydalanie masami nie da się usprawiedliwić. Gdy w czasie wojny francuskiej nastąpiło wychodźstwo Niemców oburzyło się na to nasze uczucie i przyczyniło się to do zaciętej wojny. Gdyby przyszło do nas 20,000 paryżan, to zachodziłoby pytanie, czy przez to zakłóconym byłby spokój publiczny. Takiej obawy przecie w tym przypadku nie ma. Zresztą niech paryżanie spamiętają sobie, co ich czeka po takim oświadczeniu ministra. W samym Berlinie jest 2,000 pracowitych Francuzów. Mogłoby to mieć smutne dla nas następstwa we Francji. Przeciw takim zasadom występują z stanowczym protestem ze stanowiska prawa międzynarodowego i publicznej moralności. Przeprowadzenie takiego rozporządzenia nazywam brutalnością. Wymierzonym jest ono przeciwko spokojnym obywatelom, którzy osiedli u nas w dobrej wierze. Środek ten jest nadto środkiem kulturowym.

Wicemarszałek Heeremann: Wyrażenie «brutalność» nie jest parlamentarnem.

Minister Puttkamer: Powołuję się na Heftera co do tego, aby rozporządzenie nasze sprzeciwiało się prawu międzynarodowemu. Co się zaś dotyczy naszych stosunków do Rosyi, to p. Windthorst może być spokojnym. Co się dotyczy paryżan, to nie ostrzegałem ich bynajmniej, aby do nas nie przychodzili. Mówiłem tylko o Alzacy i Lotaryngji.

Dr. Wehr: Wychodzący owi przybyli do nas wbrew prawnym przepisom rosyjskiego rządu, któremu wyświadczamy tylko przysługę, wracając mu jego poddanych. Rządowi możemy być tylko wdzięcznymi za jego rozporządzenie, bo najlepsze żywiły nie przychodzą do nas z Rosyi, a liche żywiły szkodzą naszym ekonomicznym stosunkom. Rząd powinien szybko zastosować swoje rozporządzenia, aby nie wywołać niepotrzebnego wzburzenia.

Następnie zabrał głos poseł Łyskowski:

«Minister nie zdołał przytoczyć rzeczowych motywów dla uzasadnienia owego drakońskiego rozporządzenia. Rozporządzenie to sprzeciwia się aktom wiedeńskiego kongresu, gdzie polakom wyraźnie, mimo podziału, zabezpieczono terytorjalną jedność, aby rozerwane części mogły się ze sobą komunikować. Pod temi samymi pozorami co minister, ale z lepszych wychodzących motywów, mogłaby Rosya wydać owych 100,000 Niemców, osiadłych w Królestwie Polskiem. Miasto Łódź jest przeważnie niemieckiem, tam święcą uroczystość na cześć Bismarka, wznoszą toasty za rozwój Niemiec, uczestniczą w składkach na rzecz Bismarka. Gdzież pozwalali sobie czegoś podobnego obecnie przez rząd wydaleniu? Wydalenie atoli jest nie tylko niesprawiedliwym, lecz jest ekonomicznym morderstwem prowincyi. Poseł dr. Wehr uczyniłby był lepiej, gdyby był wystąpił w obronie prowincyi, na której czele

bezgranicznej żądzy władzy i blasku, to pokory, niezaspokojonej miłości i tęsknoty. To rozmarzone, i pieszczotliwe, to rozpaczliwo-porywcze dźwięki, swobodnie mieszając się i łącząc, płynęły i płynęły wśród jedne drugich, tak wdzięcznie, tak silnie i tak bezwiednie, że nie dźwięki słycać było, lecz płynął i wlewał się do głębi duszy jakiś piękny potok znajomej oddawna, a po raz pierwszy wypowiedzianej poezyi. Albert z nutą każdą wyrastał wyżej i wyżej. Przycisnąwszy podbródkiem skrzypce i wsłuchując się w swoje dźwięki z wyrazem namiętnej uwagi, nerwowo poruszał nogami, i raz się wyprętał jak struna, to znów od wysilenia gorliwych aż się pochylał. Lewa ręka wygięta z napięciem, skamieniała zda się w tym kształcie i tylko nerwowo poruszała kościstymi palcami. Twarz jaśniała od nieustającego radosnego zachwyty; oczy pałały jasnym, suchym blaskiem, nozdrza rozdziły się, czerwone usta rozwarły się od rozkoszy.

Czasem głowa pochylała się bliżej ku skrzypcom, oczy zamykały się i wpółzasłonięta włosami twarz rozjaśniała się uśmiechem cichej błogości. Czasem wyprostowywał się nagle, wysuwał naprzód nogę, i czyste czoło i błyszczące wejrzenie, którem oblawał komnatę, jaśniały dumą, wielkością i świadomością poczuciem swej mocy. Raz je-

stoi jako dyrektor kraju; jego mowa jest dowodem, że nie pojmuje on obowiązków swego stanowiska. Naród polski jest pracowitym, cnotliwym i pobożnym, lecz w skutek systemu, jaki do niego zastosowuje rząd pruski, co do jego narodowości, religii i języka, jest przygnębiony, a na tem przygnębieniu ucierpiała także dobre porozumienie z niemiecką ludnością».

Poseł Virchow. Tu nie chodzi o samych robotników, ale także o wyższe klasy. Wysłuchałem skarg rosyjskich studentów, naganianych i śledzonych przez berlińską policję. Przez osobiste wstawienie się zapewniłem im pobyt w Berlinie, ale ostatecznie, mimo prawidłowych paszportów, musieli się wynieść. Pozwolono im tylko pobytu przez pewien czas. I do rosyjskich rzemieślników, przebywających w Berlinie, rozciągnięto ten środek, i niebawem wydała ich wszystkich. Obecnie nie mamy już w Berlinie żadnych rosyjskich studentów. Czy jest to z korzyścią dla międzynarodowej cywilizacji, należałoby wątpić. Kartel ekstradycyjny zawarty z Rosją, jest w związku z tem rozporządzeniem. Czyż każdy Rosjanin, znajdujący się u nas, ma być uważanym za zbrodniarza? Byłoby to straszną rzeczą. Niemcy pracują także po za granicami. Czy nie należy nam się obawiać represalij? Chwilowo może Rosya nie myśli o represaljach, ale niebawem może się obudzić drzemający panslawizm i nakłonić rząd do wypędzenia wszystkich Niemców. Rozporządzenie jest przeto obosieczne i zastosowaniem być powinno tylko w wyjątkowych przypadkach. Tak przecież jak bywa zastosowaniem, uważam je za niesprawiedliwe.

Na tem załatwioną została interpelacya, ponieważ żaden z mówców nie postawił w czasie dyskusyi wniosku, nad którymby izba głosować musiała.

ZATARG ANGLO-ROSYJSKI.

Przed bitwą nad rzeką Kusk. «Prawit. Wiestnik» w N 94 z 30 kwietnia, zamieścił szczegółowe sprawozdanie generała Komarowa o bitwie nad rzeką Kusk, wystosowane do głównego dowódcy kaukaskiego okręgu wojennego z Tasz-Kepri, z dnia 30 marca za N 58. Z raportu tego wyjmujemy jedynie parę ustępów, dotyczących okresu przed bitwą, całość bowiem zawiera dane, omówione w poprzednich raportach generała Komarowa, któreśmy podawali *in extenso*. Bezpośrednią komendę nad oddziałem jen. Komarow objął 6 marca, 7 zaś i 8 ruszył w strony, gdzie rzeka Kusk wpada do Murgabu. 10 marca, rozpoznając pozycje, oficerowie rosyjscy spostrzegli u Tasz-Kepri, na lewym

den pianista omylił się i wziął fałszywy akord. Fizyczne cierpienie odmalowało się na twarzy i w całej postaci skrzypka. Ztrzymał się na sekundę i z wyrazem dzieciennego gniewu przytupnął nogą i krzyknął: *mollcemoll!* Pianista poprawił się: Albert przykniął oczy, uśmiechnął się i zapomniawszy znowu i o sobie, i o innych, i o świetle całym, z lubością oddał się swemu zajęciu. Zniewolone milczenie zachowywali wszyscy znajdujący się w pokoju podczas gry Alberta i zdawało się oddychali tylko i żyli jego dźwiękami.

Wesoły oficer nieruchomo siedział na krześle u okna, martwy wzrok atkwił w ziemię i tylko rzadka ciężko oddychał. Dziewczęta w oniemiaeniu zupełnym siedziały u ścian, przesyłając od czasu do czasu jedną drugiej wejrzenie podziwu. Tłusta, uśmiechająca się twarz gospodyni rozplywała się z rozkoszy. Pianista wpił się oczyma w twarz Alberta, wyrażając całą swoją wyciągniętą postawą bojaźń, aby się nie pomylić i starając się śledzić ruchy jego ręki. Któryś z gości, co wypił za wiele, leżał wyciągnięty na sofie i starał się nie poruszać, ażeby nie okazać swego wzrzenia.

Dielesow doświadczał niezwykłego wrażenia. Jakaś zimna obręcz, to zwązając się, to rozszerzając, ścisłała mu głowę. Ko-

brzegu rzeki Kusk, tylko posterunki strażnicze konne z półsetką piechotyńców, pracujących nad wzniesieniem szańców. Spodziewając się wypełnić sposobem pokojowym otrzymane zlecenia zajęcia Tasz-Kepri, jen. Komarow rozłożył się w dwu wiorstach od Kizyl-li-Tepe. Okazało się atoli, że afganowie na pierwszy zaraz odgłos o zjawieniu się Rosyan w pobliżu Tasz-Kepri, nieco na północ od tej miejscowości, wyprawili na lewy brzeg rzeki Kusk silny oddział kawalerji, do której następnie dołączyli część piechoty i dwie armaty. Wówczas (pisze jenerał Komarow), zmuszony byłem przedsięwziąć środki niezbędne w celu zabezpieczenia swego obozu i codziennie, do samego 18 marca wysyłałem na stanowiska przednie po pół kompanji piechoty i plutonie kozaków; zresztą, przez cały ten czas ani jeden z naszych posterunków nie wysuwał się na przód po za punkt przy Kizyl-li-Tepe, zajęty przez milicję naszą jeszcze w dniu 5 lutego. Od dnia 14 do 16 marca odbywały się narady pułkownika Zakrzewskiego z oficerami angielskimi Yatem, Lisseckiem i Owenem w celu zapobieżenia możliwemu z dniem każdym starciu czat przednich afgańskich z rosyjskimi, gdyż «afganowie od dnia przybycia murgabskiego oddziału rosyjskiego do Kizyl-li-Tepe, poczęli wysuwać swe czaty przednie na czoło i skrzydła rosyjskiego obozu, na lewym brzegu rz. Kusk, i wzmacniać takowe oddziałami kawalerji, przykrywając roboty fortyfikacyjne». Zniewoliło to z kolei jenerala Komarowa do wysyłania na zwiady na prawy brzeg Murgabu, kapitana jenerałnego sztabu Prasałowa z kompanją strzelców, na lewy zaś brzeg rzeki Kusk setkę turkmenów milicji merwskiej. Ponieważ zaś zwiady te przyjęte zostały ze strony afganów z nieufnością, wydane przeto zostały rozkazy w obozie rosyjskim do niezaczepiania przeciwników i nieodpowiadania na ich zaczepki, zwłaszcza, że podpułkownika Alichanowa, który się udał był z milicją merwską na lewy brzeg rzeki Kuski do Tasz-Kepri, dowódca afgański Dzarnejl-Gos-Eddin-chan, prosił o usunięcie się, «gdyż inaczej on Dzarnejl, zmuszonym byłby użyć oręża». Trudniej atoli było poradzić sobie z mniejszymi oddziałami posterunków, które ze strony afgańskiej coraz bliżej podsuwały się ku obozowi rosyjskiemu. W dniu zaś 16 marca jeden z podjazdów afgańskich zbliżył się nawet do samej przeprawy na rzece Murgab, którą jenerał Komarow rozkazał urządzić, i dopiero na wezwanie, podjazd ten ruszył napowrót. «Uważając tedy, powiada raport dalej, że napaść afgańska nie skarczona wzrasta ciągle, i że gdyby tak miało pozostać dalej, to za dni kilka wypadłoby samemu być zaatakowanym; spostrzegliży

rzenie włosów czuć zaczynały, zimny dreszcz przebiegał po plecach; coś, zbliżając się do gardła wyżej i wyżej cieniutkimi igielkami, klęło go w nosie i podniebieniu, i lży niedostrzeżone rosily mu policzki. Otrząsał się, starał się bez zwrócenia na się uwagi pohamować je w sobie, otrzeć, ale nowe występowały i płynęły znowu po twarzy. Dzięki jakiemś dziwnemu powiązaniu się uczuć, pierwsze dźwięki skrzypców przeniosły Dielesowa w lata jego pierwszej młodości. Niemłody i zmęczony życiem, poczuł się on nagle siedemnastoletnim, zadowolonym z siebie i pięknym młodzieńcem, istotą ubłogosławioną głupią i bezwiednie szczęśliwą. Przypomniała mu się pierwsza miłość do kuzynki w różowym stroiku, przypomniało mu się pierwsze wyznanie w lipowej alei, przypomniał mu się płomień i niepojęty urok pierwszego pocałunku, i czarowna, niewytłómaczona tajemniczość otaczającej wówczas przyrody. W wyobraźni jego, powracającej wstecz, jaśniała ona, pośród mgły nieokreślonych nadziei, niewysłowionych pożądań i niewątpliwej wiary w możność niemożliwego szczęścia. Wszystkie nieocenione chwile lat tych, jedna przy drugiej, powstawały przed nim nie jako niepochwytne minuty uciekającej teraźniejszości, lecz jak powstrzymane przez wyobraźnię, rosnące i rozjaśniające się obrazy

przytem podniecony stan ducha w oddziale i pewną zmniejszającą się powagę rosyjską a otaczających chanów turkmeńskich, ludzi szlachetnych i wojskowych», generał Komarow uznał, że stan taki trwać już nie może i że się zabrać należy do środków ostatecznych. Zrana 17 marca, pod wodzą setnika Koboowa, wysłany został oddział z listem do Naib-Salara-Timur-szacha, dowódcy afgańskiego, w którym się mieściło żądanie kategoryczne, ażeby w ciągu jednej doby ściągnięto posterunki z lewego brzegu Kuszki i z prawego brzegu Murgabu (zaczynając od ujścia rzeki Kuszki na północ). Gdy ze strony afganów, zamiast odpowiedzi, nastąpiły energiczniejsze tylko przygotowania do obrony, pułkownik Zakrzewski raz jeszcze udał się na rozmowę z oficerami angielskimi. Kapitan Yat, któremu ultimatum rosyjskie było znane, oświadczył, że pewne modyfikacye w posterunkach mogą być dopuszczone, lecz opuszczenie lewego brzegu rzeki Kuszki jest niepodobniestwem; «przyczem oficer angielski odwołał się do zdania samego pułkownika Zakrzewskiego w kwestyi: gdzie mianowicie w dniu ugody anglo-rosyjskiej, to jest 5 (17) marca znajdowały się posterunki afgańskie. Na to pułkownik Zakrzewski odrzekł, że przyznaje, iż rzeczywiście posterunki afgańskie w dniu pomienionym znajdowały się na lewym brzegu rzeki Kuszki, lecz posterunki te składały się zaledwie z kilku ludzi; nadto, podjazdy rosyjskie docierały również nieraz do Kuszki i do mostu Tasz-Kepri, obecnie zaś, gdy już wojska rosyjskie zbliżyły się ku rzece Kuszki, nie opuszczają już lewego jej brzegu, który zajmować mają prawo na mocy właśnie ugody anglo-rosyjskiej, o której mowa». Późem, gdy Anglicy prosili o wskazanie, w jakiej mierze i do którego mianowicie punktu wojska rosyjskie żądają mieć w posiadaniu lewy brzeg rzeki Kuszki, pułkownik Zakrzewski odrzekł, że nie posiada pełnomocnictw dla odpowiedzi na to. Późem już dopiero wieczorem, o 10 tegoż 17 marca, po odbytej już w obozie rosyjskim radzie wojennej, na której generał Komarow postanowił wykonać plan uwolnienia lewego brzegu rzeki Kuszki od posterunków afgańskich, nadeszła odpowiedź Naib-Salara, w której ten samemu stanowić nie wolno, gdyż takie są rozkazy od emira Heratu. W replice, sztab rosyjski odpowiedzialność za odmowę złożył na dowódcę afgańskiego, nazajutrz zaś, 18 marca rozpoczął się atak, którego skutki wiadome.

Powzięcia pokojowe. Do rządu objawów takich, jak odwołanie jen. Lumsdena, cofnięcie rozporządzenia o wysłaniu 2,000 wojsk angielskich do Indji, urlop dwumiesięczny ks. Con-

naught, wkrótce można będzie dodać fakt pierwszorzędnej znaczenia, mianowicie dymisyję wicekróla Indji, lorda Dufferina. «Morning Post» zapewnia przynajmniej, iż wysoko urodzony lord postanowił rzec się zajmowanego stanowiska, motywując decyzję swą tem, iż postępowanie gabinetu jest rzekomo naganą jego polityki w kwestyi afgańskiej. Gabinet angielski telegraficznie upraszał miał lorda Dufferina o zaniechanie do czasu chociaż tego kroku, który może wytworzyć dla rządu nowe trudności. Jakkolwiek te i tym podobne oznaki, zauważa z tego powodu «N.Wr.», wskazują na prawdopodobieństwo pokojowego zakończenia zatargu angielsko-rosyjskiego, niemniej, niektóre rozporządzenia rządu brytańskiego pozwalają wnosić, iż w Londynie nie są jeszcze całkiem pewni utrzymania pokoju. Tak w Portsmouth uzbrojenia floty nie ustają; okręty, mające wejść do składu eskadry czynnej, gotowe być mają przed 26 maja. Rozporządzenie o zaliczeniu do kadrów floty dymisyonowanych oficerów marynarki także nie uległo zmianie. Oprócz tego pesymiści powołują się na to jeszcze, iż kwestya przeprowadzenia granicy afgańskiej, uważana niemal za kwestyę akademicką, po cofnięciu przez rząd angielski żądania o odwołaniu jen. Komarowa, może stać się powodem nowych zakłóceń, które doprowadzą wreszcie do starcia. Do rządu takich pesymistów należy berlińska «Post», wciąż wierna dawnemu wojennemu hasłu: «Krieg in Licht». Organ berliński bynajmniej nie uważa faktu odwołania Lumsdena za objaw pokojowy. Gazeta przypuszcza owszem, iż Lumsden, po przybyciu do Londynu wystąpi z takimi wyjaśnieniami, które rokowaniom nadadzą znowu zwrot drażliwy, a i wogóle «Post» wątpi, ażeby kwestya graniczna mogła być zakończoną polubownie. «Gladstone (sa słowa gazety), rzekł, iż Anglja nie będzie domagać się utrzymania dawnej granicy afgańskiej, ponieważ tego sobie nawet emir nie życzy, to jednak nie dowodzi jeszcze, aby Rosyanie otrzymać mieli dla siebie punkta, które są dla nich niezbędne dla trzymania Afganistanu w karchach spokoju».

Horoskop ogólny. Z Londynu piszą do paryskiej gazety «Matin», że w tancznych kołach dyplomatycznych od chwili, jak szanse pokoju widocznie wzięły górę, wiele rozprawiają o stanowisku, jakie zachował Bismarck, podczas całego zatargu anglo-rosyjskiego. Sądzą w ogólności, że kanclerza niemieckiego bynajmniej nie trapiła myśl o możliwości dalszych powikłań i nawet wojny Anglii z Rosyą, i że jeżeli nie on nie uczynił takiego, coby mogło przyspieszyć starcie, to również dalekim był i od chęci, przez wmięszanie się swoje powstrzymać wybuch wojny. W sferach londyńskich wyższych sądzą też, że stanowisko Anglii bynajmniej nie polepszyło się, wobec uczynionych przez nią ustępstw, dla uniknięcia wojny. Rosya, według ogólnego mniemania, dalej niezmiennie podążać będzie do zakreślonego przez się celu, i nikt już nie wątpi, że do jakiegokolwiek zgody doszły strony, nie nie prze-

III.

Coś dziwnego stało się wpośród wszystkich obecnych, i coś dziwnego zdawało się czuć w martwej ciszy, która nastąpiła po grze Alberta. Każdy, jakby chciał, a nie umiał wypowiedzieć, co to wszystko znaczy, czem jest ta jasna, gorąca komnata, ze świetnymi młodemi kobietami, z jutrznią w oknach i krwią wzburzoną w żyłach — przy czystem wrażeniu tych dźwięków, które uleciały przed chwilą. Nikt przecież nie spróbował nawet powiedzieć co to znaczy; przeciwnie — wszyscy prawie, czując się w niemożności przejścia całkiem na stronę tego, co dało im uczuć nowe wrażenia, powstałi raczej przeciwko niemu.

— A jednakże w samej rzeczy gra do brze, ozwał się oficer.

— Zdziwiałąco! potwierdził Dielesow, ukradkiem ocierając policzki.

— Wszelakoż panowie, czas wielki do domu, powiedział cokolwiek już przetrzeźwiony ten, który leżał na sofie. Trzeba mu coś będzie dać... Urządźmy składkę...

Albert siedział tymczasem samotny w drugim pokoju na kanapie. Oparty łokciami o kościste kolana, spotniałymi, brudnymi rękoma gładził się po twarzy, poprawiał włosy i sam do siebie szczęśliwie się uśmiechał.

Składkę urządzono sowy i Dielesow

szkodzi Rosyanom zając Herat tym samym trybem, jakim zajęli Merw».

Korespondencye «Kraju».

Z Galicyi, 2 maja.

Deputacya rusińska u cesarza w sprawie bazylijskiej. Wpływ towarzystwa jezuitów coraz większy. Przed wyborami. *Silex rerum.*

Po całorocznem oczekiwaniu, pozwolono nareszcie deputacyi rusińskiej, na której czele stał właściciel dóbr ziemskich, p. Fedorowicz, przyjechać do Wiednia i zanieść skargę przed cesarza na rozporządzenie, oddające klasztory bazylijskie w Dobromilu i w Ławrowie w zarząd oo. jezuitom. Monarcha przyjął zyczliwie deputacyę, a odebrawszy od niej memoriał, odnoszący się do tej sprawy, rzekł, że poleci ją rozpatrzyć swemu rządowi wespół z władzą duchowną. Odpowiedzi takiej należało się zgóry spodziewać. Po posłuchaniu w burgu, deputacya była jeszcze u nuncjusza papieżkiego Vanutello, który w toku rozmowy wynurzył nadzieję, że może już w ciągu dwóch lat, jezuiti będą mogli ustąpić z klasztorów bazylijskich. Tak więc rusini odjeżdżają z nadziejami, lecz pozytywnego nic nie otrzymali. I nie mogło być inaczej. To, co się stało, nastąpiło po poprzedniem porozumieniu się rządu z kuryą rzymską; zgóry więc możemy być pewni, że dopóki kurya sama nie osądzi, iż czas już odwołać jezuitów z klasztorów bazylijskich, dopóty rząd będzie zachowywał się wyczekująco, bo jeśli kiedy, to teraz, sfery nasze decydujące, nie chciałyby sobie narazić najbardziej dziś wpływowych czynników kościoła katolickiego. Zmora socjalizmu tak wszystkich przerażała, że kto tylko nie czuje silnego gruntu pod nogami, ten bądź chyłkiem, bądź nawet z rozwiniętym sztandarem przechodzi do obozu ultrakonserwatywnego, spodziewając się znaleźć w nim pokój i bezpieczne schronienie dla swego mienia. W miarę, jak panika duchy słabe ogarnia, nabierają siły i znaczenia te żywioły, które zdawien dawna głoszą, że w ich rękach spoczywa zbawienie ludzkości. Rzecz więc prosta, że wśród niepokoju, ogarniającego w mniejszym lub większym stopniu wszystkie państwa europejskie, Austria, która jako państwo arystokratyczne, mimo konstytucjonalizmu, naginała się zawsze ku stronnictwu klerykalno-zachowawczemu, poszła teraz jeszcze dalej, i chociaż przed 40 laty wydalila od siebie jezuitów, dziś chętnie ucieka się do nich po radę, pocytując ich za prawdziwych i konsekwentnych obrońców porządku. Jak wielki wpływ ma

podjął się ją wręczyć. Nadto, ponieważ muzyka wywarła na nim takie silne i niezwykle wrażenie, powziął on myśl wyświadczenia dobrego uczynku temu człowiekowi. Przyszło mu do głowy wziąć Alberta do siebie, przyodziać, wyszukać dlań jakieś zajęcie, wogóle wyrwać z obecnego obrzydliwego stanu.

— Cóż, zmęczył się pan, zapytał Dielesow podchodząc ku niemu.

Albert uśmiechnął się.

— Pan masz rzeczywisty talent... należałoby poważnie zająć się muzyką... wystąpić publicznie...

— Jabył wypić cokolwiek, powiedział Albert jak gdyby zbudzony.

Dielesow przyniósł wina i grajek z chciwością wypił dwie szklanki.

— Jakie pyszne wino! przemówił.

— Melancholija, co to za przesłiczna rzecz! przemówił Dielesow.

— O tak, tak, odpowiedział uśmiechając się Albert, ale przepraszam pana... ja nie wiem z kim mam honor rozmawiać... może być pan hrabia, albo książę... czy nie może mnie pan udzielić cokolwiek pieniędzy?... Zamilkł na chwilę... Bo ja nic nie mam... ja biedny człowiek... nie będę w stanie zwrócić panu...

Dielesow poczerwieniał, zrobiło mu się

przeszłości. Z rozkoszą zapatrywał się na nie i płakał, płakał nie dlatego, że minęły niepowrotnie lata, które mógłby zużytkować lepiej (gdyby mu je wrócono napowrót, nie podjąłby się ich zużytkować lepiej), on płakał jedynie dlatego, że lata te minęły i nie wróca. Wspomnienia powstawały same przez się, a skrzypce Alberta mówiły wciąż jedno i toż samo. One mówiły: «Minęła dla ciebie, na zawsze minęła pora sił młodzieńczych, miłości i szczęścia! Płacz po niej, wypłacz lzy wszystkie, umrzyj wśród łez po tej przeszłości, to jedno, jedyne szczęście, które pozostało dla ciebie».

Ku końcowi ostatniej waryacyi, twarz Alberta stała się czerwoną, oczy błyszczały, nie zagasając ani na chwilę, obfite krople potu płynęły po policzkach. Na czole wzdęły mu się żyły, całe ciało coraz bardziej zaczęło się ruszać, pobladle usta już nie zamykały się i cała postać wyrażała rozplamioną chciwość rozkoszy. Namietnie przechylivszy się całym ciałem i wstrząsnąwszy włosami, opuścił skrzypce i, z uśmiechem dumnej wielkości i szczęścia, spojrział po obecnych. Potem plecy jego się zgłębły, głowa opadła, usta zamknęły się, oczy zagasty; jak gdyby wstydząc się samego siebie, nieśmiało oglądając się i płacząc, przeszedł do sąsiedniego pokoju.

dzis w Austrii stowarzyszenie jesusowe, o tem przekonywa nas prócz sprawy bazylian-
skiej, także jeden fakt, który zaszedł temi
dniami. Jeszcze nowy arcybiskup lwowski
ks. Morawski nie został na metropolji for-
malnie instalowany, a już nuncyusz papieżki
w Wiedniu, ks. Vanutelli, badał go poufnie,
czy nie miałby nic przeciw temu, gdyby
kanonik kapituły przemyskiej, ks. Puzyna,
został mianowany lwowskim biskupem sufra-
ganem. Arcybiskup zapytał, czy sfery wy-
sze, do których nuncyusz należy, życzą so-
bie tej nominacji. Gdy na to nuncyusz od-
powiedział w sposób potwierdzający, wtedy
arcybiskup osądził, że nie pozostaje mu nic
innego do uczynienia, jak zgodzić się na tę
nominację. Ks. kanonik Puzyna, ma dziś
lat około czterdziestu, i dopiero od siedmiu
lat jest księdzem. Podczas, gdy inni w jego
latach nie mają jeszcze parafji, on otrzymał
już infule biskupią. Czy wyróżnia się może
wśród duchowieństwa nadzwyczajnymi zdol-
nościami? O tem ci nawet nie wiesz, któ-
rzy znają go dobrze osobiście. Jeszcze lat
temu dwanaście był człowiekiem świeckim
i urzędnikiem namiestnictwa lwowskiego.
Zawody życia kazały mu szukać ukojenia
u ojców zmartwychwstańców, z ką, gdy
wrócił jako ksiądz, od dwóch lat został ka-
nonikiem przemyskim, a teraz po siedmiu
latach kariery kapłańskiej, otrzymuje infule.
Ze bez silnej protekcji nie mógł czegoś po-
dobnego osiągnąć, to rzecz prosta, a że
głównym jego protektorem jest potężne sto-
warzyszenie jesusowe, o tem wszyscy wie-
dzą. Zresztą i sam ks. arcybiskup Morawski
zawdzięcza w wielkiej mierze oo. jezuitom
swoje wywyższenie. Nie do mnie należy
wydawanie sądu o tych faktach. Zapisuję je
tylko jako sprawozdawca i przy jednej spo-
sobności muszę także zanotować, że wybór
ks. Puzyny zrobił w kapitule lwowskiej jak
najgorsze wrażenie, jeśli kto bowiem, to
kanonik Zabłocki, pierwszy dygnitarz kapi-
tuły, powinien być zostać biskupem sufra-
ganem. Lecz, jak się okazuje, w Rzymie
inaczej postanowiono, bo jak wszędzie, tak
i w kościele, nie zasługa dziś rozstrzyga,
lecz protekcya.

Wracając do deputacji rusińskiej, nie
mogę nie wynurzyć zdziwienia, że jej pro-
śba o posłuchanie leżała bez odpowiedzi rok
cały, a została przychylnie rozstrzygnięta
dopiero teraz, na miesiąc przed wyborami,
które w Galicyi odbędą się w pierwszych
dniach czerwca r. b. Czy między temi dwo-
ma faktami niema przypadkiem jakiego
związku? Czy rząd nie chciał pogłaskać tro-
chę rusinów, by ci przy urnie wyborczej
byli mniej opozycyjnie usposobieni? Jąbym
mniemał, że jest to zwykły zwrot przedwy-
borczy, a utwierdza mnie w tem głównie ta

okoliczność, iż prócz pięknych słówek, rusi-
nom nie więcej nie dano. Słowami zaś i na-
dziejami, czasem jeszcze łatwiej niż faktami
ludzi się kaptuje. Wspomniałem, że za mie-
siąc odbędą się u nas wybory do rady pań-
stwa. Pośpiech, z jakim je zarządzono, musi
każdego uderzyć. Już po wielkiejnocy, ce-
sarz rozwiązał dawną izbę, a do pięciu ty-
godni ma być nowa wybrana. I żeby wy-
bory poszły gładko, a po myśli rządu, w-
zewano do Wiednia namiestników wszyst-
kich prowincji, by im dać instrukcye. Bę-
dziemy zatem mieli prawdziwą wolność przy
wyborach, lecz pod czujnym okiem c. k. sta-
rostów i całego aparatu administracyjnego.
Pośpiech, o którym mówię, jest łatwy do
zrozumienia. Ministerstwo Taaffe-Dunajew-
ski nie chce zostawić malkontentom dużo
czasu do agitacji. Dwojakiej bowiem takty-
ki zwykł przy wyborach rząd się trzymać.
Jeśli agitacja jest od samego początku bar-
dzo gorąca, wtedy wybory odkłada się *ad
kalendas graecas*, żeby umysły miały czas
uspokoić się i o wszystkim zapomnieć. Je-
śli przeciwnie, agitacja zbyt żywo z miej-
sca nie rusza, wtedy wybory należy przy-
spieszyć, by niespokojne duchy nie miały
czasu zorganizować się należycie. I niech
teraz kto twierdzi, że dziś taktyka Machia-
vella nie kwitnie w państwach konstytucyj-
nych. Co do Galicyi, to pośpiech nie był u
nas nawet konieczny, tu bowiem wszystko
śpi tak twardo, że wątpliwe, czy nawet trąba
archanielska potrafiłaby nas obudzić. O ko-
mitetach na prowincyi nikt dotąd nie sły-
szał, i oczy wszystkich są ciągle skierowa-
ne na komitet centralny, który pod prezy-
dencją hr. Alfreda Potockiego, zaczął na-
reszcie obradować. Z apatyi, ogarniającej ma-
sy, śmiało mogę wnioskować, że każdy
z dawniejszych delegatów wyjdzie w swoim
okręgu wyborczym, i tylko ci nie będą wy-
brani, którzy zmęczeni walką parlamentarną,
zechcą odpocząć na wawrzynach i o mandat
nie będą się więcej ubiegali. Z gmin wiej-
skich, w których starostowie decydują, i z
okręgów większej posiadłości, gdzie spół-
ka Grocholski-Potocki rej wodzi, wyjdą
zatem figury czysto rządowe, i chyba z ja-
kich miast wpłyną kandydaci bardziej samo-
dzielni. Co do rusinów, ci dotąd nie wystą-
pili do walki z polakami, gdyż mają jeszcze
dosyć z sobą do czynienia. Stronictwo na-
rodowców walczy ze starą gwardyą św. Ju-
ra. Jak dotąd, pierwsze starcie nastąpiło
w Kaluszu, z ką w poprzedniej kadencji po-
słował p. Kułaczkowski. Teraz narodowcy
postawili tam profesora Romańczuka, twórcę
pamiętnych z roku zeszłego wniosków szko-
lnych. Na zgromadzeniu przedwyborczym,
większość oświadczyła się za Romańczukiem.
Mniej więcej to samo dzieć się będzie i

w innych miejscowościach, stronictwo bo-
wem staro-ruskie coraz bardziej pod noga-
mi gruntu traci. Żądanie «Miru», by komitet
centralny powołał do swego grona wybit-
nych rusinów, dotąd nie zostało spełnione.
Wogóle, jedna część publiczności polskiej
w konsekwentnem ignorowaniu rusinów wi-
dzi największy patryotyzm i prawdziwy ro-
zum stanu, druga zaś utrzymuje, że rusini
nie mają ludzi, z którymi można pakto-
wać. Nie wiem, kto na większą nagane za-
sługuje, pierwsi czy drudzy. Slepota pierw-
szych, jako zasadnicza, zasługuje przynaj-
mniej na ubolewanie, jak zresztą każde ka-
lectwo; ale sofisterya drugich, którzy fałszy-
wą argumentacją chcieliby wszystkich w po-
le wyprowadzić, musi każdego oburzyć. Jak
możecie mówić, że Ruś nie ma ludzi rozu-
mnych i uczciwych, zasługujących na wasz
szacunek, a przytem szczytujących się zaufa-
niem swoich rodaków, skoro dotąd nie usi-
lowaliście ich nawet szukać?!

Kiedy mowa o rusinach, więc trzeba za-
notować, że niedawno została szczęśliwie
usunięta, a chociaż bez przyczynienia się
«wielkich mężów stanu», jedna z owych lic-
nych kości niezgody, które nas z nimi róż-
nią. Po śmierci kanonika Kostka, który dla
teologów uniwersytetu lwowskiego wykładał
pedagogikę w języku łacińskim, w gronie
teologów ruskich powstała wielka wrzawa,
gdz następca jego, wskutek nietaktownej uch-
wały senatu, zaczął wykładać ten przedmiot
dla wszystkich bez różnicy w języku polskim.
Dwa lata trwał ten stan rozdrażnienia, i
dopiero teraz rząd, uwzględniając prośbę teo-
logów ruskich, polecił senatowi, żeby od no-
wego roku szkolnego d-r Delkiewicz wykla-
dał pedagogikę po rusku dla rusinów.

Przed kilku dniami zmarł we Lwowie,
gdzie rzadko kiedy przebywał, książę Ka-
rol Jabłonowski, pierwszy kurator sławnej
fundacji skarbkowskiej. Nieboszczyk był
w Wiedniu osobistością wielce lubianą, na
dowód czego niech posłuży okoliczność, że
został tajnym radcą i otrzymał tytuł ekse-
lencyi, co w Austrii nie jest wcale tak po-
wszechnie, jak gdzieindziej. Prócz tego, pia-
stował on wiele godności, które mu grube
tysiące niosły. Jeśli kto, to zmarły książę
był skończonym typem nowoczesnego syne-
kurzysty. Gdybyśmy go chcieli wezwać na
sąd egipski, to moglibyśmy o nim bardzo
wiele powiedzieć, lecz że wolimy trzymać
się zasady *de mortuis nil nisi bene*, przeto
damy pokój jego życiu i przejdziemy do no-
wego kuratora tej fundacji skarbkowskiej,
którym będzie hr. Henryk Skarbek, znany
dobrze w Królestwie i w Warszawie. Na
mocy testamentu fundatora, hr. Stanisława
Skarbka, po śmierci męża jego bratanicy,
którym był właśnie teraz zmarły ks. Jabło-

przykro... Pośpiesznie wręczył grajkowi
zebrane pieniądze.

— Bardzo panu dziękuję, powiedział Al-
bert, chwytając za pieniądze... Teraz bę-
dziemy muzykować... ja dla panów ile
chcecie grać gotów... Tylko wypić czego-
kolwiek... wypić!... dodał, powstając.

Dielesow przyniósł mu wina i poprosił u-
siąść obok.

— Pan mi wybaczy, jeżeli będę szcze-
rym, zaczął Dielesow. Pański talent zajął
mnie bardzo. Zdaje mi się, że pan znajdu-
je się w nieszczęśliwym położeniu?...

Albert spoglądał to na Dielesowa, to na
gospodynię, która weszła do pokoju.

— Pan pozwoli ofiarować mi swoje usłu-
gi, ciągnął Dielesow. Jeżeli pan w czem-
bądź cierpi niedostatek, to rad będę, jeżeli
na czas pewien zamieszkaż u mnie. Miesz-
kam sam i być może, będę mógł być panu
użytecznym.

Albert uśmiechnął się i nie odpowiadał.
— I czemuż pan nie dziękujesz? pochwy-
ciła gospodyni, dla pana to dobrodziejstwo.
Tylko jąbym panu nie radziła, ciągnęła
zwracając się do Dielesowa, i przecząco krę-
cąc głową.

— Bardzom panu wdzięczny, odpowie-
dział Albert, mokremi dłońmi ściskając dłoń
Dielesowa. Tylko teraz chodźmy muzyko-
wać... bardzom proszę...

Ale pozostali goście już przygotowali się
do odjazdu, i pomimo całej wymowy Al-
berta, poczęli wynosić się do przedpokoju.

Albert pożegnał się z gospodynią i wło-
żywszy wytarty kapelusz z szerokim ron-
dem i letnią, starą almawię, co stanowi-
ło całą jego zimową odzież, wyszedł z De-
lesowem na ganek.

Gdy Dielesow zasiadł ze swym nowym
znajomym do karety, i poczuł ten nieprzy-
jemny zapach pijaństwa i brudu, który prze-
siąkał grajka, żalować zaczął swego czynu,
okszarżając się o nierozsądną, dziecinną mię-
kość serca. Do tego wszystko co mówił
Albert, było tak głupie i pospolite, tak na-
głe upił się on i stracił przytomność na po-
wietrzu, że Dielesowa ogarnęło obrzydzenie.
Co ja z nim będę robił? pomyślał. Po kwa-
dransie jazdy Albert umilkł, kapelusz spadł
mu z głowy na nogi — i sam on zwałił się
w ką karety i zachrapał.

Koła powozu równo skrzypiały po mro-
źnym śniegu; słabe światło jutrzni zaledwie
przenikało przez zamazane na nowo okna
karety.

Dielesow obejrzał się na swego sąsiada.
Rozwlekłe ciało, przykryte płaszczem, bez
życia leżało koło niego. Zdało mu się, że
długa głowa z wielkim czarnym nosem
porusza się na tym talowiu, ale przyjrza-
wszy się bliżej dostrzegł, że to, co sądził

być nosem i twarzą, były to włosy, i że
rzeczywista twarz była niżej.

Pochylił się i zaczął rozróżniać rysy
twarzy Alberta. Wówczas piękność czoła i
spokojnie przymkniętych ust znowu go za-
stanowiły.

Pod wpływem znużenia nerwów, draż-
niającej bezsennej godziny świtu i słyszanej
muzyki, Dielesow, spoglądając na Alberta,
ponownie przeniósł się w ten świat błogo-
sławiony, do którego zajrzał tej nocy; po-
nownie przypomniał mu się szczęśliwy i
wspaniałomyślny czas młodości i
przestał żalować swego czynu.

W tej chwili serdecznie, szczerze współ-
czuł Albertowi i mocno postanowił dobro
mu wyświadczyć.

IV.

Nazajutrz zrana, gdy go rozbudzano, aby
szedł na służbę, Dielesow z nieprzyjemnem
zdziwieniem spostrzegł wokoło siebie swój
zwykły parawan, swego zwykłego służącego,
i swój zegarek na stoliku. «Więc cóżbym
ja chciał widzieć, jeśli nie to, co mnie za-
wsze otacza? zapytał siebie. Tu przypo-
mniał czarne oczy i szczęśliwy uśmiech
grajka, motyw *melaancholji*, i cała dziw-
na noc wczorajsza przemknęła w jego wyo-
braźni.

Nie miał jednak czasu rozmyślać nad

nowski, fundacya ma przejść na najstarszego syna, hr. Fryderyka Skarbka. Gdy jednak ów najstarszy, cedował swoje prawa młodszemu bratu, Henrykowi, przeto nikt inny, tylko ten nie mógł być teraz kuratorem fundacyi.

W Krakowie zawiązała się pierwsza spółka rybacka, rozporządzająca kapitałem 100,000 guldenów, która wzięła sobie za zadanie zarybiać stawy i tę gałęź naszego gospodarstwa wysoko prowadzić. W Galicyi mamy 40,000 morgów stawów, 90,000 morgów bagnisk i niezliczoną ilość rzek, a ryb prawie całkiem nie mamy, gdyż żydzi wystrzelali je dynamitem. Ponieważ w ostatnich czasach otrzymaliśmy ustawę ochraniającą ryby, przeto towarzystwo, o którym wyżej wspomniałem, będzie miało zadanie w wysokim stopniu ułatwione, a jeśli weźmie się dobrze do dzieła, to za lat kilkanaście gotowiśmy znów, jak dawniej mieć ryby na eksport.

W listach moich już nie raz wspominałem, że rzadko gdzie jest tyle ofiarności prywatnej, co u nas. Dziś mam z tej dziedziny dwa nowe fakty do zapisania. Pani Czarkowska, ta sama, która dla swego imiennika ufundowała olbrzymi majorat, złożyła niedawno w wydziale krajowym 100,000 guldenów, jako kapitał zakładowy fundacyi, przeznaczonej w jednej połowie na stypendya dla rzemieślników, pragnących wydoskonalić się w swoim zawodzie, a w drugiej połowie na zapomogi dla młodych, należycie wykształconych przemysłowców, na otwarcie samoistnych przedsiębiorstw. Teraz znów ofiarowała 122,000 guldenów na rozszerzenie miejskiego zakładu sierot we Lwowie. Fundacya druga jest niemniej piękna, choć nie tak wielka. Niejaki Lewiński, podpułkownik w armji austriackiej, przeznaczył 32,000 guld. na ustanowienie fundacyi dla zubożałych włościan w Galicyi. Rozdawaniem zapomóg zajmuje się wydział krajowy, a rokrocznie kolej przechodzi na inny powiat.

Tegoroczny przednówek jest u nas bardzo ciężki, skutkiem czego w wielu okolicach, a głównie tam, gdzie w roku ubiegłym powódź się srożyła, panuje tyfus głodowy. Prócz tego, dla braku paszy, padło wiele bydła. Prawdziwe jeszcze szczęście, że wiosna wczesnie się rozpoczęła. Druga połowa kwietnia była nawet niesłychanie gorąca. W południe skwar dochodził w słońcu do 32 stopni Reamura. Mimo, że przez pięć tygodni trwała bezustanna posucha (piewszy deszcz upadł dopiero wczoraj, d. 15 maja), mimo to w polu wygląda pięknie, i jeżeli nie nawiedzą nas powodzie, możemy spodziewać się dobrego urodzaju. Obsiewy wiosenne już pokończone, a sadzenie zie-

mniaków zaczęło się wśród najlepszych warunków, gdyż ziemia jest jak pieprz sucha.

Josef Rogoss.

Warszawa, 2 maja.

Czasy i okoliczności, w jakich powstał niegdyś Bank polski.

Podaliście w artykule wstępnym 49 numeru waszego pisma z roku zeszłego treściwy opis obecnego stanu Banku polskiego, wraz ze szczegółami statystycznymi, odnoszącymi się do jego wzrostu w przeszłości, i zasług położonych dla ekonomiki naszego kraju. Zamieściliście również niedawno (№ 10 «Kraju» z r. b.), jedną z korespondencyj warszawskich (p. R. S.), omawiającą ulepszenia, któreby z punktu widzenia ludzi kompetentnych, znających zblizka sytuację naszą obecną, pożądane były w organizacyi Banku. Wobec powtarzających się pogłoszek o blizkiem i jakoby niuniknionem przeobrażeniu zasadniczych funkcji tej instytucji, sięgającej początkami swemi, jak wiadomo, pierwszych lat istnienia Królestwa, uznacie może za właściwe uzupełnić przedmiot doraźnym poglądem na okoliczności, w jakich Bank polski przed laty powstał, tudzież na prace, starania i zasoby, które wówczas w podwaliny jego legły. Treść tego opisu zapożyczam z obszerniejszego memorandum, wygotowanego w ostatnich czasach i niewiem czy przeznaczonego wejść na targowicę naszą księgarską. Co pewna, to, że niedługo już czekać będziemy na rozwiązanie zagadnienia o losie naszego zakładu finansowego, rówieśnika Towarzystwa kred. ziemskiego; parę więc danych z odległej dziś od nas przeszłości, w żadnej mierze nie uchybią całości, jaka się niebawem ze zdarzeń złoży.

Zarząd kraju, w nowoutworzonym przez cesarza Aleksandra I na kongresie wiedeńskim Królestwie, podzielonym został na dwie odrębne części: polityczną i administracyjną. Polityczna, skupiona naczelnie przy namiestniku, łączyła się, za pośrednictwem gabinetu, z izbą reprezentacyjną i senatem w sprawach ustawodawczych; administracyjna, koncentrująca się w radzie administracyjnej, rozchodziła się na ministerstwa, które się z panującym komunikowały przez ministra sekretarza stanu w Petersburgu. Najżywońsze interesa kraju, w uspecyalizowaniu zagadnień swych bieżących, zależały od ministrów: oświaty, spraw wewnętrznych (z wydziałem gospodarstwa publicznego) i skarbu. Rolę prokuratoryi przy ministrach i radzie administracyjnej pełnił komisarz korony, którym w okresie utworzenia Banku był Nowosiłców. Tekę finansów, po Matuszewiczu i Węglińskim, którzy

od r. 1815 czas jakiś ciężką tę godność piastowali, objął Lubecki. W jakim stanie zastał on skarbiec kraju, pokazuje okoliczność, iż wskutek niustających deficytów, samo istnienie Królestwa, sama jego autonomia zagrożoną została przez zniechęconego w pięć lat po kongresie cesarza Aleksandra I, w którego imieniu minister sekretarz stanu zmuszonym był takie słowa cierpkie przesyłać (w maju 1821) do Warszawy: «Rzeczy przyszły nareszcie do tego kresu, że już teraz nietrzeba się zastanawiać nad tem, jakieby nowe rozpoczynać fabryki i jakie stawiać budynki, lecz pytać się raczej, czy samo Królestwo w obecnym swym ustroju zdoła nadal utrzymać się o własnych siłach, i czy nie ma przybrać kształtu innego, zasobom jego więcej odpowiedniego». Łatwo sobie wytłómaczymy niezadowolenie korony, jeśli zważymy, że do czasu objęcia skarbowości przez Lubeckiego, Królestwo, pomimo formalnych zastrzeżeń ustawy organicznej, nie znało żadnych zgoła budżetów: rachunkowość była najwadliwszą, rozporządzanie groszem publicznym najzupełniej dowolne, zależne często od prostego kaprysu komisarza naczelnego, skarbiec pusty, wojsko płatne najnieregularniej, służba cywilna w zaległościach, w całym kraju zupełny brak gotówki, lichwa, zamiast regularnego kredytu. Wszystko to naprawił rząd Lubeckiego: ustanowiono etaty wydatków, marnotrawstwo ujęto w karby, sownie zaopatrzone wojsko i służbę cywilną, ułatwiono stosunki handlowe z Europą, tak, że gdy w r. 1830, po paryskiej rewolucji lipcowej, cesarz Mikołaj postanowił przeciwko niej wyprawę połączonemi wojskami polsko-rosyjskimi, i Grabowski zapytywał, «jakie skarby Królestwa posiada źródła, któreby w potrzebie opędziły koszta mobilizacyi wojsk i kampanji francuzkiej», — Lubecki mógł odpisać, że w każdej chwili ma do podniesienia kilkanaście milionów zapasowych: 8 milj. złp. w Warszawie, milion talarów w berlińskim banku morskim i 6 milionów rubli w Petersburgu; oprócz tego istniało i funkcjonowało już w kraju towarzystwo kredytowe ziemskie, istniał i operował Bank polski z całym szeregiem swych przedsiębiorstw przemysłowych i rękodzielniczych, stanowiących oddawna usamowolnioną rdzeń obecnej prywatnej zamożności kraju. Dzieł tych dokonał Lubecki; — dokonał przecież, oczywiście, nie bez licznych i bardzo żywo w swoim czasie krytykowanych reform fiskalnych, nie bez zatargów i wyzyskiwań, które imię jego w najwyższym stopniu depopularyzowały w masach ludności krajowej. Walczył on musiał o każdy ze swych pomysłów zarówno z izbą reprezentantów, jak z komisarzem cesarskim, zarówno z trudnościami parlamen-

tem, źle czy dobrze postąpił, przygarnawszy do siebie grajka. Ubierając się, w myśli podzielił swój dzień, wziął papiery, wydał konieczne rozkazy w domu, i śpiesznie włożył palto i kalosze.

Przechodząc koło stołowego pokoju, zajął w drzwi. Albert, utknawszy twarzą w poduszkę, rozwalony, w brudnej, podartej koszuli, twardym snem spoczywał na saffjanowej sofie, gdzie go położono nieprzytomnego wczoraj wieczorem.

«Coś nieszczęśliwie» — wydało się bezwiednie Dielesowowi.

— Pójdź, zmiluj się, w moim imieniu do Borinkowskiego, poproś na parę dni skrzypców dla pana, powiedział do służącego, i skoro się zbudzi daj mu kawy i cośkolwiek z mojej bielizny i starego odzienia. Wogóle zadowolnij go należycie. Proszę cię.

Wróciwszy do domu późno wieczorem, Dielesow zdziwił się, nie zastawszy Alberta.

— Gdzież on jest? zapytał lokaja.

— Zaraz po obiedzie wyszedł, odpowiedział służący. Wziął skrzypce i wyszedł... obiecał za godzinę wrócić, ale oto... dotąd niema...

— Ta!... ta!... z niedowierzaniem pomruknął Dielesow — i czemuż go puścił, Zachar?

Zachar, był to petersburski lokaj, lat

już ośm służący u Dielesowa. Dielesow, jako samotny kawaler, zwierzał mu się ze swojemi myślami, lubił słyszeć jego zdanie w każdym ze swoich przedsięwzięć.

— Jakże mogłem go zatrzymywać, odrzekł Zachar, bawiąc się pieczętką u swego zegarka. Gdybyście mi, panie, powiedzieli byli, ażebym go zatrzymał, tobym mógł go czem zabawić w domu. Aleście się rozporządzili tylko co do odzienia...

— Ha, nieprzyjemnie... No i cóż on tu robił bezemnie?

— Już to prawda, panie, można go nazwać artystą. Ledwie zbudził się, zaraz poprosił o maderę... Potem zabawił się z kucharką i ze służącym sąsiada... zabawny taki... Jednakże charakteru dobrego. Dałem mu herbaty, przyniosłem obiad, nic nie chciał jeść sam jeden... ciągle mnie zapraszał... A już jak gra na skrzypcach!... Niema co, takich artystów i u Izlera mało... Jak zagrał nam: «Wdół po matuszkie, pó Włogie» — to rzeczywiście niby człowiek płacze... A jakże... nadzwyczaj dobrze... Nawet ze wszystkich pięt zeszli do nas... do przedsiönka słuchać...

— No, a przydziałeś go? przerwał pan.

— A jakże... pańską nocną koszulę dałem i swoje palto na niego włożyłem. Takiemu człowiekowi można pomóc... rzeczy-

wicie — miły człowiek... (Zachar uśmiechnął się). Ciągłe się rozpytywał, jaką pan ma rangę... czy ma wielkie stosunki? ile dusz włościan?

— No, dobrze... tylko trzeba nam go będzie teraz wyszukać i na przyszłość nie pić nie dawać... inaczej jeszcze gorzej z nim będzie...

— To prawda, przerwał Zachar, on widocznie słabego zdrowia... u naszego pana zupełnie taki sam był ekonom...

Dielesow znał już oddawna historję ekonom-pijaka, nie dał więc ciągnąć jej dalej Zacharowi, i, kazawszy przygotować sobie wszystko na noc, posłał go wyszukać i przyprowadzić Alberta.

Położył się do łóżka, zagasił świecę, ale długo nie mógł zasnąć... ciągle myślał o Albercie.

— Chociaż wszystko to dziwnem może się wydać dla wielu moich znajomych, myślał sobie Dielesow, ale przecie tak rzadko robi się coś nie dla siebie, że należy dziękować Bogu, gdy zdarzy się stosowna okoliczność. Ja też jej nie pomnę... Wszystko zrobione, stanowczo wszystko, stanowczo zrobione — co było w mojej mocy, aby mu dopomódz. Być może on wcale nie jest obłąkanym, a tylko się upił. Kosztować mnie to będzie bynajmniej nie wiele... gdzie jeden — tam i dwóch sytych... Niech pomieszka naprzód u

taryzmu, jak iz intrygami, otaczającymi wielkiego księcia namiestnika. Podolał, dzięki nieograniczonemu zaufaniu, jakie pozyskał u cesarza Aleksandra I i Mikołaja I, zniewolonych niezłomnością jego przekonań i prototą jego programu politycznego, z którym otwarcie i głośno wszędzie się popisywał. To mu pozwalało stawiać czoło najmniejszym nieraz uroszczeniom. Akta kancelaryi ministra stanu dla spraw Królestwa polskiego w Petersburgu zachowały zapewne nie jedno ciekawe i cenne w tym zakresie świadectwo energii Lubeckiego.

Wyższego wykształcenia finansowego Lubecki nie odebrał. Urodzony na Litwie za czasów upadającej Rzeczypospolitej, z dość znakomitej rodziny książęcej, nauki pobierał on u kadetów warszawskich. Wywieziony w młodości do Petersburga, pierwsze kroki życia publicznego rozpoczynał przy dworze i wcześniej wyrobił w sobie to usposobienie umysłu i charakteru, jakich podobne położenia wymagają. Wszedł do wojska rosyjskiego i odbył parę wojen; zawód atoli wojskowy nie uśmiechał mu się wcale; Lubecki opuścił wkrótce służbę, wrócił na Litwę, i oddał się gospodarstwu. Zbliżał się rok 1812. Rozległe stosunki rodzinne zmusiły go znowu do wystąpienia czynnego na widowni publicznej. Śmiało, stanowczo oświadczył się wśród obywatelstwa za Rosją przeciw Napoleonowi I. Mianowany nieco już wprzód gubernatorem cywilnym grodzieńskim, jako jej delegat wyprawionym był teraz, przed wielką wojną, do Petersburga i tu umiał niebawem pozyskać względy Aleksandra I i rodziny cesarskiej. Kiedy po kongresie wiedeńskim utworzone zostało Królestwo polskie, Lubeckiego do składu władz nie powołano; został on gubernatorem wileńskim, ale i tego urzędu zaledwie się dotknął, a już go zaraz zrobiono pełnomocnikiem Królestwa do likwidowania pretensyj polskich z mocarstwami obcymi. Była to dla niego prawdziwa szkoła skarbowości publicznej, z której na ministra postąpił akurat w chwili, gdy wycieńczony i zrujnowany skarb trzeba było od podstaw organizować, kredyt stwarzać, chronicznym deficytom zapobiegać, przedewszystkiem zaś łamać zgubny wpływ dowolności fantazyjno-gospodarczej. Podjął się tego Lubecki z zapalem. Przyjacieli i powierniki jego, radca stanu i senator L. Plater, zostawił nam o ogólnym systemacie finansowym Lubeckiego, następujące podanie. «Trzeci przedewszystkiem rzeczy kraj nasz potrzebuje — powiadał Lubecki w chwilach obejmowania teki ministeryalnej: 1) rozumu i światła, to jest szkół dobrych; 2) zamożności i bogactwa, to jest handlu i przemysłu, ściśle zastosowanych do fizycznej natury kraju i do jego sytuacji geograficzno-ekono-

micznej, czyli odbytowej; nareszcie 3) fabryk zelaza...» — Zelaza? spytał Plater zdziwiony szczególnem tem wyróżnieniem. — Tak jest, zelaza, odrzekł Lubecki, bo choć kraj jest leśnym, to jednak puszcze jego nie zasłonią nas wśród płaszczyzn od zalewu powodzi niemieckiej. «Polski (dodaje Plater) nie pojmował inaczej, jak tylko w połączeniu z państwem rosyjskiem, ale chciał, aby ona miała ustawy zastosowane do swoich potrzeb, kulturę swoją, literaturę swoją, umiejętność swoją i aby w niej zachowane i uszanowane zostały wszelkie moralne i umysłowe znamiona jej ducha i jej sił żywotnych, narodowych».

Przedewszystkiem, wszakże i nad te wszystkie potrzeby — trzeba było Lubeckiemu: pieniędzy. Zkądże pieniądze wziął Lubecki? Skarbowy jego system nie był wcale złożony. Nazwano go w swoim czasie — (ojcowsko wyrażają przypisywać posłowi Szanieckiemu) «teorią dowolnego zaboru». Rzecz cała opierała się na zasadzie: wziąć z kąd wziąć, byle dobry użytek z zabranego zrobić. Ze drugą połowę tego przykazania skarbowego Lubecki z niemłą chlubą dla siebie i z pożytkiem dla kraju wypełnił, na to się za jego już rządów godzono, i nam rozszerzać się nad tem zbyt nie przystało. Pozostała zatem do podkreślenia połowa pierwsza. Operacje «zaborcze» Lubeckiego ograniczyły się do dwóch głównych: po pierwsze, wszelkie podatki, dochody, zaległości, wynagrodzenia, jakie od kogokolwiek, począwszy od dnia abdykacji króla Stanisława Augusta, skarbowi Królestwa się należały, bez względu na kolejność w kraju administracye francuskiej, pruskiej lub austriackiej, wysledzić, wynaleźć, opisać i ściągnąć; i powtóre, ponieważ po tylu wojnach, ostatecznie nieszczęśliwych dla kraju, pozostała wielka liczba jenerałów i dygnitarzy nie tyle zasłużonych, ile wymagających nagród pod postacią majoratów i nadań z dóbr narodowych; zawczasu tedy zmobilizować (wyprzedzić częściowo) nieruchomy ów majątek publiczny, i tym sposobem drzwi przed rozdawnictwami stanowczo zamknąć. Powiadano, że co do pierwszego punktu, działy się w kraju krzywdy i ździerstwa rażące, o ile że nawet te należności, które od poprzednich rządów, zwłaszcza pruskiego, Lubecki wydobyl dla osób i instytucyj prywatnych, wszystko to poszło na rzecz skarbu, który wierzycielom wydawał jedynie certyfikaty, sprzedawane później na giełdzie na równi z innymi wartościami natury chwiejnej. Podobnejże transformacyi uległy t. zw. zapisy wieczyste, oparte na nieruchomościach, przeznaczone na utrzymanie klasztorów, kościołów i rozmaitych zakładów dobroczynnych, wychowawczych lub

religijnych; wszystkie one z ustanowieniem banku i tow. kredytowego obrać musiały postać ruchomą, wszystkie «puszczono w handel i na ryzyko spekulacyi niepewnej». Spekulacya, jak się okazało, była zupełnie pewną, ale zanim się to istotnie okazało, krzykom i wyrzekaniem nie miało się miary ni końca. Śmielszą jeszcze i pod pewnym względem rzeczywiście drakońską była myśl mobilizacyi dóbr narodowych, wielkich obszarów własności gruntowej, należących do całego społeczeństwa i w tym swoim charakterze szanowanych przez wszystkie od rozbioru zmieniające się rządy. Cudów przebiegłości i sofistyki dokazał Lubecki, ażeby: 1) tytuł tych dóbr z narodowych przerobić na rządowe; 2) sprostponować w oczach korony i sejmu niewątpliwie do nich pretensye wieczystych dzierżawców włościan, i 3) sprzedać. Drugi szczególnie z tych skrupułów był niezmiernie ciężkim do przewyciężenia. W dobrach owych narodowych vel rządowych, jakimi je zrobił Lubecki, wielu włościan i drobnej szlachty posiadało od książąt jeszcze mazowieckich nadania, równające się niemal prawu własności. Kodeks napoleoński dozwalał dzierżawcom tej kategorii nabywania ziemi za pomocą spłaty trzydziestoletniej. Od tych to dzierżawców drobnych zależało przedewszystkiem korzystać z zastrzeżeń kodeksu. Lubecki, dla usunięcia tej zawady, wniósł w r. 1825 do sejmu projekt ustawy, znoszącej odnośny artykuł kodeksu, i pomimo silnej opozycyi, bardzo wymownie powstającej na «dobrowolny taki zabór», wniosek swój przeprowadził, zawsze motywując go prywatnie tem, że w razie przeciwnym, dobra rozchwywane zostaną na majoraty. Nareszcie, pozostała trudność ostatnia: stworzony bank potrzebował gotówki, nie zaś obszarów gruntowych; pytanie: z kąd wziąć nabywców na obszary, zwłaszcza nabywców dobrych, to jest krajowych? Znalazł się i na to środek: wtedy to bowiem Lubecki, przyspieszwszy założenie i otwarcie Tow. kred. ziemskiego, z całą masą dóbr pomienionych, w jedynym celu ich zbytu do towarzystwa przystąpił (na sumę kilkudziesięciu milionów); wtedy też dopiero projekt sprzedaży i zatwierdzenie onego od korony wyjednał.

Z tem wszystkiem, wyznać trzeba, że niezależnie nawet od wymagań sprawiedliwości, w warunkach owoczesnych szalona taka likwidacya, wciągająca interesa Tow. kredytowego ziemskiego, z istoty swej głównie prywatne, do kombinacyi finansowych z firmy swej, jeśli nie z podstawy, urzędowych, Lubecki obie połowy swej spekulacyi wystawiał na straszliwe niebezpieczeństwo. Wszystko jednak odbyło się szczęśliwie. Dla czego? Dla niezmierniej ścisłości i aku-

mnie... a potem wyszukam mu zajęcie, albo koncert... wyciągniemy go z tej mielizny... a tam... zobaczymy...

Przyjemne uczucie zadowolenia z siebie owładnęło nim po takim rozmyślaniu...

— Doprawdy, nie jestem zupełnie złym człowiekiem, pomyślał; owszem, wcale niezły ze mnie człowiek... A nawet bardzo dobrym jestem człowiekiem, jeżeli mam porównać siebie z innymi.

Już drzemał, gdy szelest otwieranych drzwi i kroków w przedpokoju, podniecił jego uwagę.

Zadzwoił.

— Cóż—przyprowdziłeś? zapytał wchodzącego Zachara.

— Godny litości człowiek, odpowiedział Zachar, znacząco kręcąc głową i mrużąc oczy.

— Cóż — pijany?...

— Słaby bardzo...

— Skrzypce są?...

— Przyniósł... gospodyni oddała...

— Zmłuj się, nie wpuszczaj go teraz do mnie... ulóż go spać i jutro za nic nie wpuszczaj z domu.

Ale jeszcze Zachar nie zdążył wyjść, gdy do pokoju wszedł Albert.

Vg

— Pan już chce spać? zapytał Albert, uśmiechając się. A ja byłem tam... u Anny

Iwanowny... bardzo wesoło spędziłem wieczór... Muzykusowaliśmy... śmieliśmy się... przyjemne towarzystwo było... Pan pozwoli wypić szklanekę czegokolwiek, dodał, biorąc karafkę z wodą, stojącą na stoliku... tylko nie wody!...

Albert był takż sam, jak i wczoraj; ten sam piękny uśmiech oczu i ust, to samo jasne natchnione czoło i słabe członki. Palto Zachara leżało na nim wcale dobrze, i czysty, długi nie nakrochmalony kołnierzyk świeżej nocnej koszuli — malowniczo zginał się dookoła jego cienkiej, białej szyi, nadając mu jakiś wyraz dziecięcy, niewinny. Przykucnął na łóżka Dielesowa i w milczeniu, wesoło i wdzięcznie się uśmiechając, spoglądał na niego. Dielesow spojrział w oczy Albertowi i znowu uczuł się niewolnikiem jego uśmiechu. Senność go opuściła, zapomniał o swym obowiązku być surowym, zachciało mu się przeciwnie weselić się, słuchać muzyki i choćby do rana po przyjacielsku gawędzić z Albertem. Dielesow kazał Zacharowi przynieść butelkę wina, papierosów i skrzypce.

— Oto doskonale! wykrzyknął Albert, jeszcze wcześniej! będziemy muzykusowali, będę panu grał, ile się tylko podoba...

Zachar z widocznym zadowoleniem przyniósł butelkę lafitu, dwie szklanki, słabych papierosów, jakie palił Albert i skrzypce. Ale zamiast kłaść się spać, jak mu pan

kazał, sam zapalił cygaro i usiadł w sąsiednim pokoju.

— Pogawędźmy lepiej, powiedział Dielesow grajkowi, który już brał za skrzypce.

Albert posłusznie usiadł na łóżku i znowu wesoło się uśmiechnął.

— Ach, tak, tak! zaczął, uderzając się nagle ręką po czoło, z wyrazem zakłopotania ciekawości. (Wyraz jego twarzy zawsze uprzedzał, to o czem chciał mówić). Czy mogę zapytać?... zatrzymał się na chwilę... Ten pan, który był razem z panem... tam... wczoraj wieczorem... pan go nazywał N., czy to nie syn znakomitego N.?

— Rodzony syn, odpowiedział Dielesow, nie rozumiejąc, z jakiego powodu mogłoby to obchodzić Alberta.

— Właśnie... zaczął ten, uśmiechając się z zadowoleniem... ja zaraz zauważyłem w jego zachowaniu się coś szczególnie arystokratycznego. Ja lubię arystokratów... jakiego piękno i wdzięk cechują arystokratę... A ten oficer, co tak pięknie tańczy... on także bardzo mi się podobał... taki wesoły i szlachetny. To adjutant NN. zdaje mi się?

— Który? zapytał Dielesow.

— Ten, z którym potraćiliśmy się wczoraj. On też musi być dzielnym człowiekiem.

— Nie, to pusty chłopak...

(DOK. NAST.)

ratności w prowadzeniu ogólnej gospodarki finansowej kraju. Rachunkowość i kontrolę skarbową posuwał Lubecki do pedanteryi. Ilez po dziś dzień jeszcze krąży o tem z tamtego czasu anegdota między ludźmi starszego wieku! Przytoczę na zakończenie listu tylko jedną, która swój wyraz znalazła w kolumnach ówczesnego organu urzędowego Królestwa. Weszło było we zwyczaj jeszcze za Węglińskiego, że namiestnictwo asygnowało dla siebie sumy ze skarbu wedle własnego rozumienia. Lubecki pierwszy zamierzył gospodarce takiej koniec położyć. Ustanowiwszy i uregulowawszy budżet, pozyskał dla niego sankcyę korony, i od dnia tego ani jednego grosza nad etat nikomu udzielić nie chciał. Namiestnictwo sądziło jednak, że dla niego po dawnemu wyjątek dozwolonym będzie i dnia pewnego zażądało, aby mu kwota wypłaconą została; Lubecki odmówił na podstawie, że pozycya nie figuruje w preliminarzu. Namiestnictwo, nie przyjąwszy przyczyny, wysłało oświadczenie, że pieniądze są niezbędne i że w razie ponownej odmowy, takowe wzięte zostaną. Tego tylko pragnął Lubecki. Pieniądze kazał wypłacić, klucze od skarbu złożył w ręce adjutanta namiestnika, wymotywowaną zaś dymisyę przesłał do Petersburga, prosząc o sąd nad sobą o nadużycie i poniewierkę grosza publicznego. Cesarz wydatek nowy w budżecie na dany raz potwierdził, ale w reskrypcie do ministra, zdejmującym z niego odpowiedzialność, dodał, że «czyni to po raz ostatni i że odtąd minister, we względzie wydatków, pod karą osobistą, niczych rozkazów słuchać nie będzie».

Mazur.

Z POLITYCZNEGO SWIATA.

Wycofanie się Anglii z zatargu afgańskiego. Doniosłość tego kroku i powody. Oględziny cieśnin tureckich przez oficerów niemieckich. Opuszczenie Sudanu i nowe «drobne trudności» w Tonkinie. Październikowa absolucya dla gabinetu Freycinet-Brisson'a. Wybory w Austrii; deklaracya «Czasu» w kwestyi rusińskiej. Michał Grigolajtis.

Rokowania w Londynie między posłem rosyjskim p. Staalem i Lessarem z jednej strony, a ministrem Granvillem i Kimberleym z drugiej, w sprawie rozgraniczeń śródazyatyckich toczą się już od tygodnia, mianowicie od 8 maja now. st. Dobrze zwykle w rzeczach angielskich powiadomiona Agencya Havasa zawiadomiła już nawet, że zadanie w głównych swych zarysach ma się już kończyć i że dla załatwienia szczegółów na gruncie, wysłani niebawem zostaną delegaci: p. Lessar ze strony Rosyi i p. Coory ze strony Anglii. Tym sposobem niezalutwowana tylko została kwestya sądu polubownego o prawidłowość warunków, w jakich stoczona została bitwa nad rzeką Kusk. Omówienie tych warunków znajdzie czytelnik w dziale spraw afgańskich; jestto streszczenie okoliczności, poprzedzających starcie się, podane w urzędowym raporcie jen. Komarowa i ogłoszone przez «Prawdziwstwieńnyj Wiest.» i «Rusk. Inwalid». Co do osoby sędziego, mającego rozpatrywać pomienne dane, telegramy rozgłosiły były w początkach tygodnia, że król duński przyjął już urzędownie rolę rozjemcy w sprawie tłumaczenia układu z dnia 5 (17) marca r. b. Zaprzeczono na razie tym wieściom z Kopenhagi, i kwestya wpadła następnie jak w wodę, tak, że w chwili obecnej przeważa zdanie, jakoby wypadek cały nad Kusk, złożony został poprostu *ad acta*. W ogólności, tydzień ostatni, zarówno jak i poprzedni, pełen był coraz większych niespodzianek. Cofanie się Anglii na całej linii jest tak widocznem i prawie manifestacyjnem, że w prasie wytwarza ono pytania, czy zamiast zapowiadanej wojny, nie chodzi obecnie o zawarcie sojuszu między Anglią i Rosyą. Z najświeższych np. deklaracyj gabinetu londyńskiego okazuje się, że Wielka Brytania nie uważa nawet Afganistanu za pas neutralny, którego zachowanie byłoby potrzebnem dla bezpieczeństwa posiadłości indyjskich. Herat, mniemany ów klucz od wrót Hindustanu, byłby tym sposobem oddany na

łaske i niełaske przyszłych zapasów jen. Komarowa z Abdurachmanem i jego uwięzionym dziś w Persyi rywalem Ejub-chanem. Anglja natomiast postanowiła jakoby poprześcić na wzmocnieniu swych bezpośrednich granic przy zachodnich stokach Hindukuszu, rozdzielających Indye od Afganistanu. I na ten to cel użytymi zostaną resztki kredytu, uchwalonego przez parlament angielski. Zgodnie z ostatnimi temi pogłoskami, donoszono świeżo dziennikom angielskim, że rząd rosyjski stanowczo sprzeciwia się udziałowi i współpracownictwu poddanych angielskich przy zamierzonej naprawie fortecy herackiej. Taki, całkiem nieprzewidziany obrót zatargu anglo-rosyjskiego, bardzo się, powiadają, nie podobał w Berlinie. W istocie, niektóre pisma niemieckie, a między niemi «National Ztg.» robią wielkie oczy wobec «nadmiernych ustępstw londyńskich». Podnosząc zeszłoroczny jeszcze artykuł «Fornighthly Review», przypisywany Gladstonowi, «Nat. Ztg.» zapytuje, azaliż istotnie nie chodzi dziś o urzeczywistnienie myśli w artykule tym wypowiedzianej, o potrzebie takiego przymierza Rosyi z Anglią, przy którym pierwsza gwarantowałaby drugiej posiadłości azyatyckie, a druga pierwszej: ułatwienie wstępu na półwysep bałkański. Zaniepokojenie, jakie świeżo wyrazili oficerowie pruscy, oglądający wąły stan twierdz nadbosforskich, byłoby prawdziwem w tym sensie, że twierdze te mogły być potrzebne nie przeciw flocie angielskiej lub rosyjskiej, lecz przeciw skoalizowanym siłom morskim Anglii i Rosyi. Paryżki korespondent «Times» — człowiek tegiej głowy, choć fantasta niekiedy, p. Blowitz zawiadomił właśnie świeżo, że ks. Bismark udał się w tych dniach do gabinetu francuzkiego z zapytaniem, czyby Francya nie uważała za stosowne, w celu obrony neutralności cieśnin tureckich, uzyczyć W. Porcie swojego ramienia i swojej floty. Rozumie się, że wszystko to dzieje się pod pokrywą możebnej niby to wojny anglo-rosyjskiej; lecz takie pozory zdolne są omylić jedynie dyplomatyzującą czeladź dziennikarską. Wobec zaś rzeczywistości dziejowej, świadczącej, że Rosya nigdy się nie zarzekła i zarzec się nie może swego posłannictwa w Europie, nie zaś w Azji, nagle *volte face* nieporozumień anglo-rosyjskich występuje bez porównania groźniej dla tych, co pod osłoną zatargu na stepach turkomanskich, chcieli już byli rozlosować pomiędzy siebie resztki szat tureckich u Konstantynopola i u Saloniki. Jedno tylko odejmuje tym razem rewelacyom p. Blowitza charakter powagi: powołanie się na oklepaną bajkę, jakoby ks. Bismark był natchniony wojowniczo wbrew pokojowym usposobieniom cesarza Wilhelma. Racye tegoczesnej polityki na twardszej budują się glebie, niż ta, jaką podobne gawędki prasowe podścielają dla użytku tłumów. Trzeba się liczyć ze stałymi interesami plemion i ludów, nie zaś z odgłosami intryg zakulisowo-dworskich. Dodajmyż tedy na zakończenie tego ustępu, że z całego woza sprzecznych zawiadomień ostatniego tygodnia o komplikacyach na lądzie europejskim z powodu tymczasowo załagodzonego sporu o ziemie azyatyckie, ważnym i charakterystycznym jest tylko fakt jeden: świeża nominacya młodego Bismarka na pomocnika w wice-kancelerstwie niemieckiem. Znaczy ona, że celowi głośnej w początkach zatargu anglo-rosyjskiego przejażdżki hrabiego Herberta do Londynu, chcieliby dziś nadać sankcyę urzędową. Ale zapóźno. Ten sam manewr powtórzone gdzieindziej — lecz tylko z lepszym skutkiem. Byłaby to pierwsza porażka, jaką gabinet berliński poniósł w ciągu tryumfatorskiego okresu swych kontrmarszów od r. 1865. Obyż tylko konsekwencye jej były proporcjonalne do odniesionych przez te dwudziestolecie korzyści!

W tymże samym dniu (11 maja), kiedy lord Granville zawiadomił parlament, że Anglja porozumiała się z Rosyą tak co do punktu honoru w zatargu obecnym, jako też i co do podstaw przyszłego rozgraniczenia, oświadczył też angielski minister spraw zagranicznych, że Anglja pozostawia nareszcie Sudan własnym jego losom. Chrześcijańską

te rezolucyę skończenia z wyprawą, która Anglję kosztowała potoki złota i krwi, która resztki armji angielskiej postawiła w sytuacji tak oplakanej, że o podobnej słyszano dotąd jedynie w szeregach najniešťniejszych powstań (bez obuwia, w lachmanach, na lasce morderczego klimatu) — jeden z dzienników angielskich «Daily Telegr.» opatruje komentarzem takim: «Anglja nie bez upokorzenia zrzec się musi celu wyprawy i nie bez wstydu opuścić zamiar odwetowego zdobycia Chartumu; choroby, zarazy, bitwy więcej niż dziesiątkowały szeregi angielskie i do reszty odebrały ducha walecznym niegdyś wojownikom. Ażeby korpus generała Wolsleya nie zginął do szczętu, nie pozostawało nic nad spieszny odwrót ku Nilowi...» Podobne wyznania niemocy — zgódźmy się na to — czyni naród w chwilach bardzo tylko krytycznych. Pytanie tedy: zkad naraz opamiętanie? Wypadki w Azji środkowej jedynie pośrednio odpowiadają na to pytanie. Zatarg anglo-rosyjski, postawiony na ostrzu bagneta, wykazał Anglii, że okrom współzawodnictw najświeższej daty, trzeba jej jeszcze nie spuszczać zaśnieżonych i, zdawało się, do historii już tylko należących rywalizacyj — z Francją. Pomimo niewątpliwych usług, okazanych przez gabinet angielski, pod parciem wypadków, rzeczypospolitej francuzkiej, w jej wyprawach chińskich, najeżenie się Francyi w Egipcie w chwilach najostrzejszego konfliktu z Rosyą, dało do myślenia. Nie dziwiłoby się tedy dzisiaj, gdyby na wyzajmienie się nie wypadło czekać zbyt długo. Jakoż, po kilku tygodniach zupełnej ciszy w Tonkinie i po zawartym już niemał pokoju z Chinami, oto Paryż nadsyła nam znowu dzisiaj depeszę, że jen. Brière de l'Isle zmuszonym jest ścigać jakichś piratów, że chińczycy gotowi byłiby opanować Langson, gdyby nie materyalne przeszkody i inne tym sposobem oddawna znane słodkie dyplomacyi mandaryńskiej. Julusz Ferry odpowiada w tej chwili przed kratkami trybunału sejmowego (czyli t. zw. komisji parlamentarnej), na czynione sobie zarzuty o zdradę i oszukaństwo kraju, w sprawie rezultatów ekspedycyi tonkińskiej, ale kto wie, czy gabinet Fraycinet-Brissona ciężej jeszcze nie zapłaci za niedalekie zapewne owoce własnych swych początkowań anglofobskich. Szczęściem dla niego, że w październiku nastąpi ogólne odnowienie izb, i że tym sposobem wyroki głosowania powszechnego o wiele wyprzedzą wyrok historii.

W Austrii sezon wyborczy w pełnym rozkwicie. Tu na razie podnieść tylko musimy deklaracyę urzędowego organu delegacyi polskiej w Wiedniu. «Czasu» krakowskiego, który przebiegając rozmaite punkta programu stańczykowskiego, tak się w końcu wyraża w kwestyi rusińskiej: «W sprawie przykraj, a ciężkiej nad krajem, nie zmienimy wobec nadchodzących wyborów, przekonani i stanowiska, któreśmy zajęli w pamiętnym procesie (Olgi Hrabar). Nie możemy w tej mierze programu naszego wyborczego oprzeć na fikcyach, choćby się one przedstawiały ponętne, na złudzeniach, lub co gorsza, na chorobliwych kombinacyach, któreby się przeciwstawić mogły w niemałe dla naszej delegacyi przeszkody... Od kraju, po dwudziestokilku latach życia publicznego, żądamy dojrzałości politycznej przy wyborach i dla tego żądamy ludzi politycznie pewnych». Jest to «non posumus» względem autonomicznych i pojedynczych projektów tej części prasy polskiej, któraby sądziła, że rusini zdolni są być sobą zarówno w sejmie lwowskim jak i w wiedeńskiej radzie państwa. Zdrową kombinacyą dziennik nazywa tu stan, który nas w ciągu lat dwudziestu kilku poróżnił z rusinami do najwyższego w stosunkach dzisiejszych przypuszczalnego stopnia; kombinacyą zaś niezdrową, zwie pragnienie i potrzeby wyjścia z morderczego tego dla stron obu antagonizmu.

Kronikę dzisiejszą przychodzi się nam zamknąć na objawie niedoli posuniętej bodaj czy nie do granic psychopatyzmu. W Berlinie, w tych dniach, młody jakiś robotnik bez zajęcia, litwin pruski, nazwiskiem Gri-

spełnił kościelny (kjarliżowe knigły) w drugiej spiewnik. Na prośbę całego zgromadzenia pp. K. Fiedycyl, poeta, i A. Kocor, kompozytor, przyobiedler, że zimą r. b. urzędzą w Badyszynie wielką call, że zimą r. b. urzędzą w Badyszynie wielką uroczytosc śpiewacką na rzecz «Domu Maticy». Redaktor «Lużycy», dr. Ernest Muka, profesor w Chemnitz, wniósł projekt wyboru komiteju dla przygotowania «wolnej konferencji» dla wszystkich nauczycieli serbo-lużyckich. Po cyli wszystkich nauczycieli serbo-lużyckich. Po zalatwieniu jeszcze kilku innych spraw mniejszej wagi, posiedzenie zostało zamkniętem. B. G.

PRZEGLĄD PRASY.

DWIE RÓŻNE DATY. Ostatni, majowy poszyt miesięcznika «Więstnik Jewropy», w kronice zdarzeń spóczesnych ubiegłego miesiąca, tak się wyraża o jubileuszu cyrylo-metodyjskim i jego święceniu w Rosyi:

«Wojenne niepokoje ostatnich czasów przerwane zostały na chwilę, jedynie przez święto 6 kwietnia. Obchód, zgodnie z oczekiwaniem, miał przeważnie charakter cerkiewny. Poświęcony pamięci świętych, których cześć kościół prawosławny, zapowiadający przez epistolę synodalną, odznaczający się wszędzie nabożeństwami i modlitwą, obchód ten musiał być zajęcie miejsce w szeregu uroczystości, które pozostają na zewnątrz wpływu i działalności prasy. Dziś, gdy już oddawna (?) zamilkły ostatnie onego odgłosy, niezbędem jest zaznaczyć w nim niektóre okoliczności poboczne, niewiele wspólnego mające ze znaczeniem jego wewnętrznym. Przyjazd pp. Risticza, Nannowicza i Płoszczańskiego, obecność ich na wieczorze literackim, urządzonym przez słowiańskie towarzystwo dobroczynności, mowy wygłoszone przez nich i na cześć ich na kilku odświętnych obiadach, wszystko to odegrało myśl o jedności i braterstwie słowiańskim, ocknęło wspomnienie zjazdu słowiańskiego w r. 1867. Ale zaprawdę: historia się nie powtarza; pogląd wstecz, na to co było lat temu osmnaste, właśnie wydatnia tylko różnicę między chwilą obecną a tamtą. Wówczas nieobecnością swą świecili wyłącznie polacy, dziś niedoliczysz się już wielu innych ludów słowiańskich, w ich rzedzie tych samych choćby nawet Czechów. Wówczas w liczbie naszych gości blizaczeli Rieger, Palacki, których dziś nie zastąpi jedno imię Risticza».

PRZESTROGA. Niejaki p. D. D., oznajmiony z ruchem germanizacyjnym w zachodnim pasie Cesarstwa rosyjskiego, udziela w «Rus. Wied.» takiej przestrogi:

«Jakkolwiek obecne nasze stosunki z Niemcami i Austryją nader są przyjazne, pomimo to jednak pokojowe wdzieranie się do Rosyi południowo-zachodniej pierwiastku niemieckiego, wobec najżyłszych stosunków z Niemcami, nie może nie budzić niepokoju u wszystkich rosyjan. Dość przejechać się wzdłuż granicy niemiecko-rosyjskiej i przyjrzyć się poczynionym tam przygotowaniom i przedsięwziętym ostrożnościom, dość uprzytomni sobie współczesny polityczny stan Europy wogóle i całą przeszłość cesarstwa niemieckiego w szczególności, by się przekonać, że wszelkie niedbalstwo z naszej strony w tym względzie, może pociągnąć najgubniejsze dla nas skutki w przyszłości».

ASPIRACYE PEDAGOGICZNE. Petersburski «Grażdanin» zamieścił p. t. «Pocuczający epizod», opowiadanie następujące:

«Dziesięć lat temu, w jednej ze wsi, zaludnionych przez byłych moich poddanych, miał miejsce następujący casus: Wsie S. leży w czarnoziemnym pasie guberni p-ej; dusz ogółem około 400, nadział pełny, w tej liczbie do 300 dziesięcin doskonałych łak. Za czasów poddaństwa, włość moja była jedną z najbogatszych w powiecie. W końcu 60-tych l., siedmiu pijaków i krzykaczy zawładnęło wiejskim samorządem i rozporządzeniami swemi doprowadziło włościan do stanu zupełnej nędzy. Łaki oddawano w dzierżawę, połowa ornych gruntów pozostawała nieuprawna, i we wsi całej było do 60 koni i 20 krów, a do 1 stycznia 1875 r. zaległości podatkowe urosły do 7,000 rubli. Wszystkie moje prośby i starania, aby miejscowe władze zwróciły uwagę na ten krzyżący stan rzeczy, nie odniosły żadnego skutku. Pamiętając, jak onemi czasami różgi (dlugo służyłem w wojsku), okazywały czasami dobroczynny wpływ na rozpuszczone, pijane indywidua, poradziłem, rozmawiając ze swoim «starszyną», chłopem trzeźwym i rozsądnym, aby zawzawszy sędziów i pisarza, jechał do wsi S. i

oćwiczyl wspomnianych powyżej krzykaczy. Po upływie dwóch dni, «starszyna» zaszedł do mnie i doniósł, że «pisarza i sędziów nie brał», ale oćwiczyl różgami nie 7, lecz 19 osób: «przecie lotry te stanęły kością w gardle wszystkim i włościanie radził był powszechnie że ich ukarano». Na zapytanie moje, czemu ukarał 19, a nie siedmiu tych, o których mu wspominałem — starszyna odpowiedział, że pijaków nie 7, nie 19, lecz daleko więcej, i on tylko najbardziej krnąbrnych dziewiętnastu co się zowie oćwiczyl. Minęło pięć lat. Wsie S. mogła wystawić do 360 konnych furmanek, miała dwa stada rogatej trzody — ogółem do 600 głów i dzierżawi u sąsiednich obywateli do 200 dziesięcin ziemi, a o zaległościach podatkowych mowy niema. Policya do wsi S. po podatki nigdy nie zagląda».

Coby też powiedziała prasa rosyjska, gdyby podobny artykuł pojawił się w jakimkolwiek piśmie polskim. Jakiby to był cudowny materiał do klócia w oczy «szlachetczynią», «chłopskiem bydłem» etc.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Minister oświaty publicznej wszedł do rady państwa z propozycją udzielenia kapelanom katolickim w szkołach średnich kraju południowo-zachodniego prawa emerytalnych na równi z kapelanami wyznania prawosławnego w tych zakładach.

× Ogłoszono następujące rozporządzenie p. ministra wojny: «Wskutek Najwyższej zatwierdzonego postanowienia rady wojennej, mają być uformowane w Nowogorodzie (Modlin), Iwanogrodzie (Zamość) i Brześciu litewskim 4 nowe bataljony forteczne; a mianowicie: w Nowogorodzie 6, w Brześciu litewskim 4, i w Iwanogrodzie 3 i 4 bataljony; forteczne zaś bataljony, konsystujące w Warszawie i Dynaburgu, mają być doprowadzone do normalnego etatu z trzech rot w każdym do czterech. O czem zawiadamiam zarząd wojskowy dla natychmiastowego wykonania».

× W poniedziałek przyszły (6 maja) na ogólnem posiedzeniu rady państwa, rozpatrywany ma być projekt ustawy dyscyplinarnej dla sądownictwa. Donosząc o tem, «Grażdanin» powiada: «Niepodobna nie mieć współczucia dla tego projektu, niepodobna nie dziękować za niego p. ministrowi sprawiedliwości, który tym sposobem robi krok pierwszy — krok ważny — w celu wprowadzenia do sądownictwa ogólnych podstaw dyscypliny rządowej. Wedle ducha i litery tego projektu, ustanowione zostaną, za pewne wykroczenia od obowiązków, kary na wykraczających, a w ich rzedzie nawet kara usunięcia z urzędu».

× «Praw. Więstnik» ogłasza rozporządzenie osnowy następującej: «Naj. Pan, na najpoddanejsze przedstawienie ministra oświaty w d. 28 lutego b. r. usuwając rozporządzenie z d. 27 lutego 1864, Najwyższej rozkazał raczył, ażeby w języku rosyjskim w zakładach tak męzkich jak żeńskich dorpackiego okręgu naukowego, obowiązującym był dla wszystkich poddanych rosyjskich, i żeby wszyscy pragnący pozyskać prawo nauczania, zarówno po domach prywatnych, jak i publicznie, nie wyłączając ztąd cudzoziemców i cudzoziemek, pociągnięci byli do egzaminu z języka rosyjskiego na zasadzie ogólnych w tym przedmiocie ustaw. Dla wypełnienia ostatniego tego przepisu względem nauczycielek publicznych i prywatnych, naznacza się termin roczny».

× Z rozkazu Najwyższego, jak donosi «Nowoje Wremia», polecono asygnować, sposobem pożyczki, 200,000 marek z sum fińskich, na rzecz komitetu obradującego nad szkołami rosyjskimi w Finlandyi. Suma ta ma być przeznaczoną na budowę rosyjskiej szkoły realnej w Wyborgu.

× W tych dniach oznaczoną została liczba popisowych, obowiązanych do odbywania powinności wojskowej w r. b. Ilości ich wynosi o 6 t. więcej, niż w r. z., a mianowicie 230 t. Przepatrując cyfry kontyngensów popisowych w ciągu kilku lat ostatnich, widzi my stały wzrost liczby o 6,000 rocznie, począwszy od 1882 r., gdy cyfra ta wynosiła 212 tys. Wyjaśnieniem tego stałego wzrostu jest ta okoliczność, iż jednocześnie z uszczupleniem armji czynnej o 107 t. w r. 1881, trzeba było powiększyć rezerwę. W tym celu ministerstwo wojny postanowiło powoływać co rok 235 tysięcy, z których 190 tys. na cały przeciąg służby, a 45 t. na rok jeden, dla przedszego sformowania kadrów zapasowych. A zatem od chwili, gdy ilość popisowych dosięgnie 235 tys., co w roku przyszłym nastąpi, dalszy przyrost ustanie.

× Kurator warszawskiego okręgu szkolnego, na mocy rezolucji ministra oświaty publicznej wydał rozporządzenie, ażeby zatwierdzenie wszystkich katolickich kapelanów szkolnych odbywało się z upoważnienia p. ministra.

× Zważywszy, iż udział duchowieństwa w zaliczkowo-wkładowych kasach wiejskich w roli członków zarządu, będzie stał na przeszkodzie zadośćuczynieniu ich obowiązkom pasterskim, postanowiono zabronić duchownym zajmowania stanowisk członków zarządu w kasach wiejskich.

× W r. b. zostanie wprowadzony przepis, skracający termin polowania w gub. Kiołestwa polskiego, a to celem większej ochrony zwierzyny. Według tego przepisu, sezon polowania będzie się zaczynał o dwa tygodnie później, to jest w połowie września, kończył zaś o parę tygodni wcześniej, czyli w ostatnich dniach stycznia.

× Rada państwa, rozpatrzywszy projekt prawa o opodatkowaniu kuponów od papierów procentowych, przyjęła ogólną zasadę, iż wszystkie papiery, przy emisji których było nadmienionem o uwolnieniu od wszelkich podatków, tudzież akcje kolejowe przez rząd gwarantowane — od projektowanego podatku nadal wolnemi pozostaną.

× Ministerstwo skarbu, jak donoszą «Mosk. Wied.», rozpoczęło projektowania w kwestyi zasad, na których należałoby oprzeć dodatkowe opodatkowanie zakładów przemysłowych i fabryk, podlegających akcyzie i stanowiących własność osobistą przedsiębiorców w taki sposób, aby ich nie pociągać do opłaty podatku rozkładowego, wprowadzonego przez najwyżej zatwierdzone przepisy z dnia 15 stycznia r. b.

× Rada państwa, na przedstawienie ministra oświaty, zaliczyła dwuklasową szkołę hrabiów Bobryńskich w Smile gub. kijowskiej, pod względem prerogatyw, przysługujących jej uczniom w przedmiocie odbywania powinności wojskowej, do kategorii trzeciej dla tych, którzy złożyli egzamin z całkowitego kursu szkoły, i do kategorii czwartej — tych, którzy przebyli w niej dwa lata.

× P. minister spraw wewnętrznych zatwierdził dnia 16 kwietnia ustawę zaliczkowo-wkładowej kasy urzędników powiatowych w pow. gostyńskim (gub. warszawska) i służących w magistracie gostyńskim i gemblińskim.

× Wydział medyczny, jak donoszą dzienniki, ma w projekcie dopuszczenie kobiet do profesyi farmaceutycznej.

KRONIKA PETERSBURSKA.

«Prawit. Więstnik» z dnia 4 (16) b. m. zamieścił następujący reskrypt Najwyższy, na imię naczelnika kraju zakaspijskiego, głównego dowódcy znajdujących się tam wojsk, generał-lejtenanta Aleksandra Komarowa:

«Z uwagi na celujące rozporządzenia wasze w zakresie dowództwa sił zbrojnych oddziału murgabskiego i na ogólną stanowczość w działaniach przeciw afganom, tudzież jako nagrodę za męstwo i dzielność, okazane przez was w bitwie 18 marca r. b. przy Tasz-Kepri, Najmilszciej przyznaliśmy wam złotą, ozdobioną brylantami szablę, którą przesyłając przy niniejszem, pozostajemy ku wam łaską Naszą Cesarzką przychylni».

Na oryginale własną Jego Cesarzkiej Mości ręką podpisano:

«ALEKSANDER».

w Galezynie,
d. 2 maja 1885 roku.

= Najjaśniejszy Pan, po odczytaniu nadesłanych i przedłożonych Jego Cesarzkiej Mości najpoddaniejszych adresów i telegramów z powodu stuletniego jubileuszu aktu nadawczego dworzanstwu, Najmilszciej rozkazał raczył: «Oświadczyć w imieniu Jego Cesarzkiej Mości serdeczną wdzięczność szlachcicze za wyrażone przez nią uczucia przywiązania wiernopoddanego i miłości ojczyzny».

= 29 kwietnia księżna Milena czarnogórska, wraz z trzema córkami swojemi, śniadała u Najjaśniejszych Państwa we własnym Jego Ces. Mości pałacu. Około godz. 2 z południa Najjaśn. Państwo przeprowadzili księżnę na dworzec kolei warszawskiej, gdzie w komnatach cesarskich

oczekiwali członkowie rodziny cesarskiej i przedstawiciele świata urzędowego. Punkt o 2 godzinie księżna odjechała z córkami z Petersburga. — Uroczysta eksportacja na dworzec kolei zmarłej księżniczki czarnogórskiej, z udziałem Najjaśniejszych Państwa odbyła się 28 kwietnia. Książniczka pogrzebaną będzie w Cetynji.

— W piątek, 3 maja o godzinie 7 zrana zgasł znany rosyjski uczyony, publicysta i prawnik, profesor uniwersytetów moskiewskiego i petersburskiego, jeden z głównych promotorów reformy włościańskiej, Konstanty Kawelin. Pogrzeb odbędzie się we wtorek; ciało odprowadzone zostanie z domu nieboszczyka (W. O. 7 linja, d. 60) o godzinie 9 zrana do cerkwi św. Andrzeja, ztamtąd zaś na cmentarz Wołkowski, na którym spocznie obok zwłok Turgeniewa, w tym samym obrębie grobowcowym.

— Na ogólnym zgromadzeniu adwokatów przysięgłych okręgu petersburskiej izby sądowej, zostali wybrani: na prezesa rady adwokackiej W. Lustich, na pomocnika prezesa W. Gerard, na członków zarządu: Turczaninow, Stasow, Makaliński, Andrejewskij, Sokołow, Jazykow, Potiechin, Leontjew i Utin. P. W. Spasowicz, prezes rady adwokackiej, oświadczył przed wyborami, że ponownego wyboru na prezesa nie przyjmie.

— W niedzielę, d. 28 kwietnia, główny współpracownik i członek redakcji dwutygodnika «Now», p. M. Pieskowski, przy wyjściu z mieszkania p. G. Gradowskiego, na rogu ulic Basiejnej i Nadieżdinskiej, na schodach ciemnych, przy samem wyjściu na ulicę, został okaleczony przez wybuch jakiejś mieszaniny chemicznej, spowodowany przez nieznanego mężczyznę, który zniknął. Głównie uległy opaleniu prawe oko, twarz i wielki palec lewej ręki. «Nowosti» zwracają uwagę, że od przeszłej jesieni już to czwarty wypadek napaści na przedstawicieli prasy petersburskiej.

— We wtorek, 30 kwietnia, przed sędzią pokoju Miedwiediewem odbyła się sprawa o zajęcie, wywołane w mieszkaniu i magazynie księgarza Wolffa przez p. Aleksę Suworina, syna znanego literata i wydawcy «Now. Wr.». W jednym z numerów dwutygodnika «Now», wydawanego przez pana Wolffa, ukazał się feljeton o p. Suworinie ojeu, w którym dwaj synowie jego, Aleksy i Michał, dopatrzyli zamiaru znieważenia ich rodzica, i w d. 16 kwietnia przyszli do pana Wolffa z żądaniem wyjaśnień. Wskutek snadź niepomyślnej odpowiedzi, p. Aleksy Suworin nazwał p. Wolffa «niegodziwcem», ten zaś kazał służbie wyprowadzić gości precz. Wtedy p. Aleksy Suworin odwrócił się nagle i uderzył w twarz... Na czyjej jednak osobie zamach ten karygodny spełniony został, nie zupełnie wyjaśniono; p. Wolff i kilku świadków utrzymują, że przez chybenie, cios spadł na p. Czarszyńskiego, ofycjalistę p. Wolffa, sam zaś oskarżony, p. Aleksy Suworin i inni świadkowie twierdzą, że na samego p. Wolffa. Bądź co bądź, sędzia skazał p. Al. Suworina za zakłócenie spokoju publicznego na cztery doby aresztu i na zapłacenie 31 rubli kosztów cywilnych na rzecz sług p. Wolffa, dla których zatarg stał się powodem pewnej straty czasu.

— D. 30 kwietnia, w sali sztabu petersburskiego okręgu wojennego przybyły z Turkiestanu podpułkownik Zakrzewski i miał odczyt o ostatnich wypadkach nad brzegami rz. Kuzk i Murgabu. Program odczytu był następujący: 1) stan rzeczy nad granicą afgańską przed przybyciem do Tasz-Kepri; 2) przybycie do Tasz-Kepri; 3) układy z członkami angielskiej komisji granicznej; 4) korespondencja z naczelnikiem oddziału afgańskiego; 5) położenie obu oddziałów przed bitwą i kroki zaczepne afganów; 6) bitwa przy Tasz-Kepri; 7) zakończenie.

— Rektorat szkoły politechnicznej we Lwowie nadsyła następujące ogłoszenie konkursu:

«Na podstawie reskryptu c. k. ministerstwa wyznań i oświecenia z dnia 25 kwietnia r. b., ogłasza się niniejszem konkurs do 15 czerwca 1885 r., celem obsadzenia nowo ustanowionej nadzwyczajnej, ewentualnie zwyczajnej katedry matematyki w tutejszej c. k. szkole politechnicznej. Z tą katedrą połączone są pobory etatowe w myśl ustawy z dnia 17 marca 1872. Podania o powyższą katedrę wystosowane do c. k. ministerstwa wyznań i oświecenia i zaopatrzone w potrzebne dokumenta, jako też w dowody do-

kładnej znajomości języka polskiego, należy wnieść do rektoratu c. k. szkoły politechnicznej we Lwowie przed upływem terminu konkursowego».

— Wkrótce ma przybyć do Petersburga wyprawa naukowa angielska, wysłana przez londyńskie towarzystwo geologiczne, dla zbadania przyczyn wymierania żubrów w puszczy białowiezkiej. Wyprawa przedewszystkiem ma postarać się o urzędowe pozwolenie zarządzenia zamierzanych poszukiwań. Korzystając z pobytu w Petersburgu wyprawa angielska ma zamiar dokładnie obejrzeć muzeum zoologiczne przy tutejszej akademii nauk i inne instytucje tego rodzaju. Wyprawa składa się z czterech uczestników i jednego preparanta do wypychania zwierząt. Termin przybycia zależy jednakże od pokojowego rezultatu układów w kwestyi zatargu angielsko-rosyjskiego.

— W petersburskim sądzie okręgowym toczył się temi czasy proces między zarządem ministerstwa dworu, a dzierżawcą Ogrodu Letniego p. Bałaszowym. Zarząd ministerstwa zerwał umowę dzierżawną przed upłynięciem stypulowanego terminu i ofiarował kontrahentowi, jako wynagrodzenie za straty i wydatki na przebudowanie pawilonu ogrodowego etc., pieniężną sumę, którą p. Bałaszow uznał za niedostateczną. Ztąd proces, z udziałem adwokatów przysięgłych pp. Spasowicza i Malhomma, w charakterze plenipotentów p. Bałaszowa. Sąd przyznał powodowi 5,000 rs. dodatkowego wynagrodzenia, czem się ten ostatni nie zadowolnił. Sprawa w drodze apelacyjnej przeniesioną została do izby sądowej.

— Do dziennika «Swiet» piszą z Moskwy, że hr. D. A. Tolstoj, minister spraw wewnętrznych, korzysta obecnie z rad znakomitego lekarza moskiewskiego Zacharjina i dzięki im, poczuł szybkie polepszenie się na zdrowiu. Wrócił sen i apetyt. Chory zabawi w Moskwie do 15 maja.

— W tych dniach rozeszła się pogłoska wśród telegrafistów, jak donoszą dzienniki, że b. dyrektor miejskiego zarządu telegraficznego, rz. r. stanu Ispolatow zwaryował. Chorobę tę przypisują usunięciu go od obowiązku.

— Korespondent petersburski «Rus. Wied.» donosi o komicznem rozczarowaniu inżynierów komunikacyj, członków tutejszego inżynierskiego klubu, ochrzczonego mianem «Kukujewki». Dla dodania powagi inżynierom, jeden z wpływowych członków tego klubu zaproponował dodanie do uniformu inżynierskiego ostróg i aksebantów. Propozycja była przyjęta z aplauzem i rozpoczęto gorliwe starania w tym celu; tymczasem, nietylko aksebanty ominęły pp. inżynierów, ale na mocy ostatniego rozporządzenia, zdjęto im dotychczasowe szlify.

Z WARSZAWY.

Dwie wystawy. (Koresp. «Kraju»). Przygotowania do wystawy, urządzanej w czerwcu na całym obszarze placu Ujazdowskiego, odbywają się obecnie z wielkim pośpiechem. Ponieważ dzień otwarcia naznaczony na 29 maja (9 czerwca) r. b., a wszystkie okazy winny być rozmieszczone na 3 dni przed otwarciem, ów pośpiech jest więc zupełnie uzasadnionym. Komitet ustanowił dla wszystkich działów wystawy t. zw. delegatów atentujących, których zadaniem będzie czuwanie nad odpowiedniem rozmieszczeniem okazów w odpowiednich grupach i pośredniczenie pomiędzy jury a komitetem. Na delegatów zaproszono: Ludwika hr. Platę do grupy I (produkty górniczego przemysłu), Kisielańskiego Władysława do grupy II (machiny i przyrządy fabryczne, zastosowane do rozmaitych motorów), Norblina Ludwika i Mergenthalera sen. do grupy III (wyroby rękoźmielnicze i rzemieślnicze), Zygmunta hr. Ryszczewskiego do grupy IV (przemysł fabryczny tkacki), Wortmana Maurycego i Spiessa Stefana do grupy V (wyroby chemiczno-fabrycznego przemysłu), Kropiwnickiego Stanisława do grupy VI (dział spożywczy), Aleksandrowicza Jerzego do grupy VII (plody leśne i torfy), Lanciego Witolda do grupy VIII (dział budowlany), Aleksandrowicza Jerzego do grupy IX (ogrodnictwo), Goltza Adama na przewodniczącą w grupie X (plany i opisy urządzeń gospodarstw większych, średnich i włościańskich), Ludwika hr. Krasieńskiego na przewodniczącą w grupie XI (przemysł drobny włościański i osad). W grupie XII (dział inwentarza żywego), powołano na delegatów atentujących: Michalskiego Adama do działu koni, Kowalskiego Tadeusza do działu bydła rogatego, Zakrzewskiego Feliksa do działu owiec, Godlewskiego Miciława do działu trzody chlew-

nej, Aleksandra hr. Jezierskiego do działu rybactwa i do działu psów, Skarzyńskiego Stanisława do działu drobiu, Aleksandrowicza Jerzego do działu pszczelnictwa i jedwabnictwa. W grupie XIII (oddział pomocy naukowej) jest delegatem Przysiański Stanisław. Gospodarzami wystawy mianowano: Kowalskiego Tadeusza i Spiessa Stefana. Wystawa zapowiada się bardzo obiecująco, zwłaszcza w dziale przemysłowym. Wystawców będzie ogółem około 650, t. j. około 500 w dziale przemysłowym i 150 w dziale rolniczym. Najwięcej wystawców, gdyż 120 będzie w grupie III, w grupie V—90, w grupie II—53, w grupie XIII—48, w grupie VI—42 i t. d. Najmniej, gdyż 14 wystawców będzie w grupie I. W popisie czerwcowym wezmą udział wszystkie prawie większe krajowe zakłady przemysłowe. Oprócz budynku głównego dla przemysłu, stawianego kosztem komitetu, stanie na placu Ujazdowskim przeszło 100 pawilonów prywatnych, mniejszych i większych rozmiarów. Największym z nich będzie pawilon żelazny towarzystwa akcyjnego zakładów przemysłowych Lilpów, Rau i Loewenstein. Ozdobne pawilony stawiają firmy Hielle i Dietrich z Żyrardowa, Scheibler z Łodzi, Meyer z Łodzi, przedalnia i tkalnia z Zawiercia, Rudnicki, Kuczyński i Sp., Radzki i Sp., Orthwein, Markowski i Karasiński, L. Spiess i Syn, Szoltz, Repphan i Sp., i wiele innych. Przemysł drobny włościański będzie pomieszczony bezpłatnie w oddzielnym pawilonie. Dla szkół technicznych krajowych, szkoły rzemiosł i sal rysunkowych, wyznaczył komitet również bezpłatne pomieszczenie. Zbiorowa wystawa guberni lubelskiej mieścić się będzie w oddzielnym budynku; tomaszowski oddział towarzystwa popierania przemysłu i handlu, urzędująca zbiorową wystawę sukna i kortów, wyrabianych w fabrykach tomaszowskich. Okazy nagromadzone na projektowanej wystawie w Radomiu, będą prawdopodobnie także przewiezione na wystawę warszawską. Dla koni zamówiono dotychczas 130 miejsc, dla bydła 200, dla owiec 400, dla trzody 148, dla drobiu 348, dla królików 60, dla psów 22 miejsca. Druk katalogu wystawy już rozpoczęty. Wyłączne prawo wydawnictwa katalogu, przyjmowania ogłoszeń do tegoż katalogu, oraz rozlepienie na placu wystawy, udzielił komitet p. Kazimierzowi Sulistrowskiemu w Warszawie. Wystawa warszawska daje sposobność naocznego przekonania się o postępach, poczynionych w przemyśle i chowie inwentarza, czynienia porównań i wyciągnięcia pouczających dla własnej praktyki wniosków; otwiera również pole do zawiązania stosunków handlowych pomiędzy Królestwem a wewnętrznymi guberniami Cesarstwa. Spodziewać się należy, że szczególniej przemysłowcy z Cesarstwa nie pominią nadarzającej się sposobności i dostarczą licznego kontyngentu zwiedzających. Niezależnie od wystawy rolniczo-przemysłowej i niejako w uzupełnieniu tej wystawy, która ze względu na termin swego otwarcia, nie może obejmować nasion rolniczych i ziemniaków tegorocznego sprzętu, urządzoną będzie w jesieni r. b. specjalna wystawa nasion i plodów rolniczych przez tutejsze «Muzeum przemysłu i rolnictwa», w budującym się obecnie gmachu muzealnym, który ma być wykończony do 1 lipca r. b. Bardzo jeszcze u nas zaniedbana produkcja nasion, a mianowicie nasion pastewnych, stać się może i stać się powinna nowem a obfitem źródłem dochodu dla wielu gospodarstw, uprawiających dotychczas wyłącznie zboże. Są wprawdzie i u nas producenci nasion, lecz mało są jeszcze znani, a składy nasze zmuszone są sprowadzać cenniejsze gatunki nasion z zagranicy, przeważnie zaś z Niemiec. Zamierzona wystawa nasion ma z wielu względów dla kraju niemalą doniosłość, następcza bowiem sposobność dowiedzenia się, kto produkuje nasiona, w jakiej ilości i w jakim gatunku, daje następnie producentom sposobność korzystnego spieniężenia towaru i zapewnienia sobie szerszego koła stałych odbiorców. Stusznem i usprawiedliwionem jest niewątpliwie życzenie, ażeby wszystkie nasiona, stające do konkursu, zostały przez jury przed wydaniem sądu dokładnie ocenione, t. j. sprawdzony gatunek i oznaczony procent czystego, kielkującego nasienia. Na dotychczasowych naszych wystawach nasion, ograniczano się zazwyczaj na pozbieżnem obejrzeniu prób, skutkiem czego udzielano np. niekiedy nagrody za nasiona, które przedstawiały zupełnie inny gatunek, jak napis opiewał. Często nasiona wystawione w eleganckich, ozdobnych kloszach lub flaszeczkach, są złe, zanieczyszczone, z tego powodu głównie wypróbowanie ich dobroci winno być uwzględniane przy wydawaniu ostatecznego sądu. Nadmienić należy, że już na ostatnich wystawach nasion, odbytych w Kijowie i Charkowie, oceniano okazy według powyższych wskazówek. A. S.

Kronika warszawska. (Koresp. «Kraju»). Aura spletała nam w ciągu ubiegłego tygodnia złośliwego figla. Zagrzało się powietrze nasze jakby na ogniu lipcowego słońca, termometry

najodpowiedniejszych ku temu środków; 3) nad projektem założenia w gub. mińskiej kilku stacyj meteorologicznych i t. d. W obrębie gub. mińskiej dotąd istniało parę takich stacyj na Polesiu (w Pińsku, Mozyżu i Wasylowiczach), a i to tylko czasowo, do ukończenia robót kanalizacyjnych. Wobec ewentualnego powstania cholery, tutejsze towarzystwo lekarskie odbyło nadzwyczajne posiedzenie. Debatowano długo i szczegółowo nad rozmaitemi środkami dezynfekcyjnymi, nad poprawieniem warunków sanitarnych miasta i t. p. Niestety jednak, wszystkie te rady i środki zbawienne pozostać muszą dla nas w sferze teorii i niedoścignionych marzeń, a to z powodów już zupełnie od towarzystwa, ani od dobrych chęci jednostek, niezależnych... N. B.

o Z pod Mińska litewskiego. (Koresp. «Kraju»). Fenomenalna mamy wiosnę. Najstarsi ludzie nie pamiętają aby w połowie kwietnia jaskółki wily już u nas gniazda i to przy dwudziestostopniowym cieple w cieniu. Nie jednak nie przeszkadza, aby w maju nastąpiły znów chłody, które mogą przynieść dotkliwe szkody przedwczesnie rozwiniętej roślinności; sieba zboża rozpoczęła już na dobre, bydelko nawet, choć wegetacja bardzo słaba z powodu posuchy, przechadza się w polu. W ostatnim dziesięcioleciu, w naszych okolicach bardzo się zaczęło rozwijać ogrodnictwo; jedni zakładają obszerne sady, jak naprzykład w Rusinowiczach, w powiecie mińskim, na przestrzeni 30 morgów; inni zaś spekulują na szkółkach. Jedną z ważniejszych znajduje się w Ciepliu, w powiecie ihumeńskim, dzięki osobistej pracy dzieźdźca doskonale prowadzona. Tyle już pisano o szkodliwości podziałów rodzinnych wśród włościan, a jednak zawsze to przedmiot ważny, godny nieustannych debat. Wśród innych okoliczności nie byłibymy tym podziałom przeciwni, teraz zaś, wobec braku rąk roboczych wogóle w kraju, wobec rozluźnienia obyczajów ludu i braków sądownictwa, zwłaszcza w drobnych sprawach agrarno-politycznych, podziały te są prawdziwą klęską dla rolnictwa i moralności, marnuje się bowiem dużo sił roboczych na drobnych schedach, sił, które mogłyby daleko produktywniej być użyte przy odpowiednim zaoszczędzeniu czasu w wynajmie, w rzemiosłach i t. p.; nadto praktyka życiowa uczy, że owi drobni właściciele, krzątając się około swych nędznych zagród, bez możliwości zarabiania na stronie, rozliczają na to, że prawo ich niełatwo osiągnie i oddają się coraz częściej złodziejstwu. Sąsiedztwo takich chubiarzy jest postrachem dla większych właścicieli, bo hołota ta tylko patrzy, gdzie co ściągnąć we dnie lub w nocy; nawet snopy w polu, owa świętość patriarcalnych czasów, nie są wcale bezpieczne, i trzeba ich strzedz jak nigdy przedtem. A cóż to za zgorzenia praktykują się w gminach! Wszędzie i zawsze syn otrzymuje dziedzictwo dopiero po śmierci ojca; tak też było dawniej u włościan. Teraz przeciwnie: zaledwo synowie podrosną, zaraz pragną wydziału z ojcowizny, a ponieważ wyraźnego zakazu nie ma, strony zaś interesowane dobrze się oplacają administracyi gminnej i nadwzajemnie pisarzem, więc podziały mnożą się gwałtownie. Parcelacye te rodzinne powasniły mnogich rodziców z dziećmi. Dość często dziś słyhać o jakimś oburzającym kryminale, o napaściach dzieci na rodziców, i nikt nie zwraca na to należytej uwagi. Niemniej ważną jest kwestya redukcyi kontrybucyi, o czem donosiliśmy w Nrze 50 «Kraju» z roku przeszłego. W biurach komisji powiatowych do rozkładania rzeczonożego podatku, są dokładne listy owych cyfr zmniejszonych, a jednak rzecz się cała gdzieś zahaczyla o formalności pewne wyżej, więc dotychczas podskarbstwa egzekwują podatki według normy dawnych «listów okładanych». Zapewne dowiemy się ostatecznie o redukcji później, chociaż byłoby przynajmniej mieć tę wiadomość w chwili, gdy tak ciężko rolnikom naszym. Przy tej okoliczności czynimy uwagę, że zapewne przez opieszałość komisji powiatowych, podział podatku z dóbr polskich niewszędzie odpowiada słusznosci. W powiecie np. ihumeńskim niektóre dobra placą niewiedzieć dlaczego o wiele więcej, niż inne, bez porównania obszerniejsze i dające więcej dochodów. Zwykle komisye posługują się wiadomościami policyi, które, że nie mogą być ścisłymi, łatwo każdy zrozumie. Według nas, najlepszym byłoby podanie samego właściciela, stwierdzone przez trzech dalszych i bliższych współobywateli; bo przecie sami interesanci najlepiej mogą tę rzecz określić, skoro chodzi o wyjaśnienie prawdy, wszystkich obchodzącej zarówno. A. J. Jelski.

o Witebsk. «Gaz. Warsz.» podaje ciekawe daty, dotyczące podziału własności ziemskiej w gub. witebskiej, pomiędzy większymi, średnimi i mniejszymi posiadaczami, oraz skarbu. Daty te zaczerpnięte są z materiałów, zebranych przez miejscowy komi-

tet, w celu opublikowania ich w wydawnictwie urzędowym. Posiadłości skarbowe, w guberni zajmują 13,400 dzies. ziemi, oraz 223,955 lasu. Co się tyczy ziemi, własność skarbu dzieli się na: 1) dobra, oddawna należące do skarbu, w ilości 5,788 dzies.; 2) dobra pojezuickie, w ilości 4,392 dz.; 3) dobra skonfiskowane 3,220 dzies. Posiadłości tych dwóch ostatnich kategorii pomiędzy r. 1863—85 wynosiły przeszło 150,000 dzies., znaczna więc większość przeszła do osób prywatnych poważnie na znacznych ulgach. Co do lasów, w powyższej liczbie 223,955 lasów pojezuickich, oraz skonfiskowanych, a nie wyprzedanych, znajduje się 112,400 dz. Ogólna przestrzeń skonfiskowanych lasów w gub. witebskiej wynosiła 242,300 dzies. Co do własności prywatnej, wynosi ona 1,975,560 dziesięcin i zajmuje 57% całego obszaru guberni. Pod względem rozległości prywatnych dóbr ziemskich, gub. witebska w liczbie sześciu guberni północno-zachodnich zajmuje drugie miejsce i ustępuje tylko guberni mińskiej, gdzie prywatne posiadłości wynoszą 59%. Właściciele ziemskich gubernia liczy 3,372. Ziemian pomniejszych, posiadających od 1 do 100 dzies., jest przeszło połowa—56%; dalej, ziemian posiadających od 100 do 500 dzies. 23% ogólnej ilości; posiadających od 500 do 1,000 dzies. 9% i nakoniec od 1,000 i wyżej 12%. Przeciętnie dobra prywatne wynoszą po 585 dzies. Z ogólnej przestrzeni dóbr prywatnych guberni witebskiej, własność większa stanowi 77% (w gub. mińskiej 89%), średnia od 100 do 1,000 dzies. 18% i mniejsza 5%. Co się tyczy własności włościańskiej, należy przedewszystkiem podzielić włościan na dwie kategorie: 1) na włościan byłych skarbowych, oraz 2) obywatelskich. Pierwszych gub. witebska liczy 79,993, których nadział w ogólnej ilości wynosi 467,274 dzies., co stanowi 11,5% całego obszaru guberni. Przeciętnie na każdego z włościan tej kategorii wypada 5,8 dzies. (z liczby sześciu guberni najmniejszy dział włościan skarbowych znajdujemy w grodzieńskiej 2 dzies., największy w mińskiej 8). Włościan b. obywatelskich źródła urzędowe dla guberni podają na 214,883, w posiadaniu których znajduje się 859,593 dzies., co stanowi 21,3% ogólnej przestrzeni; przeciętnie na każdego z włościan wypada 4,2 dzies. Położenie obecne rolników, korespondent kreśli czarnymi barwami. Przedówek tegoroczny jest wyjątkowo u nas ciężki. U włościan chleba nie ma już oddawna; szczęśliwi są jeszcze ci kmiotkowie, którzy posiadają możność upieczenia chleba, chociażby czarnego, jak ziemia i z dodatkiem makuch (sic!). Można więc z tego wnosić, jak wielką jest nędza pomiędzy biednym ludem naszym. Wielu gospodarzy, nie mając już nic w domu, oprócz widoku wynędzniałej z głodu żony i dzieci, rozdzierającym serce krzykiem wołających wciąż: «Chleba! tatulu, chleba!» spieszą szukać pracy i zajęcia we dworach, ofiarując się służyć za byle co, za łyżkę strawy. Nie dziwi więc, że w r. b. tu bardzo dają się słyszeć głosy, iż wyjątkowo jest teraz łatwo o parobków i to tanich. Dla jednych placz, dla drugich wesele! Nie tak łatwo za to w tym roku o dzierżawę w ców. Kto w roku ubiegłym przynajmniej nie zaopatrzył się w kilkoletni kontrakt dzierżawny i to formalny, zatwierdzony u rejenta, ten napróżno wyczekuje teraz, jak zbawienia, byle jakiego dzierżawcy. Wycenione zbytecznie majątki sprawiły, iż wielu dzierżawców o kiju żebaczym z nich wyszło, jak tylko ceny zboża, pierwiej sztucznie utrzymywane na pewnej wysokości, spadać zaczęły. Ruina klasy dzierżawców jest obecnie zupełna, i to nie tylko w gub. witebskiej, lecz i w całym kraju północno-zachodnim. Dziedzice, widząc co się święci, zniżają o 30—50% ceny dzierżawne, robią rozmaite folgi—wszystko napróżno, bo za późno; o chorobę przyprawić kogoś nie trudno, lecz wyleczyć z niej nie tak jest łatwo.

o Żytomierz. Na miejsce niedawno zmarłego prawosławnego arcybiskupa wołyńskiego i żytomirskiego Tichona, zamianowano biskupa tambowskiego Paladyusza, obecnie członka synodu. Brał on czynny udział w kwestyi ustawy szkół cerkiewno-parafjalnych. Z trudnością wiodąca swój żywot gazeta «Wołyń», jak pisze «Zaria», zwróciła się do ministerstwa spraw wewnętrznych z prośbą o subsydyum rządowe.

o Łuck. «Kijewianin» donosi o wykryciu nadużyć w luckiej kasie pocztowej. Brakuje około 3,000 rs. z pieniędzy, wpływających ze sprzedaży kopert i stempli pocztowych.

o Kijów. (Koresp. «Kraju»). Napięte stosunki polityczne w ostatnich czasach nie pozostały bez wpływu na handel zbożowy naszego kraju, co się ujawnia na coraz wzrastającym od początku kwietnia transporcie zbożowym na kolejach południowo-zachodnich. Już w pierwszej połowie kwietnia przewieziono koleją w różnych kierunkach do 8,000,000 pudów zboża

w ziarnie, gdy tymczasem w roku zeszłym w tym samym czasie cyfra ta zaledwie dosięgała 2,000,000. Szczególnie znaczna ilość zboża wysyła się do Królewca, w skutek czego nawet zarząd kolei pol.-zachodnich, zważywszy niedostateczność dotychczasowego rozkładu pociągów towarowych, wprowadził od 21 kwietnia na linii Koziatyn-Grajewo rozkład maksymalny, dla czego nawet potrzeba było otworzyć pięć nowych przystanków, mianowicie: 1) Rogowice — między Polonnem i Chrolinem, 2) Cwitocha — między Szepetówką i Sławutą, 3) Mohilany — między Krzywinem i Ożeninem, 4) Rybaki — między Starosielcami i Knyszynem i 5) Podlasek — między Goniądzem i Grajewem. Wogóle, spodziewany konflikt na handel zbożowy podziałał dodatnio, bo i ruch się zwiększył i ceny podniosły, co się nie da powiedzieć o wciąż upadającym handlu cukrowym. Cena na mączkę cukrową spada do 4 rs. za pud, chociaż i ta nawet okoliczność nie wzrusza kupców, zachowujących się obojętnie względem popytu. W zeszłym tygodniu towarzystwo cukrowe iwańkowieckie sprzedało do rafinerii Brodzkiego 12,000 pud. mączki za cenę o 1 rs. 60 kop. niższą od przeciętnej ceny rafinady, pomimo, że przeróbka mączki cukrowej na rafinadę kosztuje tylko 60—65 kop. Dodac musimy, iż niższa ta cena na mączkę cukrową pozostaje jednakże bez wpływu na sprzedaż jej detaliczną, kosztuje bowiem dotychczas fant 16 kop., co wynosi 2 rs. 40 k. zysku na 4 rs. W zeszłym tygodniu odbyło się posiedzenie komitetu giełdowego dla rozpatrzenia kwestyi powstalej, z powodu nowego prawa (15 stycznia 1885 r.), co do 3% dodatkowego podatku z dochodów cukrowniczych. Pp. fabrykanci przypuszczają, iż dywidendy za rok ubiegły nie powinny podlegać temu podatkowi, jako powstałe przed wydaniem nowego prawa, postanowili więc prosić p. ministra o wyjaśnienie tej sprawy. Nader smutne wrażenie wywarła w Kijowie wiadomość o śmierci Kostomarowa, który miał tu wielu przyjaciół i wlebiciele. W wielu cerkwiach zamówiono nabożeństwa żałobne, które jednakże nie mogły przyjść do skutku i na razie odbyły się tylko w trzech cerkwiach. M. Trzaska.

o Braclawski powiat, guberni kijowskiej. Miejscowość ta odznacza się uprawą drzew owocowych, według «Zari», na wielką skalę, tak, że np. w Kowalówce, pod Niemirowem, włościanie nie posiadają pól, tylko sady. Jest to naostatkiem usiłowań dawnych właścicieli niemirowszczyzny hr. Potockich, którzy dbali o rozwój kultury owocowej, bezpłatnie najlepsze szczepy z własnych ogrodów włościanom rozdając. Obecnie gospodarstwo to chyli się ku upadkowi, ponieważ starzy włościanie nauczeni przez ogrodników pałacowych powymierali, a bezpłatne wydawanie szczepów zostało przez nowego właściciela (hr. Strogonowa) zniesionem.

o Rżew. Czytelnik przypomina sobie zapewne sprawę niejakiej pani Bułach w Moskwie, o nadużycia popełnione na majątku i wobec nieszczęśliwej Mazurinej. Piszą obecnie ze Rżewa do «Nowosti», że wyrok sądu, skazujący Bułach na wygnanie, wykonany właśnie został. Bułach odjechała w powozie (a i dalej tak podróż odbywać będzie), w towarzystwie dwóch swoich synów, posiadających stopnie oficerskie. Konwój przy powozie zmuszonym jest trzymać się w odległości przyzwoitej dla czynienia honorów jednemu z synów Bułach, pułkownikowi od artylerji. Kaucya złożona pierwotnie przez syna Bułach, zastąpioną została przez kaucyę kuzyna skazanej, tajnego radcę Bułach, tak, że okoliczność ta pozbawia stronę powodową możności poszukiwania krzywd na synie Bułach; tym zaś sposobem, cały majątek Mazurinej utknął w rękach p. Bułach i jej spadkobierców.

o Finlandya. W urzędowej gazecie fińskiej «Finlands Allmän Tidning» ogłoszono następujący komunikat generał-gubernatora fińskiego hr. Heydena: «Ustawa prasowa w ciągu kilku lat ostatnich zastosowywana była z najwyższą względnością i prasa faktycznie wolności zupełnej używała. Można się zatem było spodziewać, iż redakcyje gazet zachowują takt konieczny, szczególnie w ważnych kwestiach politycznych. Niestety jednak, nadzieja ta zawiedziona została i ton niektórych organów wyszedł z granic dozwolonych. Aby na przyszłość uniezłiwic artykuły podobne tym, jakie ukazywały się w «Helsingfors Dagblad» i «Nya Pressen» o położeniu politycznym, będą zastosowywane ustawy prasowe z całą surowością. Uczucia wernopoddane tak są rozpowszechnione wśród ludu fińskiego, że lekkomyślne poglądy osób pojedynczych, zwolenników nie znajdują, dla tego jednak właśnie należy chronić Finlandyę od szkód, o jakie mogą kraj przyprawić podobne rozmowy kilku autorów drobnych artykułków».

KRONIKA EKONOMICZNA.

Wzrost dochodów i wzmaganie się ruchu kolejowego, zauważane w ciągu ostatnich lat trzech, trwają bez przerwy i w r. b. Rezultaty ruchu za m. styczeń, wedle danych ministerstwa komunikacji, przyniosły w sumie ogólnej około 20 milionów rubli, przewyższając wpływy zeszłoroczne (z tego sam okres o 5%). Dochód jednak przeciętny (obliczony na wiorstę toru kolejowego) podniósł się bardzo nieznacznie, gdyż zaledwie o 2 ruble (w r. 1884—853, w r. b. 855). Przechodząc do szczegółowego wykazu, dostrzegamy znaczne wahania się w porównawczych cyfrach dochodu przeciętnego. Największy przyrost wykazują drogi południowo-zachodnie (z 682 rs. na 1,032 rs.) (51%), następnie linja fastowska (z 414—625) (50%), przeciwnie moskiewskobrzeńska, orłowski-witebska dały znaczny deficyt, około 26% (z 1,257 na 920). Niepodobna ściśle wyjaśnić stałych i ogólnych przyczyn wzrostu dochodów na jednych liniach i deficytu na innych wobec nadzwyczaj skomplikowanych warunków gospodarstwa kolejowego; z cyfr urzędowych wnioskować wolno tyle tylko, iż wogóle dochód wzrasta na liniach głównie zatrudnionych przewozem towarów zagranicę i z zagranicy, gdy przeciwnie spada na liniach oddających przeważnie usługi handlowi wewnętrznemu. Na liniach, prowadzących do ognisk handlu wewnętrznego, do Moskwy i Niżnego Nowgorodu (linja nawet mikołajewska—7%) widzimy zmniejszanie się dochodów, wówczas gdy drogi prowadzące do Odessy, Warszawy, Petersburga wykazują stały wzrost dochodu, z małymi wyjątkami. Fakt ten zdaje się świadczyć o upadku handlu wewnętrznego w Rosji i zarazem służy jako wyjaśnienie rzekomej sprzeczności między ogólnie uznanem i dotkliwie się wazystkim we znaki dającym przesileniem ekonomicznem a statystycznymi cyframi, które wykazywały przeciwnie rozwój handlu i wzrost dochodów narodowych (sprawozdania departamentu przemysłu i handlu). Wszelkie bowiem cyfry urzędowe dotyczą handlu zewnętrznego, kontrolowanego na komorach celnych, zaś o handlu wewnętrznym można tylko wyprowadzać wnioski hypotetyczne. W ogólności, cyfry urzędowe o rachunku kolejowym dają chlubne świadectwo gospodarce skarbowej; wszystkie linje, które przeszły na własność skarbu, wykazują stały przyrost dochodów, z wyjątkiem naturalnie nowo otwartych (wileńsko-rosyjskiej i pińskiej), co do których żadnych jeszcze wniosków wyprowadzić nie sposób. Wobec tego to zjawiska powstał projekt, o którym wspominają «Bierz. Wied.», aby wszystkie linje dające deficyt, przyjąć na własność skarbową i eksploatować takowe na rzecz skarbu, lub wydzierżawić przedsiębiorcom prywatnym. Do takich linii należy też i kolej warszawsko-bydgoska. Chociaż sprawozdanie z r. b. wykazuje nieznaczny wzrost dochodów (z 582 na 609 rs.), ogólna jednak suma wpływów nie wystarcza na koszty eksploatacji i opłacenie procentów. Dla uniknięcia gospodarki państwowej, towarzystwo drogi warszawsko-wiedeńskiej miałoby zamiar zerwać się gwarancyi rządowej, deficyt zaś kolei bydgoskiej pokrywać z dochodów kolei wiedeńskiej. Projekt ten połączenia obu linii ma być przedłożony na ogólnym zebraniu akcyonaryuszów w dniu 24 maja.

Z faktów bieżących szczególnie zasługuje na wzmiankę polemika przemysłowców moskiewskich i ich urzędowego organu («Gol. Moskwy») przeciwko projektowi do prawa o wycofanie z obiegu kuponów. Przemysłowcy, wskazując na ogromną ilość (300 milionów) kuponów w obiegu, dowodzą, iż rozporządzenie, nagłe wycofujące tak znaczną sumę, przyczyni się do dewaluacji kuponów i posiadaczów na wielkie straty narazi. Argument ten poniekąd byłby słuszny, gdyby odwołanie i puszczenie w obieg kuponów nieplatnych nie należało do operacji niedozwolonych, i tylko przez zwyczaję okręgu przemysłowego moskiewskiego uprawnionych; nie dziwnego zatem, że promotorowie takich dwuznacznych operacji ponieśliby straty. Ostatecznie jednak kurs rubla niewątpliwie na tem zyska, bo, jeżeli 400 milionów «bumażek» emitowanych w czasie wojny tureckiej spowodowały upadek kursu, to i owe 300 milionów puszczone w obieg, musiały również wpływ ujemny wywierać.

Za zniknięciem widm wojennych, zapanowała na wszystkich giełdach tendencja zwykła, nie wylaczając nawet rynku londyńskiego. Wobec tego i tutejszy także rynek weksłowy odznaczał się oddawna niewidzianem usposobieniem mocnem. Kurs na Londyn awansował do 25½, na Paryż 256, Berlin 208 m. za 100 rub. Polimpertywały po 8 rs. k. 15, kupony celne po 8,12. Wszystkie papiery państwowe zarówno awansowały, w szczególności konsole in petto zagranicę po 143, pożyczki wschodnie do 96, premjówki po 219. Papiery hypoteczne bez zmian

szczególonych: obligacje miejskie tutejsze po 85, moskiewskie 87, listy zastawne kijowskie po 96¼, wileńskie 96. Akcje bankowe bez zmian, kolejowe mocno, szczególnie kursu-kijowskie po 316 (o 10 rubli na akcje), południowo-zachodnie 96.

Na rynku zbożowym w końcu z. m. nastąpiła pewna niżka wakutek pokojowych wieści, wogóle jednak usposobienie mocniejsze trwa wciąż i chęć kupna przemaga. Wieści o urodzajach w Rosji dotychczas bardzo niedokładne; w innych państwach europejskich przewidywanym jest nieurodzaj, szczególnie w Austrii i Niemczech, a z Ameryki donoszą o złym stanie zasiewów. Ceny w ostatnim tygodniu z. m. były następujące:

RYNEK.	Paszennica.		Żyto.		Owies.	
	metal.	kredyt.	metal.	kredyt.	metal.	kredyt.
New-York . . .	77					
Londyn . . .	86					
Paryż . . .	89					
Berlin . . .	90					
Genewa (w og. Eur. poł.) . .	94					
Gdańsk . . .	77					
Królewiec . . .	77					
Ryga . . .						
Libawa . . .						
Odesa . . .						
Warszawa . . .						
Petersburg . .						

W. Ż.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

A. P. z O. Plotkom wierzyć nie trzeba. Wszystko, co o pan zapytuje, jest nieprawdziwe. Pan W. S. uczestniczył i uczestniczyć będzie nadal w naszym piśmie. Samo zaś pismo wychodzić będzie w drugim półroczu bez zmian co do kierunku i pod tą samą redakcyą.

NEKROLOGJA.

† Józef Ilcewicz zawiadamia znajomych i przyjaciół, że w rocznicę śmierci żony jego Julji, z domu Walczewskiej, odbędzie się 8 maja o godzinie 10 zrana żałobne nabożeństwo w kościele św. Stanisława w Petersburgu. (211)

DONIESIENIA.

Dr. STANISŁAW PRAGER ordynuje jak zeszłych lat w Maryenbadzie, Villa «Helvetia», Kaiserstrasse. (622-3-1)

Dr. Med. CZESŁAW STICHE ordynuje w Karlsbadzie. Mieszka jak dawniej: Kreuzgasse, Insel-Rügen. (608-3-3)

Zarząd Katolickiego Towarzystwa Dobroczyńności

ogłasza niniejszem, że 9 Maja r. b. odbędzie się otwarcie «Przytułku św. Maryi» na wyborskim cmentarzu katolickim, dla zgrzybiałych, ubogich i chorych osób płeć żeńskiej. Otwarcie przytułku nastąpi w obecności JEkscelencyi Metropolity kościołów rzymsko-katolickich w Cesarstwie rosyjskiem. Początek nabożeństwa o 11 godzinie zrana. (192-2-2)

Przeglądu technicznego zeszyt kwietniowy (IV) wyszedł z druku i zawiera: Teorya fizyczna dynamomaszyn, p. inż. d-ra A. Hołowińskiego. — Kościół WW. Świętych w Warszawie. — Krytyka i bibliografja. — Oświetlenie elektryczne, d-ra E. Hagen'a. — Nowe książki. — Przegląd wynal. uleps. i celn. robot. Doświadczenia prof. Pietrowa nad wpływem smarów na tarcie osi wagono-

wych. — Mosty na st. Lünenburg. — Badania chem. dotyczące grzybka drzewnego. — Bruki drewniane. — Bruki asfaltowe. — Nowe piece kupolowe. — Miernik pracy elektr., Siemens'a i Halske'go. — Nacinanie kamieni, p. St. Małyżczyckiego, inż. mechanika. — Nowy przyrząd zgęszczający dla cukrowni, F. Kuester'a. — Ostrzenie i ustawianie noży dyfuzyjnych, p. Z. Swiecianowickiego. — Sprawozdanie z czasopism cukrowniczych, p. I. Piaseckiego. — Kronika bieżąca. Wystawa przemysłowo-rolnicza w Warszawie w r. b. — Wystawa powszechna w Antwerpi. — Oświetlenie elektr. w New Yorku. — Oznaczenia skrócone miar i wag metr. — Gaz oświetlający z węgla kamien. — Siarek węgla. — Ciężar szyn w torach d. ż. — Wilhelm Engerth. — Zabezpieczenie rysunków i t. d. od wilgoci. — Nekrologja. Anzelm Dobromir Krysiński. — Sprostowanie. — Cztery tablice rysunków. — Ogłoszenia zakładów fabrycznych, biur technicznych i t. d. (209)

DZIAŁ LITERACKI.

ARCHIWA WITEBSKIE I MOHYLOWSKIE *).

przez D-ra Antoniego J.

I.

Kilka słów wstępu. Centralne witebskie archiwum i pobieżny rachunek jego dzisiejszego bogactwa.

Rosyjskie piśmiennictwo z kilku lat ostatnich zawiera sporo materiału, nadającego się do dziejów polskich. Nie mówimy o drobniactwach, rozrzuconych w wydawnictwach peryodycznych, mamy tu na myśli rzeczy poważniejsze. Tak, Rocznik rosyjskiego historycznego towarzystwa, wychodzący w Petersburgu w tomie XXXVII (r. 1883), ogłosił dokumenta, dotyczące pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej (od 1767 do 1772 roku). Stawimy zastrzeżenie: trzech ostatnich tomów, nie otrzymaliśmy jeszcze (38, 39 i 40), więc o ich treści wyrokować nie możemy. Komisja kijowska ogłasza dalszy ciąg opisu ksiąg aktowych (sumaryuszów) i prowadzi je nawet z większą niż dotąd znajomością rzeczy, jak się o tem łatwo przekonac z czterech ostatnich książeczek (№ 2035, 36, 37 i 17), obejmujących wyciągi z ksiąg lulkich (od r. 1560 do 1563 i z r. 1646 — a wszystkich wyszło dotąd 22). Ta sama komisja ogłosiła drukiem spory foljant aktów, dotyczących «cerkiewno-religijnych» stosunków na Rusi, od 1322 do 1648, a także inny, takieże jak tamten objętości (około 1000 stron.). «Skorowidz nazw geograficznych», w jej wydawnictwach wzmiankowanych (tom drugi; pierwszy, obejmujący nazwiska rodzin, osiadłych w południowych prowincjach, wyszedł z druku trochę dawniej, mianowicie 1878 r.). Wileńskie centralne archiwum tak że nie próżnuje, wydrukował bowiem niedawno (1881) «Regestr pomiarów ekonomji grodzkiej» (z XVI w.), a w roku ubiegłym takież «Regestr pomiarów księstwa pińskiego i kleckiego», dokonany pod zwierzchnictwem Stanisława Chwałczewskiego, między 1552 a 1555. Tamże ujrzał światło dzienne «Zbiór paleograficznych podobizn z aktów i przywilejów, przechowywanych w centralnem wileńsk. archiw. i w wileń. publicznej bibliotece. W Witebsku, oprócz wydawnictw, nad któremi mamy zamiar zastanowić się przydłużej, sekretarz statystycznego komitetu p. Sapunow, ogłosił drukiem wspaniały tom «Starożytności witebskich» (1883), opatrzony planami, widokami świątyń miejscowych, zawierający w sobie dawne herby województwa, herby dzisiejszej guberni, podobizny podpisów królewskich i innych dygnitarzy, podobizny kronik, z których korzystał; dodał do tego zeszyt fotografowanych wizerunków episkopów polockich, witebskich i mohylowskich. Znajdujemy więc tutaj konterfekt głośnego Atanazego Terleckiego, Jozefata Kuncewicza, Milecyusza Smotryckiego, Jerzego Koniskiego itd. Przyznajemy — żeśmy się dawno z pracą równie sumiennie i z pewnem zamiłowaniem

* «Historyczno-jurydyczne materiały. Wyciągi z ksiąg aktowych witebskiej i mohylowskiej gubernii» («Istorko-juridiczeskije matierjaly, izwleczonnyje iz aktowych knih gubern. witebskoj i mohylowskoj»). 1871—1883. Tomów XIV in 4-o major. Witebsk. Przedmowy, str. 55, tekstu str. 6703, spisu przedmiotów str. 100. (Przyp. aut.)

ulożoną nie spotkali; cechuje ją bezstronność, wyjątkowa dziś w kółku rosyjskich pisarzy, zwłaszcza, kiedy im wypada o naszej mówić przeszłości... Tenże sam autor, albo może jego imiennik, drukował w Petersburgu (1884) «O polskich, litewskich i rosyjskich prawach, dotyczących żydów»; p. Kostomarov z niewielką wystąpił broszurką, w której opisał «Oswobodzenie Moskwy od polaków», wydanie czwarte, czy piąte; w nowem (4-tem) wydaniu monografii o «Bohdanie Chmielnickim», częściej się powołuje na źródła polskie. Praca p. Bucńskiego o tymże «sprawie» w r. 1882 ogłoszona, zasługuje także na naznaczenie. Nie godzi się pomijać milczeniem «Historii cesarskiego uniwersytetu św. Włodzimierza» (t. I.) doprowadzonej do r. 1855; Junickiego — «O funduszach stypendyalnych wileńskiego naukowego okręgu»; Golubiewa — «Studjum o Piotrze Mohile»; Jurgewicza — «Próby objaśnienia imion książąt litewskich» (opuszcili prasę w r. 1884), cały stos rozpraw o «Iwanie Fiedorowie, pierwszym drukarzu ruskim itd. itd. A wszystko są to źródła, z którymi rachować się muszą uczeni nasi na niwie jeografii, heraldyki i historii ojczystej; nie przeczymy, że syzyfowa to praca, pośród ogromu dokumentów doszukiwać się potrzebnego faktu dziejowego, korzystać z materiału nagromadzonego, jak to mówią, na chybił trafił, oświeconego fałszywie, ze wszystkimi błędami, przez skryptorów popełnionymi, wydanego... zawsze atoli nie godzi się go lekceważyć, a dawanie posłuchu uprzedzeniu, jest co najmniej dowodem stroniwości. Nauka ma swoje prawa; sumienny badacz, dla należytego wyjaśnienia danej kwestyi, winien poznać nietylko dodatnie, ale i ujemne jej strony, jeśli zadaniem jego moralnych studiów ma być prawda — przedewszystkiem prawda...

Wierni tej zasadzie, przystępujemy do niniejszego sprawozdania, wszelkie uprzedzenia odkładając na stronę. Witebskie centralne archiwum ma także swoją historję, podobniuteńką do dziejów archiwum centralnego wileńskiego i kijowskiego; powołane do życia na mocy rozporządzenia z 1852 r., zostaje w zależności od ministra spraw wewnętrznych i pod bezpośrednią opieką miejscowego gubernatora. Dopiero atoli w 1860 r. odnaleziono stosowny budynek dla umieszczenia zbiorów archiwalnych, a w dwa lata później rozpoczęto zwożenie ksiąg aktowych, dotąd rozposażonych w rozmaitych biurach guberni witebskiej i mohylowskiej. Wcześniej wszakże, bo w 1834 r., wysadzona została *ad hoc* komisya, dla rozpatrzenia dawnych aktów, a raczej dla ich uporządkowania, t. j. zabezpieczenia od zaty, fałszerstwa i t. d. W skład komisji owej weszli: urzędnik ministerstwa sprawiedliwości, spraw wewnętrznych, pułkownik zamordów i prokurator gubernialny. W podobny sposób ukonstytuowany zarząd rewizyjny, ponumerował karty ksiąg, opatrzył pieczęciami i własnoręcznymi podpisami... Z pewnem lekceważeniem traktowano w owej epoce stare papiery, rewizorom szło o pośpiech, to też porządku w ich robocie nie wiele (przedmowa str. V). Spostrzegła to i władza, wyznaczyła bowiem w 1842 r. inną komisję, na czele której stał marszałek szlachty; dodano mu do pomocy sędziego, prokuratora i naczelnika wojennego; zadaniem jej było nie tylko sprawdzić roboty poprzedników, ale zadecydować, które akta są autentyczne, fałszywe, albo wątpliwej wartości. Za ciężkie obowiązki włożono na barki ludzi, niemających nic wspólnego z paleografią, więc i tu korzyści prawie żadne, i chyba te tylko, że piśmienne zabytki otoczono większą opieką, nie zostawiono ich na łasce stróżów, najspokojniej używających tak cennego materiału jako paliwa, do obwijania, do wymiany wreszcie w drobnych handelkach na tabakę, tytoń, garść pieprzu i t. d. Niekiedy zaś z ksiąg opatrzonych skórzaną oprawą, urządzali sobie ci prostaczekowie wygodne siedzenia, stokroć wygodniejsze od stolków drewnianych, które im do użycia wyznaczono. Sprawozdawca mógłby z tego powodu niejedną przygodę opowiedzieć, w ubogim zbiorze posiada

akta komisji dubieńskiej z 1789 r., wykupione u kielbasnika; kopje ukazów Katarzyny II, dotyczące nowo utworzonego gubernatorstwa (od 1792 do 1796 r.) z guberni mińskiej, brackawskiej i izyaslawskiej, wydosłał z rąk handlarza w małym miasteczku; oryginalne przywileje Kamieńca, wydarł prawie od introligatora, który ich używał dla wzmocnienia oprawy w osadzie książek; zbiór przyw. nadanych przez ks. Ostrońskiego, do 1594 r. doprowadzony, nadto spis po wygasłym rodzie, pozostałych majątności w ziemi—odnalazł w ciemnym kącie przedpokoju, przeznaczony widocznie na pastwę zniszczenia i t. d. A i autor przedmowy, poprzedzającej wydawnictwo aktów witebskiego centralnego archiwum, skarży się na stan ich opłakany; noszą one jawne ślady losu, jaki je spotkał z racyi rozmaitych przygód i niedbałego dozoru; są księgi na pół spalone, inne zamokłe, albo zniszczone podczas tranzlokacji archiwów witebskiej guberni do Łuk wielkich w r. 1812; jeszcze inne bez początku i końca, nie mają więc żadnej wartości tak pod względem prawnym, jako też i pod względem historycznym. Jedno tylko archiwum mohylowskiej «magdeburgji» prezentuje się pokaźnie i porządnie: wszystkie księgi oprawne w skórę albo drzewo, okładki spięte miedzianymi klamrami, numeracya sumienna, dodatków późniejszych ani śladu (str. LIII).

Archiwum centralne witebskie liczy w obecnej chwili 1,823 foljantów, z których 956 przypada na witebską, a 867 na mohylowską gubernię; podług przybliżonego rachunku zawierają one około 1,200,000 kart numerowanych. Najwcześniejsza data dokumentu r. 1560, najpóźniejsza r. 1799; z tego zawioskować łatwo, że wsiakły tu archiwa dawnych województw witebskiego i połockiego, i później wytworzonych z nich odnośnych «prowincyj», «namiestnictw», a w końcu guberni i składających je powiatów; ztąd okres przedrozbiorowy, obejmujący koniec XVI, cały XVII i trzy ćwierci XVIII stulecia, liczy ksiąg 842, kiedy ostatnie ćwierćwiecze dosięga 981 foljantów. Najwcześniejsza data, jakieśmy tu już wyżej zaznaczyli, dla połockiego województwa jest r. 1560, dla witebskiego r. 1592, dawniejszych dokumentów ani śladu, uległy niechybnie zniszczeniu; w jednej z ksiąg, mianowicie do połockiej «magdeburgji» należących, wyraźny nawet dowód tego znajdujemy, oto na wstępie skrybent taką umieścił notatkę: «po okrutnem splądrowaniu miasta Połocka z 12 na 13 czerwca 1633 r., wszystkie dawniejsze księgi miejskie w tę godzinę pogorzały, a więc poczynamy je na nowo od wyżej wskazanego roku, miesiąca czerwca 17 dnia» (str. LIV).

A teraz jeszcze tytuły tych skarbów rekopisimennych podajmy. Są to przedewszystkiem księgi ziemskie i grodzkie, nadto aktowe magistrackie (Mohylowa, Witebska, Połocka, Siebieża, Krzyczowa), sumaryusze, księgi potoczne, dekretowe, aktoratów, plenipotencyi, tranzakcyi, jedną tylko znaleźliśmy komisji cywilno-wojskowej z r. 1792 (lepełskiego powiatu); używany język tylko ruski i polski, łaciński bowiem bardzo rzadko występuje; dwa pierwsze wyżej poszczególnione narzecza, albo oddzielnie figurują w ciągu pewnego okresu, albo pomieszane ze sobą,—zupełna swoboda użycia ich stonom interesowanym pozostawiona; przykład tu uwadatni dosadniej: księgi ziemskie witebskie od 1592 do 1641 r. wyłączenie prowadzone po rusku, od tej daty do r. 1681 po rusku i po polsku, od 1681 do 1784 tylko po polsku i t. d. W pierwszej epoce wcielenia prowincyj rzezonnych do Rosyi tylko tranzakcye i «zakładne» w urzędowym nkladano języku; czy porządek ten przetrwał do 1832 r., jak w południowych guberniach — nie wiemy. Oto ogólny pogląd; teraz o wydawnictwach archiwum powiedzieć należy.

II.

«Regestr szafarski miasta Jego Królewskiej Mości Mohylowa» (nad Dnieprem).

Wydawnictwo rozpoczęte w 1871 roku,

trwa bez przerwy, rok każdy obejmuje tom in 4^o majori, większej lub mniejszej objętości, odbijany dużemi czcionkami, poprawnie z sumienną korektą, co przynosi zaszczyt redaktorowi, p. Sazonowowi, z drugiej zaś strony świadczy dobrze o miejscowych siłach, dodać bowiem należy, że odbija te prace tłocznią witebskiego zarządu gubernialnego. Każdy tom rozpada się na dwa działki: pierwszy obejmuje «Regestr szafarski miasta Jego królewskiej mości Mohylowa» (Księgi przychodów i wydatków). Według zdania wydawcy, regestr wzmiankowany «stanowi cenny materiał dla badacza ekonomicznych warunków miasta, udarowanego najrozległyszim samorządem» (Przedmowa, str. LV). A nam się zdaje, że jest to właśnie słaba strona wydawnictwa; wprawdzie ciekawych szczegółów dużo w tych z pewną naiwnością prowadzonych rachunkach, ale też daleko więcej niepotrzebnego balastu, bo pytamy, co badacza obchodzi, że szafarz mohylowski, na karb miasta sprawił panu rajcy krajce czterolokciową, dla sporządzenia z niej pasa do zawieszania szabli (XIV, str. 61), albo, że pacholokowi Maksymowi kupiono buty i tyle a tyle za nich zapłacono (I c. str. 80); toż o szlejach zamówionych u rymarza (VII, 55) i tysiącach innych drobnostek, zapelniających większą część wydawnictwa, bo umieszczonych aż na 3,068 stronnicach... za wiele to, zwłaszcza jeżeli zważymy, że czeka na ujrzienie światła dziennego tyle dokumentów, bez zaprzeczenia mających daleko większe dla dziejów znaczenie.

Wróćmy teraz do szczegółów. Otóż regestrów w 14 wydanych tomach obejmuje lat 21, poczyną się od 1679 r.; pierwszych lat dziesięć pomieścił wydawca *in extenso*, późniejsze w wyjątkach, nieopatrzonych uwagami, choćby krótkim wstępem, ogrom więc cyfr i z codziennego życia miejskiego wydatków, stanowi surowy materiał, pośród którego błąka się czytelnik, jak w lesie... Ogólne wrażenie jedno: oto konsulowie miejscy szafują groszem publicznym na rozmaitego rodzaju libacje; tuż obok ratusza wznosi się gospoda, często tam podczas narad zaglądają, by pokrzepić siły zwatłone, i zawsze kosztem miasta; nie masz prawie karty w regestrze, na którejby szafarz nie zapisał pewnej sumy wydanej za wino, wódkę, piwo, zużytkowane przez wójta i «panów magistrackich». Są jednak i ciekawsze ustępy, naprzykład: wyprawa delegatów miejskich na sądy nadworne asesorskie, na sejm dla przypilnowania interesów opieki ich powierzonego grodu, albo dla złożenia «kwoty kabacznej» i czynszu od miasta przynależnego jego królewskiej mości. Co tu zachodu, pokłonów, darunków, a i wędrują ojcowie nieskąpią sobie wygódek w podróży, odbywanej z pewną ostentacją i rozrzutnością szlachecką. Kilka wyjątków, dotyczących tej kwestyi, nie obciąży zbytecznie naszego sprawozdania. Uprzedzamy, że nie robimy wyboru, bierzemy pierwszy lepszy, który nam wpadł do rąk, nie zachowując nawet chronologicznego porządku. I tak, w maju 1689 r. szlachetny p. Prochor Łukinicz, burmistrz mohylowski i sławetny pan Hrehory Hrehorowicz Molczan, został wydelegowani do Warszawy dla odwiezienia «kwarty świętojańskiej z kabaku». Podróż trwała przeszło półtora miesiąca; zaczęto od libacji, pożegnanie kosztowało 8 zł. i 15 osmaków w tradycyjnej gospodzie obok ratusza, potem z kolei zatrzymywali się w większych miastach, najdlużej w Mińsku, wreszcie, bez przygód, przybyli do stolicy. Podatek wręczyli p. Wolczyńskiemu, pisarzowi nadwornemu, przyjął i odliczył jednego dnia 7,500 zł., drugiego 5,000, ale też za to przyjęcie i sobie płacić kazał, otrzymał bowiem 500 złotych «honorarium, item parę soboli, kosztujących dobrą monetą złotych czterysta, lawdanu sztuka popielatego, item samej jej mości, pani Wolczyńskiej, talarów bitych dziesięć». Na tem nie koniec, dostali z kolei pokojowi pana pisarza, hajducy i chłopcy; jeszcze jakiś p. Grochowski, także zainteresowany, wypił na benefis ojców garniec wina i gotówką otrzymał 12 zł., a skrybent kwitów 9 tylko. Życie w Warszawie kosztowało niedrogo; gospoda za dni 6

wnych ograniczeń jednostki z jej praw pomysł się nie da.

Wyświecajmy więc zasady i teorię konserwatywną, zdajmy sobie jasno sprawę ze stosunku państwa do społeczeństwa, szukajmy w tem zasobów nowej siły i pochodni na drodze działania, ale nie róbmy z zasad chociażby najlepszych, a cóż dopiero z zasad jednostronnie ujętych, dogmatu i bezwzględnej «doktryny», nie narzucajmy ich działaniu i pracy naszej politycznej bez względu na dane warunki i stosunki. Nie stawiamy się przedewszystkiem na arenie kosmopolitycznej, nie identyfikujemy się z dzisiejszą powszechną walką pomiędzy społeczeństwem a państwem, bo mamy sprawę, która głębiej powinna się w naszych piersiach odzywać, ku której przedewszystkiem kierować musimy wszelkie usiłowania, to jest sprawę naszej narodowości. Walka pomiędzy państwem a społeczeństwem rozegra się w tych szczęśliwszych narodach, które mają państwo własne i społeczeństwo. My jej nie rozstrzygniemy, bo nie mamy jednego wielkiego czynnika, t. j. własnego państwa. Gdzie opór stawiony omnipotencji państwa jest z naszej strony możliwym i pożytecznym, tam go stawmy. Bronimy kościoła, bronimy własności ziemskiej, sprzeciwiamy się regalowi naftowemu i t. d.; spraw podobnych nie braknie. Gdzie zaś instytucje polityczne, mianowicie te, które w naszym znajdują się ręku, mogą wzmocnić nasze siły duchowe lub materialne, tam wbrew doktrynie wzywającej do walki z omnipotencją państwa, nie wahajmy się rozwijać ich i kształcić, bo z nich nowa siła spłynie na społeczeństwo, a naród nasz o kilka kroków w samodzielności swojej naprzód się posunie.

Dziwi się dalej pan Lisicki, jakim sposobem zasady, chociażby podniesione do wysokości «doktryny», rozbić mogą stronictwo. Odpowiedź bardzo łatwa. Kto się nie zadowolni wspólnością taktyki i działania, lecz w polityce będzie się pytał tylko o zasady i przekonania, ten we własne stronictwo wniesie zaród rozterki i dobrych sprzymierzeńców się pozbawi. Weźmy za przykład obecne stosunki poznańskie. Społeczeństwo polskie stanęło tam jak jeden mąż w obronie kościoła i umieściło sprawę tę słusznie w programie swoich deputowanych. Znajdują się pomiędzy nimi, jak wiadomo, także ludzie liberalnych przekonań i zasad, którzy jednak ze względów zewnętrznych, narodowych, uznali konieczność obrony kościoła i z zadania tego wywiązują się wiernie i wytrwale. Niechże ktoś na tem nie zechce poprzestać, niech zacznie badać sumienia, niech rozstrzyga: «ten nasz, a ten nie nasz», niech pomiędzy nimi zrobi różnicę. Do czego doprowadzi? Prawdziwa mądrość polityczna polega zatem głównie w taktyce postępowania, w jednaniu sobie i takich żywiołów, które niekoniecznie siłą zasad, lecz siłą interesów i okoliczności na tę samą popchnięte są drogę.

Jeżeli zaś teoria, chociażby najlepsza, nie wystarcza na polu politycznej pracy, tem mniej może ona wystarczyć na polu historycznych studyów. Ludzie wyznający te same zasady, mogą w sędzie swoim historycznym rozbić się najzupełniej. Jeden z nich robi z zasad «doktrynę» i do wszystkich faktów historycznych będzie ją bezwzględnie stosował. Doktryner nie pyta się o to, jakie były rzeczywiste następstwa faktów, lecz bada wyłącznie, o ile one zgadzają się z jego ideałem i za każde zboczenie od teorii stanowczo je potępia. Całkiem inaczej postępuje historyk. Ideały, które sobie wyrobił, przedewszystkiem wśród swoich historycznych studyów, są dla niego tylko odległym celem, do którego po trudnej i mozolnej drodze zmierza ludzkość. Historyk bada tę drogę i o ile ona przebyta, opowiada ją i kreśli. Sąd jego historyczny jest tylko względny, zależy od rozpoznania przyczyn i następstw pojedynczych faktów. Dla niego każdy fakt, który pochód dziejowy ułatwił, będzie faktem dodatnim, chociaż do ideału jest mu bardzo daleko. Dla niego fakt zbliżający się w teorii do ideału, ale przedwcześnie, w danych warunkach szkodliwy dla rozwoju na-

rodu, będzie faktem ujemnym. Objaśnijmy rzecz na jaskrawym przykładzie. Dzieje świata chrześcijańskiego są widownią nieustannej walki i współzawodnictwa między kościołem a państwem. Doktryner, który sobie ułożył idealny stosunek pomiędzy temi dwoma potężnymi czynnikami dziejów, będzie tę walkę nieustannie potępiał. Jeśli sympatyje jego zwracają się więcej ku państwu, będzie przyczynę złego, powód do walki widział w kościele i rzucał na niego niesprawiedliwe gromy. I odwrotnie. Historyk z tą walką, której z dziejów nie może wymazać i odwrócić, musi się pogodzić, ujrzy w niej jedną z wybitnych cech świata chrześcijańskiego, gotów w niej widzieć nawet wielką przyczynę, która światu temu nie pozwala popaść w despotyzm lub teokrację. Historyk badając pojedyncze ustępy tej walki, będzie szukał ich bezpośrednich następstw, ujrzy raz zło, drugi raz pożyteczne, przekona się nawet, że czasem przyczyną zewnętrzną pomiędzy kościołem a państwem było złe najgorsze, bo do roli policyjnej poniżało kościelną hierarchję. Dla doktrynera historia jest tylko polem do mniej lub więcej świetnego wykładu jego ideału; dla historyka skarbnicą doświadczenia, z której ten ideał wydobywa się coraz to większy i prawdziwszy. Oba często z tym samym poglądem przystępują do historycznej pracy, ale pierwszy z nich prawdy historycznej boi się, a rzadko ją z konieczności przekreśla; drugi szuka tej prawdy i z niej ideał swój coraz to wyżej rozwija i kształci. Ta sama teoria przyświecała im w pracy, ale jednemu z nich, historykowi, świeciła rzeczywistość i była mu pochodnią do samodzielnych badań i płodnych zdobyczy; drugi dał się jej osłepić, nic nowego nie znalazł, zamiast sprostować przekreślił, zamiast pomódz zaszkodził, dla niego bowiem była ona «doktryną».

Na takiej to doktrynie opiera p. Lisicki oryginalny swój pogląd na historję polską od XV wieku. Wszelka walka pomiędzy państwem a kościołem w Polsce bez względu na to, co było jej przyczyną i przedmiotem, czy sprawa religijna, czy też podatki państwowe lub dziesięcinne snopy, jest dla niego zbrodnią ze strony państwa. Jego zdaniem, nie groziło Polsce żadne inne niebezpieczeństwo, a przynajmniej żadne gorsze nad to, żeby państwo polskie miało być tak, jak inne państwa dzisiejsze europejskie, wszechwładnem. Wyrażnie też wypowiada, iż lepiej się stało, że Polska nie poszła za radą Ostrorogów, że nie dążyła do silnego rządu; lepiej że upadła, bo uchroniła się od omnipotencji swego państwa.

Wszystko tu oryginalnem. Najpierw to poprawianie historii czy Pana Boga i chęć wyrugowania walki państwa z kościołem, która zapelnia sobą wszystkie karty historii narodów chrześcijańskich. Następnie to stanowisko kosmopolityczne, według którego dla narodu istnieje gorsze zło, jak utrata państwowego bytu i idąca za tem w tropy społeczna ruina, nie powiem zagłada. Wreszcie ta świątobliwość istotnego przebiegu historii, która pozwala przemilczeć, że kościół katolicki w Polsce gorzej cierpiał od społeczeństwa zepsutego polityczną anarchją, niżby był kiedykolwiek ucierpiał od wszechwładnego państwa.

Zaznaczam tę różnicę zasadniczą stanowisk naszych, w obec której polemika szczegółowa z p. Lisickim na tem polu historycznym jest mi wręcz niemożliwą. Nie taję zresztą wcale, że o ile «doktryna» na polu polityki naszej obecnej mogłaby się stać niebezpieczną i szkodliwą, o tyle na polu studyów historycznych jest ona najzupełniej niewinna. Stałyby one dzisiaj tak wysoko, że ich żadna doktryna nie potrafiłaby zniżyć i jak bańka mydlana prysnie. Czasy doktryn na polu historii już i u nas zniknęły.

Powiem wreszcie wprost, a niech mi szanowny mój przeciwnik nie weźmie za złe uwagi, która jest podyktowaną szczerem uznaniem jego talentu i pracy. Pogląd ów na historję naszą postawił p. Lisicki tylko dla tego, że mu owe wieki historii z własnych, głębszych, źródłowych badań są zupełnie nieznanne i obce. Gdyby na te badania

znalazł czas i ochotę, gdyby się historii naszej od XV do XVIII wieku bezpośrednio ze źródeł i osobiście przypatrzył, to nie wątpię na chwilę, że i pogląd ów samby porzucił i zmienił i z nienawiści swojej ku «obmierzonemu» państwu by się wyleczył.

Wszak historia nasza z czterech ostatnich stuleci jest jednym wielkim, tragicznym dowodem, do czego doszedł naród, który na państwo nowożytne nie umiał się zdobyć i jego dobrodziejstw się wyrzekł.

M. Bobrzyński.

PO ZA KRAJEM.

Gladstone i jego mowa. Moralność dyplomacyi. *Society in London*. Życie ks. Walji. Henryk Ibsen i rymy. Karabin ochraniający od śmierci. Alfons Rotschild.

Czytelnicy znają niewątpliwie głośną (*c'est le mot*) mowę Gladstone'a w sprawie afgańskiej. Chodzi nam tu nie o polityczną, ale o moralno-dyplomatyczną stronę słów angielskiego premiera. Odzwierciedlają one dwa właściwe John Bullowi pierwiastki wewnętrzne: pozytywny i mistyczny. Jedną z najbardziej typowych w tym kierunku postaci w ostatnich czasach był Gordon. Mowa Gladstone'a mieści w sobie wspomniane dwie właściwości, jakkolwiek Gordon tego ostatniego znacznie prześciga szczerością i otwartością charakteru; z tem wszystkiem Gladstone jest finansistą i marzycielem zarazem, czyli, wyrażając się dokładniej, marzy, dopóki mu w tej nieszkodliwej robocie nie przeszkadzają względy nader ziemskiej natury. Ale z tem wszystkiem marzy. Czynił to zapewne, wygłaszając na wstępie zaznaczoną mowę. Gladstone pokusił się całą sprawę anglo-rosyjskiego sporu przenieść w dziedzinę honoru. Prawdopodobnie chciał on w ten sposób opinię publiczną Europy pozyskać na swoją stronę. Bronił Gladstone sprawy swej polityki przed idealnym areopagiem kontynentu, aby, przybrawszy pozę ofiary, uzyskać jego pośrednictwo. Było to rzeczą albo politycznej odwagi, albo wielkiej naiwności. Jeżeli Anglja prawi o szczerości swojej, to mowa Gladstone'a wywołałaby protesty jednych lub śmiech innych. Nie jest bowiem świat tak głupi, aby więcej wierzył słowom niż czynom. Same choćby Gladstone'a czyny, jak np. wywołane przez angielskich agentów powstanie w Aleksandryi, zburzenie i spalenie tego miasta, byłyby czynami sprawiedliwości i słuszności? Albo wyznaczenie nagrody za głowy sudańskich patryotów — czy to także odpowiada prawom honoru? Niezbyt również skrupulatną moralnością odznaczała się postawa anglików wobec francuzów w Chinach i na Madagaskarze. Gladstone widocznie należy do rzędu tych ludzi, którzy często powtarzają: «Czyńcie tak jak mówię, a nie jak czynię». Podobne jednak zasady świat ocenia po swojemu. Anglicy dziś prawią o lojalności i honorze, jakkolwiek w twarz się śmieli tym, którzy im o podobnych błahostkach prawiłi. Anglicy zawsze stawiają na pierwszym planie interesa angielskie i dowodzą nieraz, że więcej wart lut złota niż centnar honoru. Mniej ich zajmuje honor, niż ich kredyt i interes. Bądźmy jednakże sprawiedliwi i dodajmy, że jeżeli naród angielski pod względem moralnym niżej stoi od innych w Europie, to ich dyplomacya w naszej części świata innym nie ustępuje...

Zpoważnia Gladstone'a, nie o rzeczy ogólnie wspomnieć o wyszłem niedawno w Londynie bardzo zajmującym studyum pt. «*Society in London*». Wyšlo ono bezimiennie, skreślone przez zagranicznego ambasadora, który londyńskie towarzyskie kole miał sposobność zbliżyć obserwować. Spostrzeżenia swoje zaczyna od królowej i dworu jej. Z wyjątkiem ks. Richmonda królowa w kole męzów stanu niema osobistych przyjaciół, którzyby ośmielili się otwarcie swoje mniemania przedstawić jej królewskiej mości. Ostatnim ministrem, który potrafił w zupełności pozyskać zaufanie i przyjaźń swojej pani, był Beaconsfield. Książę Walji przebył już i to bezpiecznej burzliwą epokę młodości. Towarzysze dawnych jego lekkomyślnych wybryków, albo poznawali z otoczenia księcia, lub też wprost powymierali. Dzięki silnej swej naturze, następcą tronu wyszedł zwycięsko i skorzystał z pouczających doświadczeń. Jest on obecnie mentorem i geniuszem angielskiej arystokracji. Spory rodzinne, wątpliwe postanowienia, barwa i krój odzieży, wszystko to on załatwia i rozstrzyga w ostatniej instancji. Przepisy religijne poważa bardzo, do kościoła chadza regularnie i krytykuje kazania. Bez decydującej powagi ks. Walji wyższe towarzyskie kole rozpadłyby się na części. Jest on przyjacielskim despotą; przestrzega, aby towarzystwo tańcowało, grało i ba-

KSIEGARNIA

**Skład Nut i Fortepianów
GEBETHNERA i WOLFFA**

otrzymała na skład główny następujące dzieła:

**Biblioteka Ordynacji Krasin-
skich.** Muzeum Konstantego Świdziń-
skiego, tom VIII zawierający: Pa-
miętniki do historii życia i czynów
Jana III Sobieskiego króla polskiego,
przez Dupont'a, pełniącego przy kró-
lu obowiązki głównego inżyniera ar-
tyleryi. Wydał z rękopismu J. Janie-
ki z 3 mapkami, rs. 6.
Blisiński J. Nowe humoreski. — Treść:
Mój pierwszy frak. — O co im poszło? —
Szlądkowy obiad. — Ostatni figiel pa-
na Wojszczyca. — Sielanka pana Mi-
chala. — O koniu co zjadł sam siebie. —
Rs. 1.

Foscolo Hugo. Listy Jakóba Ortis,
przełożył z czeskiego Adam Grąbczew-
ski, k. 60.

Godłowski Stefan. Zbiór praw. Po-
stanowienia i rozporządzenia rządu
w guberniach Królestwa polskiego
obowiązujące, wydane po zniesieniu
w 1871 r. urzędowego wydania „Dzien-
nika praw Królestwa polskiego”, tom
XXVI, rs. 1 k. 50.

Karnkowski ks. Stanisław, arcy-
biskup Gnieźnieński. Kazania o chwa-
lebnym Eucharystyi, przejrzał i wydał
ks. Antoni Chmielowski, rs. 2.

Kowalski T. Dr. Uprawa szczegóło-
wa roślin. Część I, rs. 1 k. 50.

Krasinowski biskup A. S. Słownik sy-
nonimów polskich, tom I, przedpłata
za 2 tomy, rs. 9.

Krzymusiński E. Dr. Wykład prawa
karnego za szczególnym uwzględnie-
niem ustaw austriackich, tom I, część
ogólna (Dz. I), rs. 3.

Liguori A. S. ty. O godności i obo-
wiązkach kapłańskich, rs. 1 k. 20.

Litanja do Matki Boskiej nieustające-
go, ratunku z wizerunkiem Matki Bo-
skiej, kolorowanym, k. 7 1/2.

Luzkiewicz H. prof. Dr. Wykład
popularny o chorobie skrofalicznej,
czyli rzecz o przypadłościach tej cho-
roby, jej przyczynach i sposobach
uchronienia od niej dzieci. Wydanie
wznówione, k. 60.

Ossowski G. Prusy królewskie. (Za-
błyki przedhistoryczne ziem polskich,
wydane staraniem komisji archeolo-
gicznej Akademii Umiejętności w Kra-
kowie). Zeszyt III z 11 tablicami, rs. 6.

**Pamiętnik Akademii Umiejętno-
ści w Krakowie.** (Wydział matema-
tyczno-przyrodniczy). Tom IX z 2 lito-
graf. tablicami, rs. 6.

Ribot Th. Dziedziczność psychologicz-
na, tłumaczenie z 2 wyd. franc. St.
Bartoszewicza (Wydaw. imienia T. T.
Jeża tom III), rs. 1 k. 80.

**Rozprawy i sprawozdania z po-
siedzeń wydziału historyczno-filozoficz-
nego Ak. Umiejętności.** Tom XVII
z 2 tablicami litografowanymi, rs. 2
k. 60.

Sarnecki Z. Złote serce, powieść w 3
tomach, rs. 3.

Slaski i Wronski St. Lubin, jego
uprawa i użytkowanie, k. 60.

Vrchlicki J. Vittoria Colonna, poe-
mat z czeskiego, przełożył Miriam,
k. 30.

Do nabycia we wszystkich księ-
garniach w kraju i zagranicą. (179-3-3)

KORZYSTNY INTERES!
Wakutek działu majątkowe-
go jest do sprzedania zaraz
MAJĄTEK ZIEMSKI
włók 11,
z których 2 włók łąk, kilka mórg
lasu, 2 włók ogrodów, a reszta
w połowie pszena i żytnia 1-ej
klasy. Dwór i budynki murowane,
inwentarz żywy i martwy, odpo-
wiedni i w dobrym stanie. Bliższe
szczegóły w Domu rolniczym Emi-
la Estreich w Warszawie, Długa,
№ 25, w podwórzu. (607-3-2)

Мыло 1-го сорта
лучшего; съ доставкой отъ 10 фунт. по
10 коп. за фунтъ, пудъ 3 р. 90 к. Бо-
гоугоднымъ и вазелинымъ учрежденіямъ
лицами уступка. Посылается открыт.
письмо. Анничковскій складъ керосина,
Фонтанка, у Анничкина моста, № 38. (206)

EAU SALLÈS
Plus de cheveux blancs.
Avec cette Eau merveilleuse, progressive ou instantanée, on peut soi-
même et pour toujours rendre sans altération aux cheveux et à la barbe
leur couleur primitive avec une ou deux applications sans lavage et sans
aucune préparation. Résultat garanti par plus de 30 ans de succès toujours
croissant.
Maison SALLÈS fondée en 1850
PARFUMERIE DU GRAND MONDE
ROUME.
16. Grande-Morskaia, 16.
(213)

NOWE MIASTO NAD PILICĄ
(gub. Piotrkowska, pow. Rawański)
ZAKŁAD WODOLECZNICZY.
Racyonalna hydroterapia, — kąpiele ciepłe, słone, aromatyczne, rzezc-
ne, — wody mineralne, gimnastyka. Leczenie elektrycznością, mlekiem, kefirem.
Gabinet elektryczny zaopatrzony w przyrządy do specjalnego leczenia.
Ścisły internat i eksternat, dyetetyczne stołowanie. Obok zakładu intern-
nat i restauracya dla starozakonnych.
Utrzymanie całodzienne z leczeniem i kąpielami, w pokojach wspólnych
od rs. 1 k. 50, w pokojach oddzielnych od rs. 3.
Komunikacye koleją żelazną Warsz.-Wiedeńską przez Skierniewice lub
Iwangrodzko-Dąbrowską przez Opoczno.
Szczegółowe objaśnienia i cenniki w Warszawie w aptece H. Kucharzew-
skiego, Senatorska, № 480. (593-12-5)
LEKARZE ZAKŁADU
Jan Bieliński. Leon Rzeczniewski.

W. Karpiński & W. Leppert,
Kantor i Skład w Warszawie, Fabryka w HELENÓWKU,
Elektoralna, № 33. przez Pruszków st. dr. z. W. W.
polecają po cenach umiarkowanych:
piękne i trwałe Farby olejne, we wszystkich kolorach, wypróbowanej
dobroci Lakieru olejny, terpentynowy i spirytusowy.
Lakieru powozowe i do form cukrowych,
otrzymane metodą używaną w Anglii, a pierwszy raz w kraju i
Cesarstwie przez nas stosowaną.
Znane ze swej praktyczności Massy woskowe w 5 kolorach.
Farby drukarskie:
gazetowe, dziełowe i ilustracyjne.
Smary do osi i trybów.
Wysyła na wszystkie koleje. — Cenniki gratis i francz.
Adres telegraficznie: Karpiński, Elektoralna. (580-24-7)

NAŁĘCZÓW
5 g. od Warsz., 1 g. od Lubl., 4 w. od st. Na-
łęczów, drogi Nadwiślański.
Zdrowizmo żelaziste, kąpiele błotne. Sezon letni od 1
maja. Zakład przyrodolecznicy dla chorych
chronicznych, cały rok otwarty.
Apteka, tele-
graf, poczta,
omni i powozy
na st., na po-
ciągi poczt.
Miejscowość zdrowa i malownicza, wykwintne salony do zabaw i przyjęcia
gości, 150 pokoi mieszkalnych wygodnie urządzonej i umeblowanych dla inter-
nów, liczne wile prywatne w okół zakładu. Stołowanie dyetetyczne pod
nadzorem lekarzy. Środki lecznicze: 1) Źródła żelaziste (szczawa żelazista)
do picia oraz kąpiele, w łaźniach specjalnie urządzonych i ogrzewanych
podług wypróbowanych metod. 2) Kąpiele borowinowe Nałęczowskie, z bo-
rowiny żelazistej (Eisenmoor). 3) Instytut wodolecznicy (hydropatyczny),
specjalnie urządzony (urządzenia do kuracyi w mieszkaniu chorych). 4) Kąpiele
igłiwiowe (z igłiwia miejscowego jakoteż Krynickiego i Reichenhallskiego oraz
parowe i wszelkie mineralne sztuczne. 5) Wszelkie wody mineralne, natural-
ne sztuczne. 6) Kumys (kobyli), kefir, mleko i serwatka. 7) Gimnastyka
lecznicza, massage i elektryczność. W Nałęczowie leczą się pomyślnie
wszelkie choroby przewlekłe, głównie zaś cierpienia nerwowe, żołądkowe
i nieżyty dróg oddechowych, choroby kobiece, wycieńczenia, niedo-
krwistość, bladaczka i t. d. Kuracyę prowadzą: Dyrektor i stały lekarz
zakładu, dr. Aleksander Fabian. Konsultant zakładu, dr. Alfred
Sokołowski (specyalnie w chorobach piersiowych i gardlanych). Dr. Anna
Tomaszewicz Dobraka (w chorobach właściwych kobietom). Cena całodzienne-
go utrzymania z leczeniem od 3 rubli dziennie, — dzieci płacą połowę. Ceny
za kuracyę do 1 czerwca i po 1 października, niższe. Bliższych objaśnień udziela
na miejscu Administracya zakładu. W Warszawie, apteki W.W. Barcza,
Heinricha i Bogusławskiego. (568-12-5)

Folwark bez serwitutów, 10 włók
z lasem, łąkami, ziemią
dobra. Wiadomość udzieli Paweł Ryzów,
Wołomin, stacya kolei Warszawsko-Pe-
tersburskiej. (616-2-2)
Dr. F. CHEŁPOWSKI
będzie praktykował tego roku, jak lat
poprzednich, podczas sezonu kąpielowe-
go w Kissingen (w Bawaryi). (143-6-1)

KSIEGARNIA
**Skład Nut i Fortepianów
GEBETHNERA i WOLFFA**

posiada na składzie głównym następu-
jące dzieła:

Bain A. Logika, przekład z angielskiego, F. K. 2 tomy, rs. 5.
Jabłonowski A. i Pawiński A. Źródła dziejowe, 11 tomów, rs. 28.
Macaulay T. B. Dzieje Anglii, przekład z angielskiego, pod kierunkiem A. Pawińskiego, z udziałem N. Żmichowskiej, Bentkowskiego, Popłowskiego i innych; 10 tomów rs. 7, w oprawie rs. 10.
Matuszewicz M. Pamiętniki, wydał A. Pawiński, 4 tomy, rs. 4 k. 50.
Pawiński A. Hiszpanja. Listy z podróży, 2 tomy, rs. 2, w oprawie rs. 2 k. 60.
— Polska XVI wieku pod względem geograf.-statystycznym (Wielkopolska) 2 tomy, rs. 5.
— Portugalia. Listy z podróży, rs. 1 k. 50.
— O pojednaniu w zabójstwie, według dawnego prawa polskiego, rs. 1.
Szujski J. Dzieje Polski, rs. 2 k. 50.
Zającki W. Statystyka Królestwa polskiego, rs. 4, zniżona na rs. 2 k. 50.
Zeissberg H. Dziejopisarstwo polskie wieków średnich, 2 tomy, rs. 4.

Do nabycia we wszystkich księ-
garniach w kraju i zagranicą. (168-6-4)

W odległości 2 wiorst od
stacyi Rhyhorowce,
dr. żel. Brzesko Grajew-
skiej, Grodzieńskiej gub.,
w malowniczej miejscow., jest do wynajęcia na lato dom obszerny z oficyną, wśród pięknego ogrodu, z kuchnią, pralnią, lodownią i innymi wygodami. Naczynia stołowe i kuchenne, oraz konie i powozy. Zwracać się listownie: Petersburg, Kazańska ulica, № 10, mieszkania 15. Thil. (200)

W końcu Czerwca r. b. wychowaniec uniwers. wrocławskiego, znający dobrze zagranicę, zamieszkały obecnie w Warszawie, ma zamiar urządzić **WYCIECZKĘ**, łączącą naukę z przyjemnością, a mianowicie: do Niemiec, Szwajcaryi i Austrii, w celu dania młodzieży możności poznania tych krajów pod umiejętnym kierownictwem. Chcący wziąć udział, zechcą się zgłosić przed 1 Lipca do Red. „Przeł. Pedagog.”, Aleksandrya, 1, albo do Administr. tegoż pisma, Hortensya, 2, w Warszawie (614-2-2)

DOM HANDLOWY
J. Fiałkowskiego & C^o
w Warszawie, Zielony Plac, 11,
załatwia wszelkiego rodzaju sprawunki jak: kupno różnych towarów i produktów oraz wysyłkę tychże. Przy nadsyłaniu zleceń, pożądanem jest możliwie dokładne określenie kupić się mających przedmiotów. (565-6-3)

Nakładem Księgarni
SKŁADU NUT I FORTEPIANÓW
GEBETHNERA i WOLFFA
wyszło z druku dzieło:
Lohndorff'a J. Hr. Przewodnik dla hodowców koni. Tłumaczenie zbiorowe z drugiego wydania niemieckiego, z upoważnienia autora, dokonane przez Członków Towarzystwa wyścigów konnych i Zachęty chowu koni w Pławnie. Z 4 rycinami i 30 drzeworytami w tekście.
Cena rs. 3.

Do nabycia we wszystkich księ-
garniach w kraju i zagranicą. (187-3-2)

ЖЕЛАЮТЬ купить
книжку
больше
или, въ 150,000—350,000
руб., или промѣнять на домъ
въ Петербургѣ. Преимущество
въ Юго-Западныхъ губер-
ніяхъ. Доставляетъ опись и условия:
Сиб. Малая Ималыинская, № 3,
домовлад. Г. Трофимову. (198-3-2)

FIRMA EGZYSTUJE OD ROKU 1794.

C. SKORYNA

w Warszawie (Praga, № 409).

Fabryka kamieni młyńskich z francuskiego krzemienia, nagrodzona 12 medalami na wystawach w Paryżu, Londynie, Wiedniu, Berlinie, Moskwie i t. d.

Główna reprezentacja fabryki Escher Wyss & Co w Ravensburgu (fabryka ta postawiła przeszło 2,000 turbin), walce młynarskie z hartgussu i stali.

Biuro techniczne (775-6 6)

POLECA:

WALCE najlepszych systemów z hartgussu i stali, z fabryk Escher Wyss & Comp., Ganz & Comp., K. H. Kühne & Comp., Hildt i Metzger i t. d. oraz porcelanowe Wegmana.

KAMIENIE młyńskie własnej fabryki z Krzemienia La Ferté sous Jouarre we Francji, oraz piaskowe saksońskie, szląskie, reńskie i t. p., dla młynów, olejarni, fabryk, kaszek, toczaki i t. p.

MASEYNY do czyszczenia i sortowania ziarna kaszek i maki najlepszych systemów: Kazena, Henkla, Rühlmana, Hagenmachera i t. p.

GAZA JEDWABNA DUFOURA, Pestalozzi, Egli & Senhausera i innych pierwszorządnych fabryk.

TURBINY, koła wodne i inne motory najlepszej konstrukcji.

MASZYNY do ryłowania walców.

MASZYNY dla fabrykacji kasz jaglanych jęczmiennych i t. p., jak perlaki, polerowniki, sortowniki i t. p., najnowszej konstrukcji.

TRIBRY dla młynów i gospodarskie.

MŁYNY GOSPODARSKIE dla manaszu lub lokomobil.

MASEYNY dla fabrykacji papieru firmy Escher Wyss & Comp.

NACINANIE walców (ryłowanie) w najkrótszym czasie.

Budowa i przebudowanie młynów.

FIRMA EGZYSTUJE OD ROKU 1794.

RADA ZARZĄDZAJĄCA

Towarzystwa Drogi Żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej

ma zaszczyt podać do wiadomości pp. Akcyonaryuszów, że w dniu 25 maja (6 czerwca) r. b. o godzinie 2 popołudniu w dworcu stacyjnym drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej w Warszawie, odbędzie się XXVII zwyczajne Zgromadzenie Ogólne Akcyonaryuszów drogi żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej.

Zgromadzeniu temu, oprócz przedmiotów zwyczajnego porządku dziennego, przedstawioną zostanie kwestya przejęcia gwarancyi drogi Bydgoskiej przez Towarzystwo drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.

Dla ważności powziąć się mających uchwał, na Zgromadzeniu tem winno być obecnych, w myśl przepisu § 31 Ustawy Towarzystwa, przynajmniej trzydziestu Akcyonaryuszów, posiadających łącznie najmniej połowę wszystkich wypuszczonych akcyj.

Akcyonaryusz, zamierzający uczestniczyć w rzezonem Zgromadzeniu, winien złożyć, najpóźniej dnia 15 (27) maja r. b. do godziny 3 popołudniu, akcje właściwe lub pożytkowe, w ilości najmniej 2,000 rubli kapitału normalnej wartości, w Kasie Głównej Towarzystwa w Warszawie, lub też w jednym z niżej wymienionych domów bankierskich, a mianowicie:

w St.-Petersburgu, w Filji Warszawskiego Banku Handlowego, lub w domu bankierskim G. Sterky i Syn;

w Berlinie, w Filji Banku Kredytowego Środkowych Niemiec, lub w Dyrekcyi Towarzystwa Dyskontowego;

we Wrocławiu, w Kasie Zjednoczenia Bankowego Szląskiego;

we Fränkfurcie n. M. w domu bankierskim I. Weiller Synowie lub u M. A. de Rothschild i Synowie;

w Dreźnie, w Banku Drezdeńskim; (197-2-2)

w Lipsku, w Lipskiem Towarzystwie Dyskontowym;

w Amsterdamie, w domu bankierskim: Lippmann, Rosenthal & Comp.;

w Brukselli, w domu bankierskim Brugmann Synowie;

w Londynie, w domu bankierskim N. M. Rothschild and Sons

i w Deutsche Bank;

w Krakowie, w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu.

Za tytuł do uczestniczenia na Ogólnem Zgromadzeniu służyć także, w myśl § 34 Ustawy Towarzystwa, poświadczenia Banku Polskiego na złożone tamże akcje, byle skład ich nastąpił w terminie do deponowania akcyj, powyżej oznaczonym.

Akcje złożone być winny przy załączeniu specyfikacji numerów, spisanej w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach i podpisanej.

Nr. I specyfikacji, po poświadczeniu przez Kasę Główną lub dom bankierski, zwrócony będzie składającemu akcje, jako dowód dokonania depozytu; Nr. II pozostanie przy akcyach.

Zwrot depozytu nastąpi po odbytem Zgromadzeniu, jedynie za złożeniem specyfikacji, numerem I oznaczonej, obejmującej pokwitowanie z przyjęcia depozytu.

Odpowiednio do § 30 Ustawy, Akcyonaryusz może prawo uczestnictwa na Zgromadzeniu Ogólnem, przelać na innego Akcyonaryusza, udział w temże Zebraniu biorącego, za udzieleniem prywatnego pełnomocnictwa. Warszawa, dnia 18 (30) kwietnia, 1885 r.

Fabryka i skład kamieni dla młynów, olejarni i t. p., oraz toczaki wszystkich używ. gatunk.

Walce i wszelkie maszyny i przybory młynarskie najlepszej konstrukcji.

SKŁAD WIN

I DELIKATESÓW

ALEKSANDRA BOCQUET

w Hotelu Rzymskim w Warszawie,

przeniesiony z Gmachu Teatralnego, poleca znaczny zapas Win Węgierskich, Bordońskich, Szampańskich, Hiszpańskich, Reńskich i innych; port-rów, rumów, likierów i innych trunków zagranicznych.

W pokojach gościnnych, wydawane są codziennie śniadania i kolacje na zamówienia i à la carte. (626-3-1)

РЕАЛЬНОЕ УЧИЛИЩЕ

сЪ ПРИГОТОВИТЕЛЬНЫМЪ ОТДѢЛЕНІЕМЪ ПОДПОЛКОВНИКА (212)

О. К. МИРЕЦКАГО

преподавателя Ник. Инж. училища. Сиб., Стремнинна ул., 16 (Курча).

Лѣтомъ на дачѣ устраивается особый повторительный курсъ для тѣхъ воспитанниковъ, кои въ августѣ предстоитъ экзаменъ на аттестатъ или провѣрочный въ Ник. Инж. училище (предвидител 60 вакан-ciа), а также въ Горный и Технологическій институты.

J. S. OSSOWIECKI I SKA**CHEMICZNA****FABRYKA FARB**

W MOSKWIE,

nagrodzona medalami na wystawach powszechnych i medalem złotym na Moskwie. wystawie 1882 r.

Wyrabia farby suche i tarte pokostowe, blejwas, werniksy angielskie, różne pokosty, oraz produkty, mające zastosowanie przy malowaniu domów, dachów, powozów, wagonów, parowozów i t. p. Wszelkie zamówienia spełniają się bez zwłoki.

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie. (174-10-2)

FABRYKA i GŁÓWNY KANTOR

ulica Wielka Gruzińska, dom własny.

MAGAZYN

w domu Kabanowa, ulica Miasnicka, naprzeciw telegrafu.

CES.-KRÓL. ZAKŁAD ZDROJOWO-KĄPIELOWY

W KRYNICY.

Stacya kolei Tarnowsko-Leluchowskiej „Muszyna-Krynica”.

Otwarty od 15 Maja do końca Września, posiada liczne źródła szczawu alkaliczno-żelazistej, 2 gmachy kąpielni o 100 gabinetach, kąpiele ogrzewane parą, i wszelkie urządzenia do kuracji i uprzyjemnienia pobytu potrzebne; zakład gimnastyczny, żelazny, mleczarnię, restaurację, cukiernię, piekarnię, sklepy i pracownie krawieckie i szewskie, etc. etc.

Apteka, poczta i telegraf w Zakładzie.

Pokoi mieszkalnych zupełnie urządzonych przeszło 1,000.

Czytelnia gazet, wypożyczalnia książek, teatr polski ze Lwowa, pod dyrekcją p. Jana Dobrzańskiego, orkiestra zdrojowa pod kierownictwem p. Wrońskiego z Krakowa, spacer, park obszaru 60 morgów, las szpilkowy, wycieczki w okolice, reuniony i bale.

Podczas sezonu ordynuje 6 lekarzy.

Biuro informacyjne udziela bezpłatnie wszelkich szczegółów i ułatwia wynajęcie mieszkania na zamówienie, wysyła powozy do dworca kolei.

Dla krótko-bawiących pokoje gościnne w hotelu Krakowskim.

Opis bezpłatnie posyła i na listowne zapytania odpowiada, jako też zamówienia na wody mineralne przyjmuje Ces.-Król. Zarząd Zakładu zdrojowego w Krynicy.

C.-K. ZAKŁAD HYDRYATRYCZNY

(WODOLECZNICZY)

W KRYNICY

w roku ubiegłym wzorowo urządzony według najnowszych wymogów hydroterapii, otwarty dla chorych dochodzących i stałych od 15 maja r. b.

Kierownik hydroterapii dr. Henryk Ebers. (613-3-2)

1-go maja wyszła i rozosłana podpisnikom V-я
книга исторического журнала

„РУССКАЯ СТАРИНА“

Содержание: I. Николай Иванович Костомаровъ, † 7 апреля 1875 г. — II. Посмертный записки Ник. Иванов. Пирогова. — III. Записки Н. Н. Мердера, посетителя цесар. Александра Николаевича, 1824—1834 гг. — IV. Война съ польскими мятежниками 1831 г. въ переписках императора Николая I съ гр. Дибичемъ и Митенниками. — V. Изъ историй желѣзно-дорожного дѣла въ Россіи. Николаевская дорога ч. I. 1842—1852 гг. — VI. Владимиръ Ивановичъ Назимовъ. Очеркъ изъ повѣстной жизни сѣверо-западной Россіи. — VII. Александръ Сергѣевичъ Даргомыжскій. 1856—1869 гг. — VIII. Кирилло-Меовдѣевское тысячелѣтіе 885—1885 гг. Очеркъ Д. И. Плавновскаго. — IX. Экспедиція противъ ахаль-текинцевъ въ 1879—1881 гг. Историческій очеркъ участника. — X. Губертъ Лангъ. Мѣины о Россіи въ 1558 г. Сообщ. П. К. — XI. Императрица Елизавета Петровна въ Ревель въ 1746 г. Сообщ. А. А. Чумиковъ. — XII. Мраморный дворецъ, 1785—1885. — XIII. О возобновленіи памятника на могилѣ Волинскаго, Еропкина и Хрущева, † 27 июня 1740 г. — XIV. Николай Ивановичъ Глинка, открытіе ему памятника въ Смоленскѣ, 20 мая 1885 года. — XV. Столѣтняя годовщина пожалованія грамоты дворянству и городамъ, 1785—1885 гг. — XVI. Николай Ивановичъ Погребовъ, † 19 мая 1879 г. — XVII. Библиографическій листокъ.

Приложение: I. Портретъ Михаила Ивановича Глинки 1843 г., снимокъ съ рисунка академ. Тихообразова. — II. Портретъ Николая Ивановича Погребова, гравиора И. И. Матюшина.

Продолжается подписка на „Русскую Старину“ изд. 1885 г.

Цѣна за 12 книгъ девять руб. съ пересылкою.

Городскіе подписчики въ С.-Петербургѣ благоволятъ подписываться въ книжномъ магазинѣ г. Цинзерлинга на Песковомъ пр., д. № 46, противъ Гостиного двора, а въ Москвѣ подписка принимается въ книжномъ магазинѣ Мамонтова.

Иногородные исключительно обращаются въ редакцію „РУССКОЙ СТАРИНЫ“, въ С.-Петербургѣ, Большая Подъячская, домъ № 7.

Вышла и раздается книга: „Царица Екатерина Алексѣевна, Анна и Владимиръ Моисѣй“, третій выпускъ историческихъ очерковъ М. И. Семева, съ портретами и рисунками. Цѣна 2 руб. 50 коп. съ пересылкою.

I. „Слово и Дѣло“, историческіе очерки М. И. Семева, съ рисунками и портретами въ XVIII в., третье изданіе. Цѣна 2 рубля съ пересылкою.

II. „Записки Сельскаго Служащима“, изданіе исправленное. Цѣна одинъ рубль. (207)

RADA ZARZADZAJACA

Towarzystwa Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej

ma zaszczyt podać do wiadomości pp. Akcyonaryuszów, że w dniu 21 Maja (3 czerwca) r. b. o godzinie 2 popołudniu w dworcu stacyjnym w Warszawie, odbędzie się XXVII zwyczajne Zgromadzenie Ogólne Akcyonaryuszów drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.

Zgromadzeniu temu przedstawiona zostanie, oprócz przedmiotów zwyczajnego porządku dziennego, kwestya pertraktacyj z rządem w przedmiocie nabycia drogi Łódzkiej i w związku z tem przejęcia gwarancji drogi Bydgoskiej przez Towarzystwo drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.

Dla ważności powzięć się mających uchwał, na Zgromadzeniu tem winno być obecnych, w myśl przepisu § 27 Ustawy Towarzystwa, przynajmniej trzydziestu Akcyonaryuszów, posiadających łącznie najmniej połowę wszystkich wypuszczonych akcyj.

Akcyonaryusz, zamierzający uczestniczyć w rzeczonem Zgromadzeniu winien złożyć, najpóźniej dnia 14 (26) maja r. b. do godziny 3 popołudniu, akcje właściwe lub pożyczkowe, w liczbie najmniej sztuk czterdziestu w Kasie głównej Towarzystwa w Warszawie, lub też w jednym z niżej wymienionych domów bankierskich, a mianowicie:

w St.-Petersburgu, w Filji Warszawskiego Banku Handlowego, lub w domu bankierskim G. Sterky i Syn;

w Berlinie, w Filji Banku Kredytowego Środkowych Niemiec, lub w Dyrekcyi Towarzystwa Dyskontowego;

we Wrocławiu, w Kasie Zjednoczenia Bankowego Ślązkiego; we Frankfurcie n. M., w domu I. Weiller Synowie, albo u

M. A. de Rothschild i Synowie;

w Dreźnie, w Banku Drezdeńskim;

w Lipsku, w Lipskiem Towarzystwie Dyskontowym;

w Amsterdamie, w domu bankierskim: Lippmann, Rosenthal & Comp.

w Brukselli, w domu bankierskim Brugmann Synowie;

w Londynie, w domu bankierskim N. M. Rothschild and Sons i w Deutsche Bank;

w Krakowie, w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu.

Za tytuł do uczestniczenia na Ogólnem Zgromadzeniu służyć także, w myśl § 30 Ustawy Towarzystwa, poświadczenia Banku polskiego na złożone tamże akcje, byle skład ich nastąpił w terminie do deponowania akcyj powyżej oznaczonym.

Akcyje złożone być winny przy załączeniu specyfikacji numerów, spisanej w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach i podpisanej.

Nr. I specyfikacji, po poświadczeniu przez Kasę Główną lub dom bankierski, zwrócony będzie składającemu akcyje, jako dowód dokonania depozytu; Nr. II pozostanie przy akcyjach.

Zwrot depozytu nastąpi po odbytem Zgromadzeniu, jedynie za złożeniem specyfikacji, numerem I oznaczonej, obejmującej pokwitowanie z przyjęcia depozytu.

Odpowiednio do § 26 Ustawy, Akcyonaryusz może prawo uczestnictwa na Zgromadzeniu Ogólnem przelać na innego Akcyonaryusza, udział w temże Zebraniu biorącego, za udzieleniem prywatnego pełnomocnictwa.

(196-2-2) Warszawa, dnia 18 (30) kwietnia, 1885 r.

SZCZAWNICA

W POWIECIE NOWOTARSKIM W GALICYI

ZAKŁAD ZDROJOWO-KAPIELOWY, KLIMATYCZNY, ŻENTYCZNY I KUMYSOWY

położony w okolicy górskiej u stóp Pienin nad Dunajcem

z sześciu zdrojami silnej Szczawy solnej i sodowo-żelazistej.

Zalecany przez najznakomitszych lekarzy w chorobach narządów oddechania, trawienia i dróg moczowych, zwłaszcza we wszelkiego rodzaju niezżytach czyli katarach, w poczynaającej gruźlicy i suchotach płucnych, w długotrwałych zapaleniach płuc, rozedmie, wysiękach opłucnej, niemniej w cierpieniach sercowych czyli skrofolicznych, blednicy i niedokrwistości niższego stopnia oraz przy długotrwałych obrzmieniach wątroby i śledziony, zwłaszcza po zimicy. Liczne pomieszkania zakładowe i w domach prywatnych właścicieli (900 pokoi), nie licząc domków włościańskich. Trzy restauracye z cukierniami i piekarniami i kilka drogerzowanych.

Lekarzem zakładowym jest dr. Władysław Seiborowski, prócz niego siedmiu lekarzy stałe rady udzielających, apteka w miejscu, a druga w Krościenku, zaledwie o 5 kilometrów oddalonego miasteczka. Przyrządy do wdychania powietrza zgęszczonego i rozrzedzonego, oraz środków leczniczych rozpylonych. Mleko, żentycza, kumys, kefir, kąpiele ciepłe z wody mineralnej zdroju Szymona, oraz rzeczne w Dunajcu i Ruskim Potoku, kąpiele natryskowe (tusze); czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek, muzyka miejscowa, dwa razy dnia przy zdrojach grająca, zebrania tygodniowe, przedstawienia teatralne, koncerty, pracownia fotograficzna A. Szuberta z Krakowa. Poczta i telegraf w miejscu, wszelkiego rodzaju sklepy. Komunikacya z Krakowem koleją żelazną Tarnowsko-Leimborską dochodzącą do Starego Sącza, z kąd 42 kilometry (5 1/4 mili) wyborowego gościńca do zdrojów, albo koleją transwersalną do Tymbarku, z kąd 48 kilom. do Szczawnicy. Ze Starego Sącza ułatwia przyjazd W-ny Zöllner pocztmistrz, prócz tego codziennie idą karety pocztowe dwa razy dnia ze Starego Sącza i raz z Krakowa i z powrotem.

Pora zdrojowa trwa od 20 Maja do końca Września.

Ceny mieszkań zakładowych od 20 maja do 20 czerwca i po 20 sierpnia o trzecią część niższe.

Zamówienia na mieszkania zakładowe przysyłać należy pod adresem: „Zarząd zakładu zdrojowego“, przez Stary Sącz w Szczawnicy. Zamówienia na wodę mineralną Szczawnicką — bezpośrednio do Henryka Mattoniego w Wiedniu, Maximilianstrasse, № 5, — lub do składów H. Zöllnera w Starym Sączu, J. Salomona w Tarnowie — albo pośrednio przez Zarząd zakładu zdrojowego w Szczawnicy. Skrzynia o 50 flaszki kosztuje loco Szczawnica 10 złr. 50 ct. — loco Stary Sącz 11 złr. — loco Tarnów 11 złr. 50 ct. Skrzynia o 25 flaszki w Szczawnicy 5 złr. 50 ct.; w Starym Sączu 5 złr. 75 ct.; w Tarnowie 6 złr. (160-4-2)

RECOMMANDÉ

PRODUIT ROUME

Médaille d'argent

Article recommandé par excellence

LA DIAMANTINE

La reine des poudres de riz, admirable comme adhérence et parfum, devient la plus demandée étant la plus saine

Parfumerie du Grand Monde

MAISON DE CONFIANCE

16. Grande-Morskaia, 16.

(214)

Egzystująca od r. 1844 i nagrodzona różnemi medalami na wystawach Europejskich

FABRYKA PIERNIKÓW, CZEKOLADY, SWIEC

i wyrobów z prawdziwego wosku

JANA WRÓBLEWSKIEGO

w Warszawie, na ul. Kapitulnej,

biorąc udział w tegorocznej czerwcowej Wystawie przemysłowo-rolniczej w Warszawie, urządza przy swojej witrynie, dla dogodności Sz. Publiczności, sprzedaż wyrobów po cenach zwykłych. Jako nowość, wyższą po nad wszelką konkurencyę, poleca „Warszawskie Całuski“ w pudełkach po 22 1/4 k. i „Królewski Piernik“ po 80 k. funt. Przytem nadmieniam, że wyroby jej znajdują się na składzie we wszystkich miastach Królestwa Polskiego i niektórych Cesarstwa; dla zabezpieczenia więc kupujących od nabywania towaru podrabianego, zaopatrzyla stemplem firmowym opakowanie pierników sprzedawanych na paczki i każdą sztukę w większych tafelkach u spodu, jak również i każdą świecę woskową u dołu, na co też proszę zwracać baczną uwagę.

Cenniki na żądanie wysyła bezpłatnie. (611-3-3)

Do nabycia we wszystkich księgarniach następujące dzieła, wydane z zapomogi Kasy pomocy naukowej imienia Mianowskiego:

- Biroh-Hirschfeld. Wykład anatomji patolog. Część ogólna. Przekład W. Mayzla, 1884, rs. 2.
 Wierzbowski T. Krzysztofa Warszawskiego niewydane pisma, 1883, rs. 2.
 — Uchańslans, 1885, 2 tomy, po rs. 3.
 Korneliusza Neposa. Żywoty znakomych mężów. Przełożył A. Mierzwiński, 1883, k. 80.
 J. Szastecki. Gramatyka czeska, 1884, rs. 1 k. 20.
 Rocznik Pedagogiczny, przez J. Dicksteina. Tom II, 1884, rs. 2.
 Danielewicz B. Z dziedziny statystyki matem., 1884, k. 40.
 K. Filipowicz. Wiadomości początkowe z botaniki, 1884, rs. 1.
 W. Szokalaki. Początek i rozwój umysłowości w przyrodzie, 1885, rs. 3.
 T. H. Huxley. Wykład biologji prakt. Przeł. A. Wrześniowski, rs. 1.
 J. D. Ewerett. Jednostki i stałe fizyczne. Przeł. J. J. Boguski, rs. 1 k. 20.
 Sprawozdania z piśm. nauk. polsk. w dziedz. nauk. matem. i przyrodn. Rok I, 1883. Rok II, 1884, po rs. 1.

Na rzecz kasy pomocy sprzedają się:

- Wierzbowski T. Jakób Sobieski. Dyaryusz wypr. wiedeńskiej, k. 50.
 Zieliński Dominik. O wekalach, 1884, rs. 2 k., 50.
 W. K. Mapa dawnej Słowiańszczyzny, k. 30 i (161-9-1)
 — Tekst objaśniający, k. 30.
 Biblioteki filozoficznej wydawanej pod redakcją prof. H. Struvego, z zapomogi kasy Mianowskiego wyszedł tom pierwszy p. t.: „Kartezyzm”. Rozmyślania nad zasadami filozofji, dowodzące istnienia Boga i różnicy pomiędzy duszą ludzką i ciałem. Przełożył z łacińskiego Ignacy Karol Dworzaczek. Cena k. 70.
 Skład główny w księgarni E. Wende i Sp.

WĘGIERSKI HANDEL WIN

Zagrodny, róg Leszkuwa, 25-16.

rekomenduje wina Węgierskie i Tokajskie, wytrawne i łagodne, Kapkę i Maślacz, Miody staropolskie, Starą litewską wódkę, Śliwowice, Cognaki. Wszelkie gatunki zagranicznych win oraz oryginalne i ttejsze: likiery, wódki, portery i piwa. (205)

„AMERYKANKA”

przyrząd pożyteczny w każdym gospodarstwie do prania bielizny w zwykłej wodzie pokojowej. Przy nader szczupłym zużyciu mydła i wybornem oszczędzeniu bielizny, pranie dostępne jest nawet dla dzieci. Wzywają się agenci. Cena przyrządu z przesłaniem pocztą rs. 5, do Syberyi rs. 8. Do każdego przyrządu dołącza się instrukcja. Adres: Agentowi gubern. rosyjsk. Tow. assekur., B. Szlemenzonowi, w Symferopolu.

ODEZWA TRZYNASTA:

Sz. P. Benjamiata Ujczka! Dwa przyrządy do prania bielizny otrzymałem 3 grudnia 1884 r. przez pocztę w całości. W praktyce przyrząd jest bardzo dobry i dogodny: skraca czas i pracę i zmniejsza wydatek w gospodarstwie. Z podziękowaniem za akuratną przesyłkę, załączam znowu 16 rs. i proszę wysłać mi jeszcze dwa takie same przyrządy, ponieważ „Amerykanki” bardzo są stosowne i dla niższych wojskowych stopni, szczególnie w letniej porze, kiedy codziennie potrzebna biała bielizna i in. Z najgłębszym uszanowaniem dla pana, mam honor pisać się pokornym sługą; protojerj Joann Titow. 14 stycznia 1885 roku. Adres: JW. protojer. o. Joannowi Titowowi, w m. Czita, zabajkalskiego okr. (Syberja). (182-2-1)

Fabryczna marka na przyrządach: „W. Szlemenzon.—Symferopol”.

BUSKO.

Dr. Dymnicki, lekarz zdrojowy, stale w Busku od 28 lat zamieszkały, ordynuje w domu własnym. (210-6-1)

GRABIE KONNE „TIGER”

oryginalne z fabryki J. W. STODDARD & Co
w Dayton (Ohio)

POLECAJĄ

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI TEJŻE FABRYKI

H. CEGIELSKI, TRYLSKI I Sp^{KA}

W WARSZAWIE

(624-12-1)

MIODOWA, № 2.

TOWARZYSTWO AKCYJNE

Warszawskiej Fabryki Machin, Narzędzi Rolniczych i Odlewów

w zakładach swoich wyrabia oprócz narzędzi rolniczych, machin i kotłów parowych, oraz maszyn przemysłowych do fabryk cukru, gorzeln, browarów, tartaków i t. p., kasy ogniotrwałe, wiązania żelazne do budynków, wyroby ozdobne: balustrady, balkony, kraty, krzyże, nagrobki i t. p., a także wykonywa konstrukcje wszelkich Zakładów przemysłowych pod kierunkiem swych techników.

Cenniki i katalogi ilustrowane przesyłają się na żądanie.

KANTOR i SKŁAD GŁÓWNY
w Warszawie

(208-14-1)

przy ul. Czerniakowskiej, 59.

Wszelkie objaśnienia ustne i piśmienne, oraz zapisy uczennie na mające się otworzyć z nowym rokiem szkolnym

WYŻSZE KURSA JEZYKÓW

pod przewodnictwem

KSIEŻNY MASSALSKIEJ

udzielają się w tymczasowym mieszkaniu tejże: Nowogrodzka, № 7, a od 7 lipca w lokalu zakładu: Szpitalna, № 5.

Przyjmuje się od 1 do 5 popołudnia.

(610-4-2)

LOKOMOBILE I MLOCARNE PAROWE

z fabryki Ruston, Procter & Co, Lincoln,

znacznie ulepszonej i uproszczonej konstrukcyi

POLECAJĄ REPREZENTANCI WYŁĄCZNI (623-6-1)

H. CEGIELSKI, TRYLSKI I Sp^{KA}

Warszawa, Miodowa, № 2.

„FRIEBE”

koncert w 5 aktach

KAZIMIERZA ZALEWSKIEGO

wyszła w oddzielnej odbitce i jest do sprzedania w Redakcji „Echa artystycznego” (Senat, 18) i we wszystkich księgarniach, po cenie 60 k. za egzemplarz. (625-3-1)

NAKLADEM KSIĘGARNI

Składu Nut i Fortepianów

GEBETHNERA i WOLFFA

wyszła z druku w 3 przejrzanem i poprawionem wydaniu powieści

HENRYKA SIENKIEWICZA
pod tytułem:

„OGNIEM I MIECZEM”,

tom. 4, z portr. autora, (pism. t. VI—IX),

Rs. 8.

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą. (178-3-2)

Dla użytku lekarzy i studentów medycyny wydane zostały i znajdują się w handlu:

J. COHNHEIMA: „Odczyty z patologji ogólnej”. Przekład 2 przeobrażonego wydania z 1882 r. Trzy tomy. Tom I str. 608 Tom II str. 262. Tom III str. 340. Spis alfabetyczny str. 20. Ogółem 76 1/2 ark. druku. Cena rs. 5.

S. JACCOUD: „Wykład patologji szczegółowej”. Przekład z 7 wyd. fr. z 1883 r. Dzieło ozdob. drzeworytami i tablicami chromolitograficznymi. Trzy tomy. T. I str. 928, T. II str. 984, T. III str. 961. Ogółem 185 ark. druku. Cena rs. 13. Skład główny w Księgarni GEBETHNERA i WOLFFA. (592-15-1)

TOWARZYSTWO AKCYJNE

FABRYKI GARBARSKIEJ

TEMLER & SZWEDE

w Warszawie

(przy rogatkach powązkowskich).

Wszelkiego rodzaju Pasy do maszyn, Skóry i skórzane przybory techniczne. Cenniki i kosztorysy na żądanie i franco. (352-25-24)

Adres telegramów: „Temler Szwede”
№ telefonu 385.

REPREZENTACJE FABRYK ZAGR.
I FABRYKI PIECÓW I KAFLI



„LEOPOLDÓW”

KUPNO I SPRZEDAŻ DÓBR ZIEMSKICH.

Ktoby sobie życzył dopełnienia transakcyi, kupna, lub sprzedaży dóbr ziemskich w Królestwie polskiem, również i w Galicyi, dużych lub mniejszych posiadłości z lasami, zakładami fabrycznymi, lub bez takowych, oraz zamiany tychże dóbr jednych na drugie, lub też na domy w Warszawie i w Krakowie, raczy najszczegółowazie i treściwie pod względem wymagań przesyłać wykazy, oraz dokładne określenie żądań z domieszczeniem przypuszczalnej ceny za włókę (30 mórg) oraz domu, pod adresem: Kraków (Galicya), ulica Straszewskiego, № 22. Grodzicki. (193-12-2)

Za Redaktora Józef Szyziło.
Wydawca Erazm Piltz.